

Dzień Myśli Braterskiej w Pałacu Prezydenckim

W Dzień Myśli Braterskiej Andrzej Duda gościł przedstawicieli krajowych i zagranicznych organizacji harcerskich objętych przez Prezydenta RP Honorowym Protektoratem.



Fot. KPRP

Zgodnie z coroczną tradycją, spotkanie rozpoczęło się od rozpalenia ogniska na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego.

Następnie, już we wnętrzach Pałacu, szefowie siedmiu krajowych organizacji harcerskich (ZHP, ZHR, Stowarzyszenia Harcerskiego, Royal Rangers Polska, Niezależnego Kręgu Instruktorów Harcerskich „Leśna Szkołka”, Skautów Europy Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” Federacji Skautingu Europejskiego, Stowarzyszenia „Skautci Króla”) oraz szefowie czterech organizacji działających poza granicami kraju, w tym na Litwie i na Ukrainie, złożyli Prezydentowi RP meldunek. W spotkaniu wzięli też udział przedstawiciele Ukraińskiej Organizacji Skautowej w Polsce – PŁAST.

Czyt. na str. 2



Fot. KPRP

Rzymska Kalwaria na ziemi z Jerozolimy

Czyt. na str. 5



Bazylika Św. Krzyża Jerozolimskiego, fot. CC BY s. Amata J. Nowaszewska

Upamiętnienie Cichociemnych



Fot. kombatanci.gov.pl

15 lutego br. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk upamiętnił Cichociemnych żołnierzy Armii Krajowej w 83. rocznicę ich pierwszego skoku do okupowanej przez Niemców i Sowieców Polski.

Podczas uroczystości zorganizowanej przez Fundację im. Cichociemnych Spa-

dochroniarzy Armii Krajowej z udziałem jej prezesa Bogdana Rowińskiego, przedstawicieli jednostek wojskowych kultywujących tradycję Cichociemnych oraz młodzieży szkolnej oddano hołd żołnierzom Armii Krajowej poległym za Niepodległość Polski składając kwiaty przed Pomnikiem Cichociemnych w Warszawie.

Cd. na str. 2

54. Polskie Święto Sportowe



Otwarcie 54. Święta Sportowego. Honorowi goście, organizatorzy

Fot. M. Jaskulski



Otwarcie 54. Święta Sportowego. Zespół „Polonez”

Fot. M. Jaskulski

Upamiętnienie Cichociemnych

Cd. ze str. 1

– Spotkaliśmy się tu, by oddać honor i świadczyć o tym, że pamiętamy o tych 316 najdzielniejszych z dzielnych, tych oficerów, którzy po doskonałym przeszkoleniu byli zrzucający tutaj do okupowanej przez Niemców i Sowieców Polski, aby kierować walką o to, co najcenniejsze w życiu ludzi, narodów i państw – o Niepodległość. Wraz ze śmiercią Aleksandra Tarnawskiego – ostatniego Cichociemnego można powiedzieć, że zamknęła się księga dziejów tej elitarniej formacji. Naszym zadaniem jest poniesienie w przyszłość pamięci o tych 316 Rycerzach Niepodległej Rzeczypospolitej – mówił szef UdSKIOR.

Minister przypomniał także sylwetki kilku z nich.

– Ich losy były różne, tak jak nasze doświadczenia historyczne: Jan Piwnik „Ponury” był Cichociemnym i przedwojennym funkcjonariuszem policji oraz szefem ochrony Marszałka Sejmu, który zginął w walce z Niemcami.

Rotmistrz Maciej Kalenkiewicz był Cichociemnym, Hubalczykiem, żołnierzem 1 Oddziału Partyzanckiego w II wojnie światowej, który po przeszkoleniu w Wielkiej Brytanii dowodził oddziałem i zginął w bitwie z wojskami sowieckimi pod Surkontami. Hieronim Dekutowski „Zapora” – kawaler Orde-

ru Virtuti Militari został zamordowany przez komunistów. Wielu z nich doczekało wolnej Polski, a wśród nich Pani generał Elżbieta Zawadzka, „Zo” – jedyna kobieta w gronie 316 Rycerzy Niepodległości. Był jeszcze kilka lat temu z nami Aleksander Tarnawski ostatni Cichociemny. Oni pozostawili nam w spuściznie to, co najcenniejsze: skarb i dar NIEPODLEGŁOŚĆ – przypomniał minister Jan Kasprzyk.

Szef UdSKIOR dziękował organizatorom uroczystości, którzy od wielu lat dbają o to, by pamięć o Cichociemnych była żywa i wieczna: Dziś możemy przy tym pomniku ceniom naszych przodków, ceniom tych 316 najdzielniejszych z dzielnych ślubować, że to co otrzymaliśmy od nich: Niepodległą Polskę poniesiemy dalej w przyszłość ku następnym pokoleniom. Cieszę się z tak licznej obecności młodzieży szkolnej. Do was będzie należała przyszłość Rzeczypospolitej. Kształtujcie ją w takim duchu, jak chcieli tego Cichociemni - patroni dzisiejszego dnia. Pamięć o nich musi trwać, bo ta pamięć o Cichociemnych jest też elementem naszego dziedzictwa i tworzy nasz polski kod kulturowy ludzi wolnych kochających Niepodległą Polskę ponad wszystko. Chwała Cichociemnym! Chwała Bohaterom!

83 lata temu, 15 lutego 1941 r., z

Wielkiej Brytanii wystartował samolot z pierwszą grupą cichociemnych, którzy zostali zrzucający na teren okupowanej Polski. W sumie do grudnia 1944 r. drogą lotniczą wysłano do kraju 316 polskich żołnierzy. Pełniąc służbę w ZWZ-AK, cichociemni stali się elitą Polskiego Państwa Podziemnego.

Pierwszy zrzut, noszący kryptonim Adolphus, odbył się w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. Na pokładzie brytyjskiego samolotu znalazło się trzech polskich skoczków: kpt. Stanisław Krzymowski („Kostka”), por. Józef Zabielski („Żbik”) oraz kurier polityczny Czesław Raczkowski („Włodek”).

W sumie w rekrutacji prowadzonej od lata 1940 do jesieni 1943 r. do służby w roli cichociemnych zgłosiło się 2413 oficerów i podoficerów Polskich Sił Zbrojnych. Ogółem przeszkolono 606 osób, a do przerzutu zakwalifikowano łącznie 579 żołnierzy i kurierów.

Od 15 lutego 1941 do 26 grudnia 1944 r. zorganizowano 82 loty, w czasie których przetrzucono do Polski 316 cichociemnych (jeden z nich skakał dwukrotnie), wśród których znalazła się jedna kobieta – Elżbieta Zawadzka ps. „Zo”.

Spośród 316 cichociemnych dziewięciu zginęło przed dotarciem do celu: trzech poniosło śmierć z powodu rozbicia się samolotu u wybrzeży Norwegii, trzech innych zostało zestrzelonych nad Danią, a trzem skoczkom nie otworzyły się spadochrony.

W czasie wojny zginęło 103 cicho-

ciemnych. Dziewięciu zaś zostało zamordowanych przez władze komunistyczne w powojennej Polsce. Ci, którym udało się przeżyć i pozostali w Polsce, niemal do końca rządów komunistycznych milczeli o swojej przeszłości.

kombatanci.gov.pl

Kącik poezji

ŚRODA POPIELCOWA

Przyjmujemy znak krzyża z popiołu,
z popiołów po świecie rozsypanych,
modlimy się pełni skruchy
w kościołach - świątyniach pokuty -
drżą nasze dusze i głosy

A Pan zbliża się tak hojny
i Serce swoje daje nam w Hostii
wezbranej od Miłości,
serce tak żywe jak wtedy
gdy trędownych uzdrowił...

Niestety, dziś nie wszyscy
są przy Nim,
a ci, co miotają rakiety i drony,
i skamieniali w nienawiści,
wrogami są Jego Serca i pokory...
Nie posypują głów popiołem!

Marek Baterowicz,

14 lutego 2024, Randwick (Sydney)

Dzień Myśli Braterskiej w Pałacu Prezydenckim

Cd. ze str. 1

– Dziękuję, że przyjechaliście, bo jest to dla nas bardzo ważne spotkanie – zapewnił Andrzej Duda. – Cieszę się, że jesteście z różnych organizacji, z różnych stron nie tylko Polski, ale i ze świata i że łączy nas myśl braterska. To rzecz, która obok służby, jest w harcerstwie najważniejsza. Służba to jedno i wszyscy to znakomicie wiecie, ale druga rzecz – to przyjaźń, może nawet więcej niż przyjaźń, to braterstwo, które powodowało, że niejednokrotnie w historii harcerze ginęli za siebie nawzajem.

Prezydent zachęcił harcerzy do udziału w Światowym Jamboree Skautowym, które odbędzie się w Gdańsku na Wyspie Sobieszewskiej w 2027 r. – Chciałbym, żebyśmy się dobrze zaprezentowali, kiedy przyjadą do nas skauci z całego świata, żeby mogli nas zobaczyć takimi, jakimi rzeczywiście jesteśmy, żeby przez Waszą postawę, służbę, ale i otwartość, i radość życia mogli docenić naszą ojczyznę i Was, którzy ją tworzą – apelował Andrzej Duda.

– Wierzę, że uda się nam zorganizować piękne harcerskie święto, święto skautów z całego świata – dodał.

Tegoroczne obchody to już dziewiąte spotkanie Andrzeja Dudy z przedstawicielami organizacji harcerskich i skautowych z okazji Dnia Myśli Braterskiej. Na fasadzie Pałacu Prezydenckiego wyświetlono okolicznościową iluminację.

World Thinking Day ustanowiony został na 4. Międzynarodowej Konferencji Skautek i Przewodniczek w 1926 roku w Stanach Zjednoczonych jako święto przyjaźni i braterstwa obchodzone przez 60 milionów skautów na całym świecie. Jest to jednocześnie rocznica urodzin założycieli skautingu sir Roberta Baden-Powella i jego żony Olave Baden-Powell.

W tym dniu harcerze składają sobie życzenia, wysyłają kartki, organizują różnego typu gry terenowe i spotkania, podczas których wymieniają się doświadczeniami. Dzień Myśli Braterskiej uświadamia skautom na całym świecie, jak jest ich wielu i że wszyscy są dla siebie braćmi niezależnie od koloru skóry, narodowości, czy wieku.

prezydent.pl

Droży Czytelnicy

Przed Państwem najnowsze wydanie „Tygodnika Polskiego”. Co w nim proponujemy?

Od lat, bo od 2017 r., pisałem o negatywnych skutkach weta prezydenta, Andrzeja Dudy, wobec reformy Temidy proponowanej przez rząd PiS-u, gdyż od razu to weto wyglądało na sabotaż wobec nieodzownej polityki Prawa i Sprawiedliwości. Wydarzenia ostatnich tygodni, od 13 grudnia do stycznia i lutego 2024 skłoniły w końcu polityków do potwierdzenia moich obaw – pisze dr Marek Baterowicz w felietonie „Państwo do kosza?”.

Polityk, prawdziwy czy zafalszowany, jest człowiekiem. Tym bardziej nie powinien oddawać – nikomu, nie tylko wyborcom – ni deka rozumu, ni jednego wahnięcia we własnym sumieniu. (...) Współcześni politycy – celniej byłoby nazwać ich szamanami medialnymi – mówią prawdę, kiedy może im to przynieść korzyść – to fragment felietonu „Niegdyśszym” p. Krzysztofa Ligęzy.

Nie zabrakło w tym wydaniu artykułów o tematyce historycznej pióra p. Andrzeja Zbiegniewskiego („Ludzie z pierwszych stron teczek”) czy p. Łukasza Rewersa („Zbrodnie niemieckie na terenie byłego województwa konińskiego”).

Przechodząc do wiadomości kulturalnych polecamy felietony p. Beaty Joanny Przedpeńskiej oraz recenzję spektaklu „Dżunio” wystawionego przez „Mam Teatr”.

Druga część cyklu „Jak Toruń został polski miastem” autorstwa p. Riho Okagami-Siedleckiej oraz p. Andrzeja Siedleckiego znajdują Państwo na str. 11.

Pan Jerzy Leszczyński tym razem zabrał nas w podróż po europejskich enklawach i eksklawach.

Zapraszam do lektury wszystkich artykułów tego wydania.

Z wyrazami szacunku

Magdalena Jaskulska
z zespołem redakcyjnym

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordynator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Marek Baterowicz, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.

ACN 077928477; ABN 30077928477

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnieść czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy

Strzelecki Holding Pty Ltd.

BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.

Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego”

czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

Prenumerata

roczna	półroczna	kwartalna
\$150.00	\$100.00	\$85.00
Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00		

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6.2 cm – \$11, 8.4 cm – \$15.40

(inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%,

pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132

(inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowe zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Polska Platforma Medialna Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

PAŃSTWO DO KOSZA?

Od lat, bo od 2017 r., pisałem o negatywnych skutkach weta prezydenta, Andrzeja Dudy, wobec reformy Temidy proponowanej przez rząd PiS-u, gdyż od razu to weto wyglądało na sabotaż wobec nieodzownej polityki Prawa i Sprawiedliwości. Wydarzenia ostatnich tygodni, od 13 grudnia do stycznia i lutego 2024 skłoniły w końcu polityków do potwierdzenia moich obaw. Krytyczny głos usłyszeliśmy z ust Patryka Jakiego, który obecnie jest szefem Suwerennej Polski: „Prezydent Duda mierzy się właśnie ze skutkami storpedowania przez siebie reformy sądownictwa” (Frona, 24 stycznia 2024). I dalej: „Ci sędziowie, których prezydent uratował w r. 2017 przed usunięciem z Sądu Najwyższego dziś kwestionowali jego prawo łaski wobec posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika”. Zdaniem Patryka Jakiego „ta sprawa to dowód jak kończy się polityka ustępstw wobec kasty, totalnej opozycji i Brukseli”. Tydzień później (Frona, 1 lutego 2024) wtóruje mu pan Marcin Warchoł, były minister sprawiedliwości: „Prezydent Duda mierzy się ze skutkami własnego weta ws. reformy sądownictwa. Uratowani w 2017 sędziowie odwdzięczyli się prezydentowi Dudzie doprowadzając we współdziałaniu z Koalicją 13 grudnia do chaosu i anarchii w polskim sądownictwie”. I dalej: „Zakwestionowali oni również prerogatywy samego prezydenta RP, zmuszając go do powtórzenia (I) wydania łaski w tej samej sprawie! Sędziowie ci już dawno wypowiedzieli posłuszeństwo państwu polskiemu...”. Były minister Warchoł mówił też, że

„działania ministra Bodnara jako byłego Rzecznika Praw Obywatelskich stanowią tak naprawdę pogwałcenie tychże praw obywatelskich...” (chodzi tu o prawa posłów Kamińskiego i Wąsika), a był kiedyś Bodnar niby przedstawicielem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i w przeszłości stawał w obronie wielu oskarżonych czy osądzonych jak np. Jakuba A., który brutalnie zamordował 10-letnią dziewczynkę. Bronił także wulgarnej Marty Lempart jako... „wybitnej aktywistki” (!) (Frona, idem).

Jak zatem widzimy w rządzie Tuska bryluje były rzecznik o dziwnych preferencjach, nie litujący się nad ofiarami, a dziś mało kompetentny jako minister. I trudno odmówić racji obu panom, istotnie prezydenckie weto z 2017 r. wobec reformy Temidy przedłużyło żywotność relikwów PRL-u w sądownictwie. I te relikwidy dostały 13 grudnia nowy zastrzyk nadziei od kadr peerelczyków, ex-komuchów, neo-lewicy, „rolników” z PSL i lewaków wszelkich odcieni. Cała ta koalicja tuskowa grawituje w stronę UE, więc i Niemiec, co nie byłoby złem, gdyby nie łączyło się z likwidacją państwa polskiego i z ruiną praworządności, którą podsyca premier Tusk z akolitami. Bodnaryzacja prawa rośnie lawinowo, a od początku jest bezprawiem. Ułatwiło ją – jak wskazali Jaki i Warchoł – weto Dudy z 2017 r., albowiem osłabiło ono III RP i zahamowało też oczyszczenie państwa z chorej tkanki PRL-u. A w III RP nie należało honorować nominacji sędziowskich przyznanych w okresie peerelowskim. Nie da się więc ukryć, że fatalne weto słu-

żyło pogrobowcom PRL-u, a nie uzdrawianiu Temidy nad czym tak pracował rząd Prawa i Sprawiedliwości, podczas gdy prezydent? Ano niestety podciął skrzydła rządowi Dobrej Zmiany jakby nigdy nie utożsamiał się z PiS-em, co sugerują także jego animozje wobec ministra Macierewicza czy Ziobry, a zagadką była jego dziwna opieszałość w wyjaśnianiu smoleńskiego zamachu, niestety widoczna w odpowiedzi na pytania solidarnych2010. Prawie osiem lat stagnacji, dopiero po inwazji Ukrainy sprawa ruszyła szybciej, a również i zespół Macierewicza ogłosił oczekiwany raport.

Dziś na miejsce poważnego i racjonalnego rządu PiS-u wkroczyła antypolska mafia, która szybko demoluje dorobek ostatnich ośmiu lat, poczynając od kataty zespołu Macierewicza, ponieważ sprawa smoleńska jest hańbą w krętej polityce Tuska. Bezprawny demontaż III RP trwa zresztą w każdej dziedzinie, od wolnych mediów po sądy i prokuraturę, co oznacza, że celem Tuska (a także jego protektorów z UE) jest państwo z gruntu niepraworządne. Tak bowiem w UE traktowane są państwa podległe Brukseli i Berlinowi, mają one być całkowicie zwasalizowane i pozbawione własnej jurysdykcji. Tylko patrzeć, a sprawdzi się złowieszcze określenie oficera Sienkiewicza sprzed lat, który nazwał Polskę „kamieni kupą”. I o to chodzi totalnej opozycji (dziś koalicji 13 grudnia) oraz ich opiekunom z UE. Demolowaniu polskiego państwa towarzyszą zaś ministerialne decyzje, które torpedują wychowanie młodzieży w duchu polskości, gdyż anuluje się nauczanie historii ojczystej, a do szkół wkraczają „specjaliści” od seksu, choć dzieciom ten „przedmiot” jest absolutnie niepotrzebny i tylko zatruwa świa-

domość małolatów. Dzieciństwo jest jedyną strefą niewinności, jest też jakby drugą, duchową „ciążą”, w której dojrzewają przyszłe osobowości, zdolności i talenty i dlatego nie można zakłócać tego procesu przedwczesną ingerencją seksu. Psychologia od Freuda ostrzega, że wczesny kontakt z seksem wywołuje u dzieci nerwice i zaburzenia. Inwazja edukatorów seksu w szkołach jest więc gwałtem na naturalnym rozwoju osobowości dzieci, które powinny być chronione specjalną ustawą. Więcej w „Gazecie Polskiej” (7-13.2.br) w artykule „POrnrząd, czyli burdel w polskich szkołach”, polecam. Czy tych zagrożeń nie dostrzega prezydent rzekomu wszystkim Polaków? A wiszą też nad nami inne zagrożenia, wołę je dzisiaj przemilczeć, by nie wywoływać wilka z lasu. A po reformie wyrzuconej do kosza wetem z 2017, koalicja 13 grudnia z Tuskiem na czele (nominalnie nie wybranym przez naród, więc uzurpatorem) zmierza powoli do tego, by do kosza wyrzucić także polskie państwo?! Co o tym sądzi Prezydent? Raz broni słusznie praworządności, potem zwołuje konferencje z rządem ewidentnie antypolskiego Tuska... A gra toczy się o wysoką stawkę, jest nią Polska. Ale jak powszechnie wiadomo dla Tuska Polska w ogóle się nie liczy – i taki człowiek został znowu premierem? To niewiarygodne. Prezydent Duda ma inną wizję Polski, lecz złapany w pułapkę niepraworządności (do której częściowo się przyczynił) czy jest w stanie – w obliczu tsunami bezprawia rozpętanego przez Tuska, Bodnara, Hołownię czy Sienkiewicza – ocalić demokrację i polskie państwo? I przeciwstawiać się woli UE, która to bezprawie narazie aprobuje! I mamy pozwolić, Panie Prezydencie, na demontaż Polski?

Marek Baterowicz

POLSKA

Przejścia graniczne z Ukrainą wpisane na listę infrastruktury krytycznej

Przejścia graniczne z Ukrainą wpisane są na listę infrastruktury krytycznej. To może pomóc rządowi w tłumieniu protestów rolniczych.

Donald Tusk poinformował o zamiarze wpisania na listę infrastruktury krytycznej przejść granicznych z Ukrainą, a także niektórych odcinków dróg i torów kolejowych. Szef rządu przekonywał, że chodzi o zagwarantowanie dostaw wsparcia dla Ukrainy. – Będziemy wyciągali z tego praktyczne konsekwencje, tak aby ruch, jeśli chodzi o sprzęt, amunicję, środki medyczne, humanitarne docierały tam bez żadnych opóźnień i zahamowań – wyjaśnił Donald Tusk.

Protestujący rolnicy wskazują, że wbrew temu, co sugeruje premier, pomoc humanitarna i wojskowa dla Ukrainy jest bezproblemowo przepuszczana. To próba sfłaszowania protestów. – Pan Donald Tusk chce doprowadzić do tego, żeby te protesty zostały rozwiązane. My do tego nie dopuścimy – podkreślali protestujący rolnicy.

Także Prawo i Sprawiedliwość mówi o próbie stłumienia protestów rolników. „Wpisanie przejścia granicznego z Ukrainą na listę infrastruktury krytycznej oznacza w praktyce siłową blokadę protestu rolników. Tusk po raz kolejny chce rozwiązać problem poprzez eskalację napięcia. Drodzy rolnicy, nie dajcie się!” – napisał na jednym z portali społecznościowych Mateusz Morawiecki.

Rocznica inwazji Rosji na Ukrainę.

Prezydent Duda: nie stać nas dzisiaj na bezczynność

24 lutego minęły dwa lata wojny na Ukrainie. Na profilu Kancelarii Prezydenta na portalu X zostało zamieszczo-

ne nagranie z przesłaniem prezydenta Andrzeja Dudy. – Ponownie przyszło nam żyć w niebezpiecznych czasach. Brutalna rosyjska agresja na niepodległą Ukrainę przyniosła śmierć, ból i cierpienie. My, Polacy, od pierwszych chwil zaangażowaliśmy się w pomoc bohaterom walczącym z rosyjskim najeźdźcą Ukrainie. Wyciągamy wnioski z wojny za naszą wschodnią granicą – mówią na nagraniu prezydent.

– Nie stać nas dzisiaj na bezczynność, dlatego wzmacniamy i będziemy wzmacniali naszą armię tu i teraz. Bezpieczeństwo Polski zależy od naszej siły, ale także i naszych sojuszy. (...) Dlatego od lat jesteśmy aktywnym członkiem sojuszu północnoatlantyckiego, sprawdzonym i wiarygodnym sojusznikiem – dodał Andrzej Duda.

Prezydent przypomniał też, że zapewnieniu bezpieczeństwa Europie od ponad stu lat kluczową rolę odgrywają Stany Zjednoczone. – W Polsce doskonale o tym pamiętamy – podkreślił. – Obowiązkiem polityków jest dbać o sprawy istotne, takie jak obrona naszych granic, wzmacnianie naszej armii, umacnianie naszych sojuszy – dodał prezydent.

Prezydent spotkał się z premierem Belgii

Prezydent przyjął premiera Belgii, Alexandra De Croo, w Pałacu Prezydenckim. Belgijski polityk przebywał w Warszawie, gdzie razem z szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen spotkał się z premierem Donaldem Tuskiem.

Jak przekazała w komunikacie Kancelaria Prezydenta RP, podczas spotkania Andrzej Duda i De Croo omówili „sytuację bezpieczeństwa regionalnego, przygotowań do zbliżającego się Szczytu Sojuszu Północnoatlantyckiego w Waszyngtonie oraz kwestię dalszej po-

mocy dla walczącej Ukrainy”.

„Ponadto rozmawiano o obchodach 80. rocznicy wyzwolenia Flandrii przez polskich żołnierzy, a także rocznicy Bitwy o Ardeny” – przekazała KPRP.

Cywilizacja śmierci wkracza do Sejmu

Do Sejmu wpłynęły już wszystkie zapowiadane przez kluby projekty ustaw w sprawie aborcji. Według Szymona Hołowni, prace nad nimi rozpoczną się tuż po lub tuż przed wyborami samorządowymi 7 kwietnia.

W Sejmie znajdują się cztery projekty ws. aborcji, a także kilka dotyczących antykoncepcji. Pod koniec stycznia do Sejmu wpłynął projekt grupy posłów klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej w sprawie aborcji, który zakłada, że osoba w ciąży ma prawo do świadczenia zdrowotnego w postaci przerwania ciąży w okresie pierwszych 12. tygodni jej trwania. Z kolei w listopadzie Lewica złożyła dwa projekty ws. liberalizacji przepisów aborcyjnych. Jeden z nich częściowo depenalizuje aborcję i pomoc w niej, drugi umożliwia przerwanie ciąży do końca 12. tygodnia jej trwania.

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o dostępności pigułki „dzień po” bez recepty

Izba Niższa Parlamentu odrzuciła wniosek Konfederacji o odrzucenie projektu w całości. W głosowaniu nad ustawą „za” głosowało 224 posłów, „przeciw” było 196, wstrzymał się jeden poseł. Oznacza to, że osoby powyżej 15. roku życia będą mogły kupować bez recepty i bez konsultacji z lekarzem oraz wiedzy rodziców tabletki „dzień po”, zawierające jeden z hormonalnych środków antykoncepcyjnych.

Bioetyk i teolog, ks. prof. Paweł Bortkiewicz, ocenił, że przyjęta przez Sejm

nowela jest kolejnym dramatycznym krokiem w stronę cywilizacji śmierci. – Mamy działania dotyczące in vitro oraz rozszerzenia zakresu tzw. aborcji. Mamy też pigułkę „dzień po”, która także jest działaniem aborcyjnym i działaniem o tyle tragicznym i cynicznym, że dokonuje się w formie tak zbanalizowanej. Forma ta dla dziewczyny, która ten proceder podejmuje, może wydawać się czymś nieistotnym, banalnym. Tymczasem to jest zabijanie życia poczętego, a więc akt najbardziej tragiczny w życiu człowieka, jaki można sobie wyobrazić – zwrócił uwagę ks. prof. Paweł Bortkiewicz.

XIX Narodowy Marsz dla Życia i Rodziny - zapowiedź

Pod hasłem „Zjednoczeni dla życia, rodziny, Ojczyzny” w niedzielę, 16 czerwca, odbędzie się w stolicy XIX Narodowy Marsz dla Życia i Rodziny. „Obronimy najdroższe nam wartości, tylko jeśli będziemy zjednoczeni – zgodni i współpracujący tak w wymiarze lokalnym, jak i ogólnopolskim” – zaznaczyli organizatorzy marszu w mediach społecznościowych.

Rokrocznie marsz wyrusza z placu Zamkowego w kierunku kościoła p.w. Świętego Krzyża przy ul. Krakowskie Przedmieście, gdzie odprawiana jest Msza św.

Pierwszy Marsz dla Życia i Rodziny odbył się w 2006 r. w Warszawie. Od tego czasu organizacji marszu podjęło się ponad 150 miast i miejscowości w kraju, a z każdym rokiem ta liczba się powiększa. W wydarzeniu uczestniczą również osoby starsze i samotne, członkowie ruchów, stowarzyszeń, duchowni i osoby publiczne.

wPolityce.pl, niezalezna.pl, Radio Maryja, polskieradio24.pl,

The European Green Deal? Olga Semeniuk-Patkowska: to nie my, to lwy. Oczywista nieprawda, ale czy decydemt wspólczesnych wspólnot naprawdę chodzi o prawdę?

Nie? O co więc im chodzi? O to, by w przestrzeni publicznej łókciami mogło rozpychać się kłamstwo? Samo kłamstwo i tylko kłamstwo? W takim razie czym jest, a czym nie jest kłamstwo? Nieprawdą? Przeinaczeniem? Mijaniem się z prawdą przy wydatnym udziale świadomości? I najważniejsze chyba: na czym polega różnica? W którą stronę i w jakim tempie wychyla się wahadło? Co z naszą wolnością?

CAŁA RESZTA

- Chcesz wolności? Ja również. Ale co byłoby, powiedz, gdyby każdy chętny brał sobie wolności na plecy po uważaniu? Czy tam do plecaka? Nie pytając kogokolwiek? Ile chce, gdyby brał i skąd chce? I co, może jeszcze sejmową komisją gospodarki i rozwoju kierować miałby Ryszard VI Petru?

- Obudź się. Przecież kieruje... I co wspólnego z pracami komisji sejmowych ma wolność?

- Wolność leży u podstaw każdej działalności człowieka. George Orwell zauważył, że wolność to wypowiedzenie prawdy, w dowolnej sprawie, a cała reszta to wyłącznie konsekwencje. W oryginalnym: „Wolność oznacza prawo do twierdzenia, że dwa i dwa to cztery. Z niego wynika reszta”. Co oznacza, że to nie stan, lecz tylko – i aż – szansa. Nie urodziliśmy się po to, aby ktoś nas zniewalał (to z kolei Henry Thoreau), ale zbyt często zapominamy, co napisał Fiodor Dostojewski: „Jedyna wolność to zwycięstwo nad samym sobą”. Co frazą, definiującą termin „odpowiedzialność”, podsumował cudownie Jan Paweł II: „Wolność nie polega na robieniu tego, co chcemy, ale na posiadaniu prawa do robienia tego, co powinniśmy”.

- A co byś zrobił, gdybyś się nie bał?

- Nie bądź taki Spencer John-

son. Nikt ci sera nie zajmował. Lepiej tu spojrz: okoliczność, iż polityką zajmują się ludzie, nie znaczy jeszcze, że jest to, czy że to będzie, polityka ludzka.

MIESZAJĄC W GARZE

Przede wszystkim z tego powodu, że to nieistotne, że ludzie „uprawiają” politykę. Istotny jest sposób, w jaki ludzie zajmują się tym, co przez politykę rozumieją. Co chcą rozumieć. Co do rozumienia dopuszczają. Powyższe proszę zapisać, zapamiętać i nieść w świat, stosownie meblując łepetyny bliźnim, zanurzonym w medialnych blenderach z kretešem.

Polityk, prawdziwy czy zafalszowany, jest człowiekiem. Tym bardziej nie powinien oddawać – nikomu, nie tylko wyborcom – ni deka rozumu, ni jednego wahnięcia we własnym sumieniu. Tylko jak długo daje się wytrwać w małżeństwie z przyzwoitością, gdy w dowolnej chwili każdy może powiedzieć dziś wszystko, o wszystkich? Współczesni politycy – celniej byłoby nazwać ich szamanami medialnymi – mówią prawdę, kiedy może im to przynieść korzyść. Można nawet powiedzieć więcej, albowiem w rozumianej współcześnie polityce zachodzi to samo mniej więcej, co na zapleczu kuchennym upadającej restauracji. Bardziej więcej nawet zachodzi niż mniej. Nikomu nie zależy już na smaku potraw, a szef kuchni zdecydował: ograniczymy się do mieszania ochłną w garze. Więc miesza, w garze czy tam w kotle, czyniąc, co sobie postanowił. Ignorując choćby szczury, bez opamiętania rojące się po łąkach. Podejście tego rodzaju nie może skończyć się dobrze, to jasne. Przeciwnie, z perspektywy właściciela biznesu to musi skończyć się źle.

ROZSTAW PONADPRZECIĘTNY

Bez żadnych wątpliwości. My tymczasem nie zwracamy uwagi na szczury, całymi latami je ignorowaliśmy i całymi dekadami, aż nauczyły się cmokać i pisać. Z ukontentowania.

ukraiński premier ocenił, że „blokada granicy ze strony Polski już dawno wykroczyła poza granice blokady zboża”. „Dziś ta blokada zagraża narodowemu bezpieczeństwu Ukrainy. - oznajmił.

Szmyhal wyraził zadowolenie z inicjatywy premiera Donalda Tuska dotyczącej włączenia przejść granicznych z Ukrainą i odcinków kolei do infrastruktury krytycznej.

Chiny: protesty przeciwko budowie hydroelektrowni

Ponad 100 osób, w tym tybetańscy mnisi, zostało aresztowanych w wyniku protestów przeciwko budowie hydroelektrowni w chińskiej południowo-zachodniej prowincji Syczuan.

Protesty trwają co najmniej od 14 lutego, kiedy przeszło 300 Tybetańczyków zebrało się przed budynkiem urzędu powiatu Dege w Tybetańskiej Prefekturze Autonomicznej Garze, aby zażądać od lokalnych władz wstrzymania budowy hydroelektrowni o mocy 2240 megawatów na rzece Jinsha. Takie manifestacje są rzadkością w Chinach, szczególnie wśród Tybetańczyków, ze względu na ścisłą kontrolę zgromadzeń publicznych i rozległą inwigilację ze strony władz.

Mieszkańcy są szczególnie zaniepokojeni faktem, że budowa zapory wodnej będzie wymagała przesiedlenia przeszło 2 tys. mieszkańców pobliskich wsi i zburzenia sześciu klasztorów – tyl-

Jeden przykład. Oto na łamach dziennika „Rzeczpospolita”, medioznawca Mistewicz Eryk, mówi: „Europa potrzebuje polskiego złota z NBP. Jeżeli uda się Polaków – podstępem, siłą, jakkolwiek – zmusić do przyjęcia euro, nasze złoto powędruje do Europejskiego Banku Centralnego. Na razie na przeszkodzie stoi Adam Glapiński, być może zatem złapie się go na przechodzeniu na czerwonym świetle przez ulicę albo wymyśli jakikolwiek inny pretekst, żeby go usunąć”.

Mistewicz nie jest bohaterem mojej bajki, o czym opowiem być może przy innej okazji, wszelako tu dopowiedzmy, co w tym miejscu konieczne: złapie się Glapińskiego na przechodzeniu na czerwonym świetle przez ulicę albo się nie złapie. W tym drugim wypadku jednakowoż przeprowadzi się Glapińskiego na czerwonym, by go na przechodzeniu złapać. I tym sposobem Glapińskiego się złapie. Niektórzy aż do tego dyszą. Zresztą nie takie rzeczy potrafi dziś sztuczna inteligencja. Nie wspominając o funkcjonariuszach Koalicji Europejskiej. Czy tam o innych szczurach „politycznych”. Cudzysłów, bo tu chodzi o panów posiadających ponadprzeciętny rozstaw ramion. Z łapskami licząc.

MOWA TRAWA

I raz jeszcze przytoczenie z Mistewicza Eryka: „Nawijając makaron na uszy swoich rozmówców zwiększa swoje poparcie społeczne” [polityk – dop. KL] – wyjaśnia medioznawca, nie precyzując co prawda, czy w obliczu dzisiejszego poziomu intelektualnego tzw. elektoratu, poparcie dałoby się zwiększyć inną metodą, niż przy pomocy nawijania makaronu. Ostatecznie na żadne uszy nie sposób nawinąć pyz, czy tam innych racuchów, a ewentualne próby zapychania wyborcom przewodów słuchowych podobnymi produktami, z całą pewnością nie zaowocują oczekiwanymi efektami. Na rozwinięcie tematu nie mamy miejsca, ale nie wydaje mi się. Idźmy zatem dalej.

- Używając nóg?

- Skoro pytasz, odpowiem: ty używaj nóg, trzecią też możesz pójść, znaczy drogą trzecią, pozostałym wszelako rekomenduję rozum. I myślenie. Nawet

gdy: „Mozolną rzeczą jest myśleć”, jak uznał Henryk Elzenberg.

Ponieważ to tęgi filozof był, wiedział co mówi. Przy czym dopiero współcześnie rozumiemy, że – w każdym razie z perspektywy większości – myślenie stało się mocno niedzisiejsze. Mocno niedzisiejsze, stąd ten dziwny tytuł na górze, a do tego jak najpoważniej prze-reklamowane. Dopiero analizując przeszłość zaczynamy takie rzeczy rozumieć. Że czeka nas zamęt i chaos, a do tego rozmaita mowa – trawa oraz inne tego gatunku nedorzecznosci.

HERAKLES W STAJNI

Generalnie: rozgardiasz nas czeka, jakby całą Polskę spowił i pogrążył ciemny, poznawczy dym, rozpościerając się szeroko: od Odry po Bug, od Bałtyku po Tatry, od ujścia Świny do szczytu Rozsypańca. Dym z kominów co najmniej dwustu – a jeśli jest tak w istocie, są to nowe kominy, z nowych, wznoszonych na potęgę chińskich elektrowni węglowych. Podobno w tej ilości właśnie.

Harmider ogólny również roznie się wkrótce znacznie szerzej. Podobnie jak smród z peerelowskiej przeszłości, który i dziś cuchnie już przeciętnym w stajni Augiasza przed wizytą Heraklesa. Najgorsze zaś, że nikomu to nie przeszkodzi w niczym. Niemal każda Polka i prawie wszyscy Polacy, we własnych bankach informacyjnych zamknięci (oglądając – klikając – słuchając – „scrollując” – czytając) przyswajają wyłącznie te przekazy, które a priori uznają za właściwe. Tylko wtedy są ich własne. Cała reszta wszystko trzyma tam, gdzie trzyma – a czego nikt zatroskany o wiarygodność nie opisałby słowem „plecy”.

Do czego prowadzi nas wszystko powyższe? Do procesu postępującej infantylnizacji. Wtórnej. Następczej. Z trwałymi niestety skutkami. Wszelako te rozbierzemy sobie, czy lepiej: postaramy się rozebrać, do naga, acz przy innej już okazji.

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

ŚWIAT

Plan ukraińskiego premiera na odblokowanie granicy

Ukraina proponuje Polsce składający się z pięciu kroków plan, którego celem ma być odblokowanie granicy. Pierwszy krok przedstawionego planu zakłada ukraińską zgodę na ograniczenia zaproponowane przez Komisję Europejską w sprawie ukraińskiego eksportu rolnego, w tym drobiu, jaj i cukru. Premier zapowiedział, że Kijów jest gotów do kontynuowania mechanizmu weryfikacji eksportu zboża, kukurydzy, słonecznika i rzepaku. „Więc bez pozwolenia Polski te cztery grupy towarów nie trafią na polski rynek” - podkreślił.

Drugi krok przewiduje zwrócenie się Ukrainy do KE z propozycją przeprowadzenia analizy, tak aby „raz na zawsze usunąć manipulacje w sprawie jakości naszych produktów rolnych i tego, czy wsparcie naszych rolników odpowiada standardom Światowej Organizacji Handlu”. W ramach kroku trzeciego Ukraina proponuje Polsce wspólne zwrócenie się do KE z apelem o zatrzymanie rosyjskiego eksportu rolnego do Unii Europejskiej. Następny krok zakłada utworzenie trójstronnego sztabu, obejmującego Polskę, Ukrainę i KE, na czele którego stanęliby ministrowie rolnictwa obu krajów i przedstawiciel KE. Do pracy sztabu miałyby zostać zaangażowane ukraińskie i polskie organizacje rolników. Opisując krok ostatni,

ko dwa z nich zamieszkuje co najmniej 300 mnichów. W jednym z klasztorów, Wonto, który został częściowo zburzony podczas rewolucji kulturalnej z lat 60. XX w., znajdują się bezcenne starożytne malowidła ścienna z XIII w.

Protesty spotkały się z ostrą reakcją policji. Na nagraniach przekazanych redakcji RFA widać ubranych na czarno funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, którzy siłą powstrzymują mnichów. Według źródeł część zatrzymanych osób wymagała hospitalizacji.

Wojna w Ukrainie. Państwa G7: możemy zagwarantować to, że naród ukraiński zwycięży w walce o swoją przyszłość

Państwa G7 obiecują wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie to potrzebne. W drugą rocznicę rozpoczęcia rosyjskiej agresji na Ukrainę przywódcy najbogatszych państw świata uczestniczyli w wideokonferencji, której z Kijowa przewodniczyła premier Włoch Giorgia Meloni. Na spotkanie zaproszono także prezydenta Ukrainy Wołodomyra Zełenskiego.

Naradę liderów w formie wideokonferencji koordynowała z Kijowa z kompleksu budynków katedry św. Zofii premier Włoch Giorgia Meloni jako szefowa rządu kraju sprawującego przewodnictwo w G7. Do Kijowa przybyli również przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i premier Kanady.

W zdalnym szczycie uczestniczyli też prezydent USA Joe Biden, premierzy Japonii i Wielkiej Brytanii, Fumio Kishida i Rishi Sunak oraz kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Prezydent Francji Emmanuel Macron, biorący udział w Międzynarodowych Targach Rolniczych w Paryżu, gdzie trwają protesty rolników, oddelegował na obrady szefa MSZ Staphane'a Sejourne.

W wydanym komunikacie uczestnicy obrad podkreślili: „My, liderzy G7 spotkaliśmy się dziś z ukraińskim prezydentem Wołodomyrem Zełenskim, by potwierdzić nasze niewzruszone poparcie dla Ukrainy i po raz kolejny oddać hołd odwadze oraz oporowi narodu ukraińskiego, walczącego niezmordowanie o wolność i demokratyczną przyszłość Ukrainy”.

„Pozostajemy przekonani, że możemy zagwarantować to, że naród ukraiński zwycięży w walce o swoją przyszłość i przyczynić się do ustanowienia globalnego, sprawiedliwego i trwałego pokoju” - zadeklarowali szefowie państw i rządów siedmiu potęg świata.

Zapewnili, że będą dalej popierać prawo Ukrainy do obrony i powtórzyli zobowiązanie na rzecz jej długoterminowego bezpieczeństwa.

Rzymska Kalwaria na ziemi z Jerozolimy

Niewielu odwiedzających Rzym dociera do niezwyklej bazyliki Świętego Krzyża Jerozolimskiego. Bogate historią i duchowością miejsce kryje pamiątki wyjątkowe. Wielki Post skłania do odwiedzania miejsc związanych z Męką Pańską. W Polsce znamy Kalwarię Zebrzydowską, Paclawską, czy Wambierzycką. Może niektórym uda się dotrzeć także do Kalwarii w centrum Wiecznego Miasta, jak to uczynił Jan Paweł II 25 marca 1979 roku. „Krzyż jest wezwaniem do nadziei” – powiedział wtedy. Do kościoła, wybudowanego na ziemi przywiezionej z Kalwarii w Jerozolimie przez św. Helenę, zabiera nas ks. Waldemar Turek, filolog i patrolog, kierownik Sekcji Łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej.

Jest w Rzymie kościół, który – jak mi się wydaje – nie jest odwiedzany w ramach tradycyjnych szlaków pielgrzymkowych czy wycieczkowych. A szkoda...

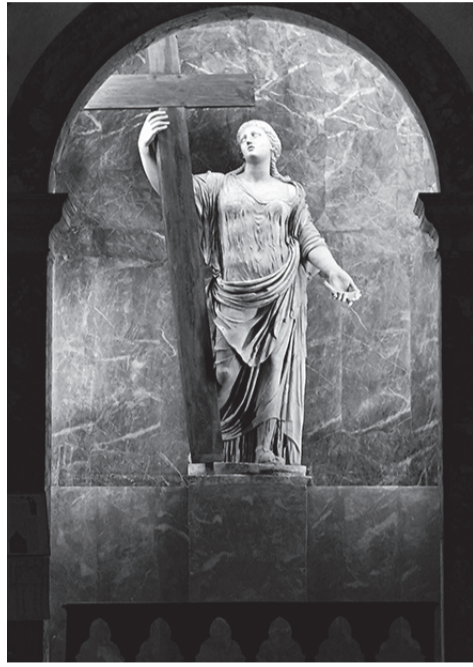
Biorąc pod uwagę fakt, że w Wiecznym Mieście mamy ponad 900 obiektów sakralnych z konieczności trzeba w zwiedzaniu dokonywać niełatwych wyborów. Najczęściej przewodnicy ograniczają się do tzw. czterech bazylik większych (św. Piotra, św. Jana na Lateranie, św. Pawła za Murami i Matki Bożej Większej). Niektórym grupom udaje się też zobaczyć inne kościoły, zwłaszcza te położone w centrum (Imienia Jezusa, św. Ignacego z Loyoli, św. Klemensa Rzymskiego). Jedyne nieliczni turyści i pielgrzymi docierają do bazyliki Świętego Krzyża Jerozolimskiego.

W tym znaku zwyciężysz

Świątynia znajduje się niedaleko od katedry św. Jana na Lateranie, w regionie bogatym w historię, sztukę i duchowość. Już w III i IV w. wznosiły się tu potężne budowle należące do cesarzy rzymskich, którym Konstantyn i jego matka św. Helena nadali nowy charakter. Matka cesarza, urodzona w połowie III w., nawróciła się na wiarę chrześcijańską już w dojrzałym wieku. Skromnego pochodzenia, pozostawała w cieniu aż do momentu, w którym jej syn, obrany cesarzem, przywołał ją na dwór cesarski i nadał jej zaszczytny tytuł augusty. Konstantyn zresztą miał za co Bogu dziękować: wedle przekazu Euzebiusza z Cezarei („Życie Konstantyna” 1, 28) przed decydującą dla siebie bitwą miał wizję krzyża i usłyszał słowa, które przeszły do historii: In hoc signo vinces – czyli „w tym znaku zwyciężysz”.

Cesarzowa Helena i relikwie krzyża

Starożytni pisarze chrześcijańscy, zwłaszcza św. Ambroży z Mediolanu, wychwalali chrześcijańskie cnoty św. Heleny, która udała się do Ziemi Świętej i – wedle tradycji – odnalazła na Górze Kalwarii relikwie krzyża świętego. Miała je osobiście podzielić na trzy części: jedną pozostawiła w Jerozolimie, drugą posłała do Konstantynopola, a trzecią przywiozła do Rzymu. To dlatego w ikonografii św. Helena jest przedstawiana zwykle w cesarskim stroju z koroną, lub w bogatych wschodnich szatach z białą chustą na głowie. Na każdym wyobrażeniu towarzyszy jej krzyż, często



Św. Helena w Bazylice Św. Krzyża Jerozolimskiego, fot. CC BY s. Amata J. Nowaszewska, Family News Service

trzymany wraz z synem Konstantynem, a jej atrybutami, oprócz krzyża są trzy gwóźdźce oraz makieta kościoła.

Dla przechowywania szczególnych pamiątek cesarz Konstantyn wybudował w IV w. wspomniany kościół. W ciągu szesnastu wieków swojego istnienia budynek był poddawany różnym przebudowom, gromadząc liczne dzieła sztuki i symbole wiary. Wystarczy wspomnieć znajdujące się tutaj dzieła takich mistrzów jak Giaquinto, Antoniazio, Pomarancio, Peruzzi, Maratta, Zucchi. Pielgrzymi przychodzą jednak tutaj głównie po to, żeby się modlić przed relikwiami krzyża i innymi narzędziami męki Chrystusa.

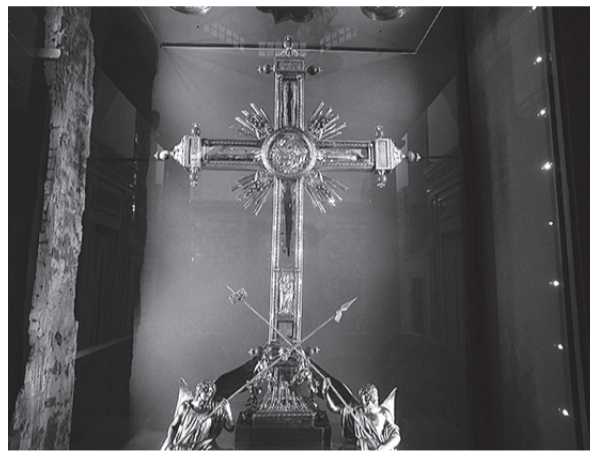
Pielgrzymka na Kalwarię

Kaplica, w której aktualnie znajdują

się bezcenne przedmioty, powstała podczas Roku Świętego 1925 w starożytnej zakrystii kościoła i została zmodyfikowana już w naszych czasach, w latach od 2003 do 2005 r. Wszystko czyniono tak, aby ułatwić nie tylko dojście do relikwii licznym wiernym, ale sprawić, aby



Titulus Crucis (tabliczka z krzyża), bazylika Św. Krzyża Jerozolimskiego, fot. CC-BY s. Amata J. Nowaszewska CSFN Family News Service



Relikwie krzyża w Bazylice Św. Krzyża Jerozolimskiego w Rzymie, fot. CC BY s. Amata J. Nowaszewska Family News Service



Relikwiarze w Bazylicy Św. Krzyża Jerozolimskiego, fot. CC-BY s. Amata J. Nowaszewska Family News Service

odbyli oni swego rodzaju pielgrzymkę na Kalwarię. Idziemy zatem najpierw

schodami w dużym pomieszczeniu, w którym umieszczono stacje Drogi Krzyżowej, wzbogacone o cytaty z Nowego Testamentu oraz z Liturgii Wielkiego Piątku. Dopiero później dostrzegamy szafę, w której za szkłem, umieszczono sześć pamiątek szczególnego wydarzenia, jakie miało miejsce lat temu. Mamy zatem, obok relikwii samego krzyża, relikwie gwoźdźca, dwa ciernie, tabliczkę z napisem „winy” Jezusa sporządzoną na polecenie Piłata i inne fragmenty.

W średniowieczu wielu papieży przychodziło w Wielki Piątek boso do bazyliki laterańskiej, aby adorować drzewo krzyża w dniu, w którym świątynia jest tzw. kościołem stacyjnym. Towarzyszyli im przedstawiciele duchowieństwa i świeckich. Biskupi Rzymu chętnie „dzielili się” symboliczną wielkością cennymi fragmentami relikwii z pastorzami posługującymi w różnych częściach świata i sanktuariami. Podobnie było z dwoma cierniami, pochodzącymi z korony oplatającej głowę Zbawiciela.

W X w. powstał przylegający do świątyni duży rozmiarów klasztor. Modlili się tutaj kolejno w różnych wiekach i posługiwali duszpasterstwo: benedyktyni, kanonicy, kartuzi, cystersi. Przedstawiciele każdego z tych zakonów starali się propagować, zgodnie ze swoimi charyzmatami, cześć oddawaną krzyżowi świętemu. Jako ostatni byli tu cystersi. Borykając się z brakiem powołań i innymi trudnościami, odeszli z placówki kilkanaście lat temu. Parafia, powstała w 1910 r., jest prowadzona obecnie przez rzymskich kapłanów diecezjalnych. Bazylika jest odwiedzana częściej w niektórych okresach i dniach roku liturgicznego, przede wszystkim w Wielki Tydzień, we wspomnienie odnalezienia krzyża (3 maja) i wreszcie w święto jego podwyższenia, czyli 14 września.

Ks. Waldemar Turek
Family News Service

PROGRAM WIELKOPOSTNYCH REKOLEKCJI W WIKTORII

ARDEER

25 lutego – niedziela – godz. 10.30
26 lutego – poniedziałek – godz. 10.00
27 lutego – wtorek – godz. 10.00
28 lutego – środa – godz. 10.00
Spowiedź święta – środa, 28 lutego - od godz. 9.30

ST. ALBANS

25 lutego – niedziela – godz. 09.00
26 lutego – poniedziałek – godz. 18.00
27 lutego – wtorek – godz. 18.00
28 lutego – środa – godz. 18.00
Spowiedź święta – środa, 28 lutego - od godz. 17.30

W ww. ośrodkach rekolekcje odbyły się w ww. terminach.

GEELONG

03 marca – niedziela – godz. 12.30
04 marca – poniedziałek – godz. 18.00
05 marca – wtorek – godz. 18.00
06 marca – środa – godz. 18.00
Spowiedź święta – środa, 06 marca - od godz. 17.30

KEYSBOROUGH

09 marca – sobota – godz. 19.00
10 marca – niedziela – godz. 9.00 i 11.00
11 marca – poniedziałek – godz. 19.00
12 marca – wtorek – godz. 19.00
13 marca – środa – godz. 19.00
Spowiedź święta – wtorek, 12 marca – od 18.00

ESSENDON

14 marca – czwartek – godz. 19.00
15 marca – piątek – godz. 19.00
16 marca – sobota – godz. 19.00
17 marca – niedziela – godz. 10.00
Spowiedź święta – sobota, 16 marca od godz. 18.00

OAKLEIGH

17 marca – niedziela – godz. 17.00
18 marca – poniedziałek – godz. 19.00
19 marca – wtorek – godz. 19.00
Spowiedź święta – wtorek, 19 marca – od godz. 18.30

RICHMOND

17 marca – niedziela – godz. 12.00 w południe
21 marca – czwartek – godz. 19.00
22 marca – piątek – godz. 19.00
23 marca – sobota – godz. 19.00
Spowiedź święta – sobota, 23 marca - od godz. 19.00

NORTH SUNSHINE

24 marca – Niedziela Palmowa – godz. 09.45
25 marca – Wielki Poniedziałek – godz. 19.00
26 marca – Wielki Wtorek – godz. 19.00
Spowiedź święta – Wielki Wtorek, 26 marca - od godz. 18.30

Rekolekcje głosi Ojciec dr Marek Rostkowski OMI misjonarz, teolog i publicysta ze zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Oskar Kolberg – Ocalić ulotność.

210. rocznica urodzin polskiego etnografa

Bez zainteresowania przekazywaną ustnie kulturą tradycje ludowe umierały. Chyba, że znalazł się taki szlachcic jak Oskar Kolberg – urodzony 210 lat temu wybitny polski etnograf i kompozytor.

Polska kultura stoi niejako na dwóch nogach – jednej szlacheckiej, drugiej ludowej. I mimo że szlachta stanowiła na ziemiach polskich do 10% społeczeństwa, to ten pierwszy segment jest znany dogłębnie, zbadany, zapisany i usystematyzowany, podczas gdy o drugim nie wiemy nawet za bardzo, czego nie wiemy. Zapisanie jest tu zresztą kluczem; kultura oralna umiera, jeżeli nie ma komu przekazać jej dalej, a i w tym przypadku jakaś część zawsze będzie stracona, bo nigdy nie da się opowiedzieć historii czy zaśpiewać piosenki dwa razy w dokładnie ten sam sposób. O ile szlachta nie zainteresowała się „prostą” kulturą lokalnych chłopów, ustne tradycje umierały wraz z nimi.

Na szczęście była jednak szlachta, która się interesowała – i to na długo przed wybuchem mody na idealistyczną i wątle zakorzenioną w rzeczywistości chłopomanię. Mija 210 lat od narodzin Oskara Kolberga, wybitnego etnografa, kompozytora oraz badacza muzyki i kultury ludowej.

Kolberg przyszedł na świat 22 lutego 1814 r. w rodzinie polsko-niemiecko-francuskiej, w inteligentnym domu. Krótko po jego narodzinach ojciec Juliusz, z wykształcenia kartograf i geodeta, został powołany przez Stanisława Staszica na profesora miernictwa, geodezji i topografii na Uniwersytecie War-

szawskim. Kolbergowie wprowadzili się do Pałacu Kazimierzowskiego, Oskar stał się więc sąsiadem m.in. Kazimierza Brodzińskiego oraz rodziny Chopinów, w tym zaledwie o cztery lata starszego Fryderyka. Juliusz Kolberg był również członkiem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i Komisji Najwyższej Egzaminacyjnej w Królestwie, a także tłumaczem polskiej poezji na niemiecki. Razem z żoną – również świetnie wykształconą kobietą – zadbali, by ich dzieci odebrały wysokiej jakości edukację. Te działania najwyraźniej owocowały, bowiem prócz Oskara, dla kultury oraz rozwoju technologicznego zasłużyli się również jego starszy brat Wilhelm – inżynier i członek zarządu budowy kolei warszawsko-wiedeńskiej – oraz młodszy Antoni – malarz. Najmłodszy syn, Juliusz, zmarł w wieku zaledwie 25 lat. Kolbergowie mieli jeszcze dwójkę dzieci, Julię i Gustawa, które nie dożyły dorosłości.

Oskar Kolberg wraz z braćmi uczęszczał do Liceum Warszawskiego, a następnie studiował teorię muzyki i kompozycję w Berlinie. Oprócz gry na fortepianie i pracy kompozytorskiej – wydał liczne utwory – sam uczył muzyki, pracował jako księgowy oraz urzędnik bankowy. Dzięki wstawiennictwu Wilhelma przez jakiś czas zasiadał również w zarządzie kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Muzyka niezaprzecalnie była jego pasją. W 1839 po raz pierwszy zapisał ze słuchu melodie ludowe, które później wydał wraz z własnym akompaniamentem na fortepian. Badania nad

muzyką ludową oraz jej dokumentowanie stały się początkiem etnograficznej pracy Kolberga, wydając owoc w postaci publikacji monografii „Pieśni ludu polskiego” w 1857 r., pierwszej części ogromnego dzieła pt. „Lud. Jego zwyczaj, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, guśla, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. Obecnie „Lud”, wydawany przez Instytut im. Oskara Kolberga, wraz z indeksami i aneksami liczy 86 tomów. „Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam, gdzie powstała, najsilniej za serce chwytta. Stając się wiernym jej tłumaczem, wszędzie wskazałem miejsce, gdzie wysłuchana została” – pisał.

W celu zbierania materiałów do kolejnych woluminów badacz podróżował po wsiach i osadach ziem polskich, od Lwowa po Poznań. Początkowo były to piesze wycieczki; później Oskar gościł u zaprzyjaźnionych rodzin ziemiańskich i wyruszał na badania stamtąd; było to spowodowane m.in. nieufnością lokalnej ludności do obcego przybysza oraz mniej niż pomocnymi działaniami władz zaborczych. Między 1836 a 1885 r. etnograf praktycznie co roku odbywał jakąś wyprawę badawczą.

Stopniowo jego praca zaczęła przynosić mu rozpoznawalność i uznanie w środowisku naukowym. Kolberg opracował ponad 1000 haseł z zakresu muzyki, muzykologii, etnografii i etnologii do „Encyklopedii Powszechnej” Samuela Orgelbranda. W 1868 r. przyjęto go do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (później Akademii Umiejętności), a w 1878 r. na wystawie światowej w Paryżu w pawilonie austriackim prezentowane były ikonografie postaci i strojów ludowych przygotowane przez niego wraz z Izydorem Kopernickim.

Był on również honorowym członkiem wielu stowarzyszeń naukowych i kulturalnych, m.in. Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. W 1889 r. etnograf obchodził jubileusz półwiecza działalności badawczej. Na uroczystości temu poświęconej zjawili się liczni przedstawiciele ówczesnego środowiska artystycznego i naukowego – w tym Juliusz Kossak, Jan Matejko, Władysław Żeleński czy Józef Majer – a także delegacja ludności chłopskiej oraz młodzież uniwersytecka.

Oskar Kolberg do swej śmierci w 1890 r. opracowywał i wydawał zebrany przez siebie materiał badawczy. Za jego życia opublikowane zostały 33 tomy „Ludu”.

„Melodia jest duszą pieśni gminnej, w niej poznasz myśl i serce, jak w zwierciadle; ona znamionuje ducha każdego pokolenia” – pisał jako dwudziestoparolatek we wstępie do pierwszego wydania pieśni ludowych wraz z akompaniamentem. Przez następne pół wieku poświęcał się zgłębianiu tego ducha, chadając, gdzie nikt wcześniej nie chadzał, ocalając od zatracenia tę ulotność, jaką w gruncie rzeczy jest kultura, dopóki nie zostanie pochwycona i zatrzymana na piśmie. Zawdzięczamy mu wiedzę o korzeniach polskiej tradycji i tożsamości – wiedzę, która bez wieloletniej, sumiennej i pochłaniającej całe jego życie pracy najpewniej przepadłaby bezpowrotnie.

Joanna Talarczyk

Dziennikarka „Wszystko co Najważniejsze”, współpracuje z „Gazetą na Niedzielę” i serwisem DlaPolonii.



DLAPOLONII

Zdarzyło się w XX wieku

Dnia 20 lutego 1919 r. Sejm Ustawodawczy wybrany podczas styczniowych wyborów uchwalił tzw. Małą Konstytucję, która ustanawiała funkcję Naczelnika Państwa. Wcześniej, na mocy dekretu Józefa Piłsudskiego z 22 listopada 1918 r. o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, Piłsudski ogłosił się Tymczasowym Naczelnikiem Państwa, do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego. Nazwa nawiązywała wprost do czasów insurekcji kościuszkowskiej i pełnionej przez Tadeusza Kościuszki funkcji.

Pierwsze posiedzenie wybranego w wyborach Sejmu odbyło się 10 lutego 1919 r. Dziesięć dni później parlamentarzyści zatwierdzili Józefa Piłsudskiego na stanowisko Naczelnika Państwa. Pełnił ją oficjalnie do 14 grudnia 1922 r. Wówczas, w wyniku wyboru Zgromadzenia Narodowego dokonanej na mocy Konstytucji Marcowej z 1921 r., pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej został Gabriel Narutowicz.

Dnia 23 lutego 1998 r. został ratyfikowany konkordat regulujący stosunki państwa polskiego z Kościołem Katolickim. Formalnie konkordat między Polską a Stolicą Apostolską został zawarty 28 lipca 1993 r. w okresie rządów premier Hanny Suchockiej. Podpisał go ze strony polskiej Krzysztof Skubiszewski, ówczesny minister spraw zagranicznych oraz abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce. Dopiero 5 lat później, kiedy premierem był Jerzy Buzek został ratyfikowany. Wcześniej nie było to możliwe z uwagi na sprzeciw większości sejmowej, którą stanowili postkomuniści. Ratyfikacja stała się możliwa po porażce postkomunistów w wyborach parlamentarnych, we wrześniu 1997 r.

Zgodę na ratyfikację wydał w styczniu 1998 r. polski parlament przegłosowując stosowną ustawę. Ze strony polskiej aktu ratyfikacji dokonał prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, Stolicę Apostolską reprezentował papież Jan Paweł II. Wcześniej, zasady regulujące stosunki państwo – kościół wpisano do Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła 25 marca, a konkordat wszedł w życie 25 kwietnia 1998 r. Poprzedni konkordat, zawarty w 1925 r. został zerwany przez komunistyczne władze zaraz po zakończeniu II wojny światowej, w 1945 r.

Dnia 24 lutego 1928 r. rozporządzeniem Prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego powołano do życia Bibliotekę Narodową w Warszawie, najważniejszą i największą polską bibliotekę działającą po dziś dzień. Powstała blisko 10 lat po odzyskaniu niepodległości placówka kontynuowała tradycje założonej w połowie XVIII wieku Biblioteki Załuskich formalnie otwartej 8 sierpnia 1747 r. Jej twórcami byli Jędrzej i Józef Załuscy, którzy założyli ze zorganizowaną przez nich księżnicą, z kilkuset tysiącami najcenniejszych i najważniejszych dla polskiego dziedzictwa kulturowego woluminów będzie miejscem dostępnym dla wszystkich, bez względu na status społeczny. Pod koniec XVIII w., po zakończonym porażką powstania kościuszkowskim zbiory Biblioteki zostały wywiezione do Petersburga.

Wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości pojawiła się idea utworzenia centralnej biblioteki w Warszawie. Pomysłodawcą utworzenia Biblioteki Narodowej był Stefan Demby, bibliograf, naczelnik Wydziału Bibliotek w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego który przez kilka lat zabiegał o jej utworzenie. Później został jej dyrektorem. Ostatecznie Biblioteka Narodowa powstała 24

lutego 1928 r. Znalazły się w niej m.in. częściowe zbiory Biblioteki Załuskich odzyskane z Rosji w wyniku postanowień Traktatu Ryskiego. Do tego zbioru książek, starodruków, map, atlasów, grafik, plakatów etc. pochodzące z księgozbiorów prywatnych i emigracyjnych bibliotek polskich.

W trakcie okupacji niemieckiej znaczna część zbiorów została wywieziona do Niemiec, choć jeszcze w 1939 r. część najcenniejszych zabytków polskiego piśmiennictwa zabezpieczono i trafiły do Kanady. Po upadku Powstania Warszawskiego zbiory Biblioteki Narodowej, podobnie jak i te pochodzące z Biblioteki Krasieńskich oraz Uniwersyteckiej, zgromadzone w jednym miejscu przy ul. Okólnik zostały przez Niemców spalone. To był akt barbarzyństwa na polskim dziedzictwie kulturowym. Zniszczeniu uległo blisko 90 % rękopisów i starodruków, do tego ok. 40 % księgozbioru zasadniczego Biblioteki Narodowej.

Po zakończeniu wojny udało się odzyskać część zbiorów wywiezionych do Niemiec, włączono do niej także inne zasoby, które przetrwały wojnę.

Dnia 24 lutego 1953 r. w murach więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej 37 został zamordowany jeden z najwybitniejszych polskich żołnierzy pierwszej połowy XX wieku, gen. August Emil Fieldorf ps. „Nil”.

Gen. Fieldorf brał udział w wojnie polsko – bolszewickiej, później w kampanii wrześniowej 1939 r. Przebywał we Francji i Anglii skąd latem 1940 r. wrócił na ziemię okupowaną przez Niemców, do Generalnego Gubernatorstwa. Zaangażowany w działalność struktur Związku Walki Zbrojnej, później Armii Krajowej. Od listopada 1942 r. szef Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK.

Fieldorf został najpierw aresztowany w marcu 1945 r. i trafił na roboty do

ZSRS, skąd nierozpoznany, ponieważ sam się nie ujawnił, wrócił z nadszarpniętym zdrowiem w 1947 r. do Polski. Zamieszkał w Łodzi, gdzie ujawnił się podając swój stopień, imię i nazwisko. Liczył na uregulowanie przez komunistów jego służby wojskowej. Został aresztowany 9 listopada 1950 r. przez UB zaraz po wyjściu z siedziby Wojskowej Komendy Rejonowej przy ul. Piotrkowskiej, a następnie przetransportowany do Warszawy, gdzie osadzono go w areszcie przy ul. Koszykowej a później Rakowieckiej. Bezpieka próbowała go skłonić do współpracy, na którą mimo tortur nie zgodził się. W trakcie śledztwa oskarżono go o to, że działając w AK wydawał rozkazy zwalczania partyzantki sowieckiej i komunistycznej.

Został skazany na karę śmierci przez Sąd Wojewódzki w Warszawie 16 kwietnia 1952 r. Składowi orzekającemu przewodziła Maria Gurowska. Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok 20 października 1952 r. Najbliżsi: żona i ojciec wystąpili o prawo łaski do Bolesława Bieruta, z którego ten nie skorzystał.

24 lutego 1953 r. gen. „Nil” został powieszony. Do dzisiaj zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej kierowany przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka poszukuje miejsca potajemnego pochówku gen. Fieldorfa.

Dr Rafał Leśkiewicz

Historyk, archiwista, manager IT. Dyrektor Biura Rzecznika Prasowego Instytutu Pamięci Narodowej. W przeszłości kierował pionem archiwalnym IPN i Centralnym Ośrodkiem Informatyki. Autor, współautor i redaktor ponad 160 publikacji naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych.



DLAPOLONII

Zbrodnie niemieckie na terenie byłego województwa konińskiego

Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem
Polskie przystowie

Poruszając w mojej wcześniejszej pracy - Zbrodnie komunistyczne i powojenne świadectwa wiary mieszkańców powiatu konińskiego - tematykę dotyczącą zbrodni marksizmu nie mogłem pozostawić bez przedstawienia równie ważnej i tragicznej historii o niemieckich zbrodniach, które, w okresie II Wojny Światowej, krwawo pokryły naszą Ziemię Konińską...

Początek horroru

Niemieckie zbrodnie na mieszkańcach przyszłego województwa konińskiego zostały zapoczątkowane już 1 września 1939 r. Właśnie tego dnia nieprzyjacielskie siły powietrzne zbombardowały m.in. wieś Anielewo w gminie Kazimierz Biskupi (na szczęście obyło się bez ofiar w ludziach). Niedługo potem Niemcy zrzucały bomby w okolicach stacji kolejowych w miejscowościach: Babiak, Czarków (jedna z późniejszych dzielnic Konina), Cienin Kościelny, Koło (bomba spadła na pociąg ewakuacyjny, zabijając ponad 200 osób) i Strzałkowo. Naloty nie ominęły również: Kościelca, Uniejowa czy Wilcznej. 5 września Niemcy zbombardowali teren po opustoszałym lotnisku położonym w Białobrodach koło Kazimierza Biskupiego. Na szczęście nasi lotnicy w porę ewakuowali się przed nadchodzącą śmiercią.

Wraz z postępującymi nalotami posuwały się także i wojska Wehrmachtu. Polska armia mężnie stawiała im czoła, walcząc o Turek oraz Uniejów. Niestety, usiane po różnych cmentarzach groby żołnierzy z września 1939 r. zaświadcza o przelanej polskiej krwi i stratach, jakie ponieśliśmy na łądzie... i w powietrzu. 5 września 1939 r. koło wsi Borecznia Wielka (gmina Osiek Mały) został zestrzelony porucznik Edmund Górecki. W podobnym czasie zginęli również dwaj nieznani polscy lotnicy, strąceni w rejonie wsi Sobótka (gmina Dąbie).

Pośród mogił żołnierzy poległych za Ojczyznę, znajdują się także groby cywili, którzy zostali zamordowani przez okupanta niemieckiego w pierwszych dniach i tygodniach okupacji. Niemcy niemal w każdej większej wsi, miasteczku czy mieście rozstrzelali po jednej, dwóch, kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu, a nawet po kilkaset osób, chcąc w ten sposób zastraszyć i podporządkować sobie Polaków. Miejscowościami, które doświadczyły tego horroru, były m.in.: Kazimierz Biskupi (1 ofiara), Kleczew (9 ofiar), Konin (2 ofiary), Turek (około 300 ofiar [sic!]) czy Wylatkowo (4 ofiary). Pierwszych egzekucji na ludności cywilnej dokonywali żołnierze Wehrmachtu (dokazywali w Niemczech mit „czystych rąk Wehrmachtu” jest tak samo prawdziwy jak pseudoteoria o płaskiej Ziemi). W późniejszych miesiącach i latach do zbiorowych mordów doszło w takich miejscowościach, lub okolicach tych miejsc, jak: Dąbrowice, Koło, Kramsk, Osiny, Ostrowite, Struga i Zagórów. Pierwszymi warstwami społecznymi, objętymi przez Niemców eksterminacją, była inteligencja oraz duchowieństwo. Mordowali również działacze społecznych, członków Polskiej Organizacji Wojskowej i powstańców wielkopolskich. Obawiali się, że elita kraju, na którą składały się wymienione przeze mnie grupy i warstwy społeczne, będzie dążyć do organizowania partyzantki na zajętych przez nich ziemiach. Już we wrześniu 1939 r. za Mielżymem okupanci zamordowali dwóch powstańców wielkopolskich z Witkowa - Adama Szczepańskiego i

Franciszka Świerkowskiego. W listopadzie 1939 r. doszło do zbiorowych mordów na elicie Ziemi Konińskiej: jedna miała miejsce w Koninie na nowym cmentarzu żydowskim, a druga w Lesie Rzuchowskim przy Chełmnie nad Nerem. Przyjmuje się, że w obu egzekucjach zostało zastrzelonych po 56 Polaków, jednak według wspomnień niektórych świadków, w Koninie miało zginąć o wiele więcej osób. Niestety, do dnia dzisiejszego śledczym z IPN nie udało się tego potwierdzić... Wiadomo jednak, że wśród ofiar, znanych z imienia i nazwiska, znaleźli się np. Czesław Freudenreich - ostatni przedwojenny właściciel fabryki fajansu w Kole czy Stanisław Kwilecki herbu Byliny - ziemianin, ostatni dziedzic Grodzca, porucznik rezerwy Wojska Polskiego, weteran powstania wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej oraz wybitny działacz społeczny.

Na krzyż z Nim!

Dla Niemców ważna była nie tylko sama walka z ludźmi, lecz również z tym, co nas kształtuje od wewnątrz, czyli religia i kultura. Idąc śladem swojego drugiego lewicowego bliźniaka - komunizmu - niemiecki faszyzm na masową skalę prześladował chrześcijaństwo, a w szczególności katolicyzm. Dla prawdziwych chrześcijan miłość wobec Boga, bliźnich oraz nieprzyjaciół była bowiem ważniejsza od nienawistnych rozkazów dyktatora. Sam Hitler przecież powiedział, że: najcięższym ciosem, jakiego doznała ludzkość, było powstanie chrześcijaństwa. Te słowa nie powinny dziwić: dla niego istniał tylko jeden „bóg” - on sam. I tylko temu „bogowi” Niemcy, Europa oraz cały świat miały składać pokłon...

Co ciekawe, część wpływowych Niemców należała do tajnego i okultystycznego Towarzystwa Thule, które od początku swojego istnienia było wrogiem Kościołowi.

Nienawiść do Jezusa Chrystusa nie była jedynym wspólnym mianownikiem Niemców (narodowy socjalizm) i komunistów (socjalizm naukowy). Kult wodzów, niszczenie opozycji, cenzura, propaganda, okrutny aparat terroru, pogarda wobec życia, tradycji i innych narodów, ludobójstwa, przeświadczenie o ciągłej walce, a także współpraca obu systemów (np. w czwartym rozbiórze Polski) były niemal identycznymi częściami składowymi obu chorych ideologii. O bliskości stosunków naszych zachodnich sąsiadów z komunistami świadczy również to, że marksizm był dzieckiem Niemców: Friedricha Engelsa i Karola Marksa (z pochodzenia będącego zresztą Żydem) oraz silne poparcie marksistowskich idei przez część niemieckiego społeczeństwa w pierwszej połowie XX w. To właśnie wtedy, a dokładnie w listopadzie 1918 r., rok po słynnej rewolucji październikowej, zwolennicy myśli Marksa doprowadzili w Niemczech do kolejnej czerwonej rewolty.

Na naszej Ziemi Konińskiej walka z religią, a w szczególności z Kościołem Katolickim, będącym od wieków ostoją patriotyzmu i polskości, przebiegała bardzo krwawo. Niemcy zamknęli dla Polaków wszystkie kościoły (oprócz świątyni w Sompolnie). Zamknięte ośrodki kultu zdewastowali, ograbili z cennych przedmiotów, zamienili je np. na spichlerze, a część całkowicie lub częściowo zrównali z ziemią (m.in.: kościoły w Budziszawiu Kościelnym, Ostrowązu, Spicymierzu, Dębach Szla-

chodziec czy Koszutach). Podobny los spotkał również klasztor. Erem kamedulski w Bieniszewie (gmina Kazimierz Biskupi) przekształcili w ośrodek szkoleniowy dla Hitlerjugend. Członkowie tej paramilitarnej organizacji młodzieżowej zdewastowali klasztor, dopuszczając się nawet zbezczeszczenia szczytków zmarłych zakonników. Na dodatek terroryzowali lokalną ludność. Zniszczone zostały także przydrożne krzyże oraz kaplice. Ten ponury los spotkał np. krzyż Tarejwy oraz zabytkową drewnianą kapliczkę „Łosoškę” w Kazimierzu Biskupim, która służyła ze swej konstrukcji - gonty na jej kopule przypominały rybią łuskę.

Niemieccy okupanci chcieli też zlikwidować kamienny krzyż z Lichenia Starego. Rozkazali go więc zniszczyć miejscowym Polakom, jednak na szczęście pobożni lichenianie w porę ukryli go w wodach Jeziora Licheńskiego. Po wojnie ci sami ludzie wyciągnęli krzyż z wody i postawili go na nowo we wsi.

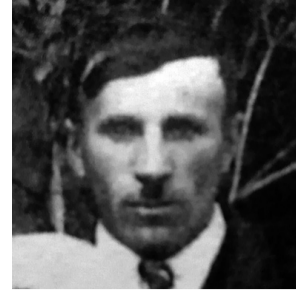
Duchowni katolicy, zarówno księża jak i zakonnicy, zostali aresztowani. Część z nich Niemcy osadzili w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dla wielu był to niestety już ostatni etap w ich ziemskiej wędrówce...

Na masową skalę niszczyli również pomniki poświęcone bohaterskim przodkom i chwalebny wydarzeniom dla Narodu Polskiego, jak miejsca krwawych bitew Powstania Styczniowego we Wschodniej Wielkopolsce. Wśród tych unicestwionych znalazły się pomniki z Borka Łądkowskiego, Dąbia, Ignacewa, Mieczownicy, Nowin Brdowskich oraz ze Sławoszewa.

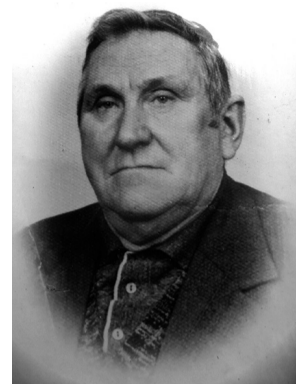
Zniszczeniu uległ także jeden z nielicznych pogańskich relikwów na naszych ziemiach. We Władzirowie (gmina Kazimierz Biskupi) okupanci, do utwardzenia lokalnej drogi, użyli dawnego słowiańskiego posągu, od wieków stojącego w pobliżu zabudowań wspomnianej wsi.

Prawo Drakona w wersji niemieckiej

Niemcy walczyli z naszymi Rodakami na wiele innych sposobów. Bardzo szybko pozamieniali polskie nazwy miejscowości na niemieckie, zakazali wieszać narodową flagę i godło, wprowadzili godzinę policyjną, rekwirowali np. ciepłe ubrania na zimę, w znaczący sposób ograniczyli dostęp do kultury i żywności, pozamykali polskie szkoły, godząc się jednak w późniejszym czasie na otwarcie garstki szkół, w których nauka, oprócz nasiąknięcia propagandą niemiecką, ograniczała się do przekazania wiedzy z zakresu prac ręcznych i podstaw matematyki oraz wpajania podstawowych słów z języka niemieckiego. Otwierali obiekty przeznaczone tylko dla Niemców, jak np. sklepy spożywcze. Kazali kłaniać się i zdejmować nakrycia głowy przed sobą oraz konfiskowali książki, które następnie niszczyli (spalili np. bardzo cenny księgozbiór wybitnego ziemianina, przedostatniego właściciela majątku Kazimierz Biskupi, patrioty, społecznika i senatora - Stanisława Mańkowskiego herbu Zaremba). Zakazane było nawet posiadanie radia, sprzedaż żywego inwentarza oraz ubój zwierząt, za co groziła kara śmierci (przekonali się o tym dwaj rolnicy z gminy Kazimierz Biskupi - Władysław Jagodziński i Józef Michalski). Okupanci brali zakładników, których wykorzystywali m.in. jako „tarcze osłonowe” podczas akcji antypartyzanckich (chyba nie trzeba pisać, że za konspirację groziła tylko jedna kara...). Niejeden mieszkaniec naszego regionu był więziony, a nawet poniósł śmierć, w niemieckich obozach koncentracyjnych i zagłady. Pod koniec 1939 r. Niemcy, bydlęcymi wagonami, deportowali pierwszych mieszkańców Wschodniej Wielkopolski do Generalnej Guberni. Nie mieli



Michał Wagner z Daninowa (gmina Kazimierz Biskupi) - jedna z wielu ofiar zbrodni niemieckich w powiecie konińskim



Mój pradziadek - Władysław Rewers z Bochlewa - rolnik, kapral Wojska Polskiego, strażak-ochotnik i skarbnik OSP Bochlewo, prezes lokalnego Kółka Rolniczego, radny Gromady Dobrosołowo i jeden z wielu bochlewan wysiedlonych przez Niemców podczas II w. ś.

Rodacy nieraz byli wyrzucani przy użyciu siły. Na miejsce wysiedlonych okupanci sprowadzali kolonistów niemieckich. Z samej gminy Kazimierz Biskupi deportowali ponad 2000 osób, w tym moich przodków Rewersów z Bochlewa. Warto zaznaczyć, że już w początkowym okresie II wojny światowej Niemcy przejmowali duże, dobrze zagospodarowane majątki polskich ziemian.

Innym sposobem pośredniej eksterminacji były wywózki Polaków na roboty przymusowe do Niemiec. Z samego Kazimierza Biskupiego i okolic wywieziono około 500 osób, w tym niepełnoletnich mieszkańców gminy.

Roboty przymusowe w Niemczech były bardzo ciężkie, ponieważ niemieccy rolnicy często traktowali Polaków jako niewolników, nieraz ich katowali, głodzili oraz zmuszali do pracy trwającej nawet po 18 godzin dziennie.

Mój pradziadek - Władysław Rewers z Bochlewa - rolnik, kapral Wojska Polskiego, strażak-ochotnik i skarbnik OSP Bochlewo, prezes lokalnego Kółka Rolniczego, radny Gromady Dobrosołowo był jednym z wielu bochlewan wysiedlonych przez Niemców podczas II wojny światowej

Niemcy nie mieli litości nawet wobec jeńców wojennych. 14 września 1939 roku w Kazimierzu Biskupim rozstrzelali dwóch nieznanymi z imion i nazwisk polskich żołnierzy. 19 października 1942 r. na dziedzińcu kazimierskiego urzędu gminnego zastrzelili jeńca rosyjskiego - kapitana lotnictwa Mikołaja Sworowa. Wziętych do niewoli zmuszali też do przymusowej pracy. 30 jeńców angielskich wykorzystywali przy budowie kanału Warta-Gopło.

Cdn.
Łukasz Rewers

Bibliografia:

- Piotr Maluskiewicz, *Województwo konińskie : szkic monograficzny*, wyd. 1, Warszawa: Państwowe Wydawn. Nauk, ISBN 83-01-00534-3, OCLC 11783554;
- Praca zbiorowa pod redakcją Zbigniewa Chodyły, *Dzieje Kazimierza Biskupiego*, wyd. 2, Konin: Wydawnictwo „Aspekt”, 2001, ISBN 83-88349-03-01;
- Jerzy Jaworski, *Blizny*, wyd. 1, Mar-ki 2018, wydano nakładem autora, ISBN 978-83-934718-8-1.

Andrzej Zbiegniewski

W rezultacie finansowego nacisku jednej gazety, jednej partii i jednego salonu oraz wyborczego hokus-pokus ciennej strony polskość, ziniwilowana, wymanewrowana, zrobiona na szaro Polska znalazła się ponownie w rękach ludzi z pierwszych stron teczek. Tektura segregatorów z wyblakłymi napisami KGB/FSB, STASI/BND, Tajne/SpecZnaczenia... okazuje się dorównywać cierpliwością papierowi(1). W służbie XXI-wiecznego, cierpiącego na szok poświatowy lumpenproletariatu, kluczową rolę odgrywa harmonogram niestrudzenie doskonalony przez dzieci wdowy spod znaku odwróconego pentagramu. W zarządzaniu światem, jedni bez drugich nie mogą się jednak obejść.

Porzucając spiskową wszytkologię, wróćmy do *rodzimych bohaterów cichej walki*, których stosunek do polskość i etyki ludziom pamiętliwym powinien utrwalić się choćby z niezapomnianych nagrań *Wywiadowcy Stonogi*. Cechą wyróżniającą grupy, jaka w niemal niezmiennym składzie wyczołgała się dziś spod kamieni wprost na rządowe stolki, jest skrajna służalczość wobec tych, na których usługi są aktualnie przewerbowani. W cenie jest ponadto zwierzęca zdolność przewidywania kaprysów swych panów. Począwszy od stylu dekoracji unijnych *parteitagów*, poprzez regulaminowe antychrześcijaństwo, aż po... kształt polskich granic(!). Nie przesyłała się, drogi Czytelniku. Po przeciwnej stronie barykady, na razie w zaciszu gabinetów udekorowanych niebieskimi flagami, zyskują popularność teorie o tym, że: **Polskie granice nie są żadną świętością, lecz tylko umownymi i tymczasowymi liniami na mapie; że nie przelewały za nie krwi pokoleń Polaków, lecz zostały im podarowane po wojnie w wyniku porozumienia** (w Teheranie; przyp. mój - A.Z.) **wzycięskich potęg**. Wyroki tego typu feruje między innymi, i to nie byle gdzie, bo na łamach „Rzeczpospolitej”, były wiceminister spraw zagranicznych III RP, o czym szerzej za chwilę.

Od poddawania w wątpliwość polskich granic państwowych, do najnowszego skandalu z tuskowym potraktowaniem naszych praw do niemieckich reparacji - jest, jak widać, *bliziućko jak przez sienę*. W zaistniałej aktualnie nad Wisłą sytuacji społeczno-politycznej głoszące te idiotyzmy małopolskie autorytety wyczuwają, jak widać, unijną eskalację sezonu polowań na konserwatywno-patriotyczne ideały. No cóż, parafrazując także niepolskiego klasyka: *rudy ojciec, rudy dziadek, rudy esesman to mój spadek*(2).

Autor przytoczonej wyżej definicji polskich granic - nie tylko skandalicznej, ale i karygodnej - należy do osobników wywodzących genezę swojego agenturalnego CV jeszcze z Półkolonii Radzieckich Lizusów. Do indywidualności o podległości służbowej osnutej mgłą tajemnicy gdzieś między Kiszczakiem a Milewskim. Słowem, lokalnym naczelnictwem GRU i KGB oraz podległymi im armiami bezimiennych *bohaterów cichej walki*, a mówiąc prościej - bandziorem szkolonym w podmoskiewskich „akademach” o jeszcze stalinowskiej renomie. W związku z tym trudno się dziwić głębokiemu przekonaniu ich adeptów co do tego, że polskie granice są nawet dziś niczym więcej, niż sowiecką nagrodą pocieszenia dla ich *przywiślańskich służusów*. Premią wytargowaną przez Stalina w Teheranie na PIERWSZYM (przy nawale innych spraw, świadczy to o olbrzymiej dla niego ważności zagadnienia) spotkaniu Wielkiej Trojki. W

domyśle: zawsze możliwa do odebrania w odwet za antyrosyjski upór.

Okres blisko 250 lat obrony polskiej niepodległości, to czas nieprzerwanego narzucania kształtu granic przez wrogich nam „sojuszników” i niezmiennie agresywnych sąsiadów, nie cofających się w tym celu przed żadną podłością ni falszem. Kurczenie się polskiego stanu posiadania po I, II i III rozbiórze zaborcy przewrotnie usprawiedliwiali „przywracaniem Polsce granic etnicznych”. Nie przejmując się przy tym identycznym przywłaszczaniem sobie wydartych Rzeczpospolitej ziem, pozbawionych przecież etnicznej rosyjskości czy niemieckości.

Nawet po zdławieniu I RP kwestia granic nie zeszła z wokandy - czy to w formie limitowanej niepodległości Księstwa Warszawskiego (czyż nie bardziej suwerennego od obecnego?!), czy też zaraz po nim, pod berłem cara/króla Aleksandra II. Warto zauważyć, że na terenie Kongresówki - monarchy konstytucyjnej, a zarazem w pozostałych 20 imperialnych guberniach - samodzielnego satrapy. W tym ostatnim przypadku, z rąk władców Świętego Przymierza w Wiedniu (1815), car Wszechrusi otrzymał kurtelę nad Polakami na mocy tam złożonej, lecz nigdy nie dotrzymanej, obietnicy rychłego przywrócenia Królestwa Polskiego w granicach Drugiego Rozbioru. Następny asumpt do kształtowania polskich granic polskimi rękami dało dopiero budowanie niepodległej, zainicjowane upadkiem „trzech czarnych orłów” u schyłku pierwszej wojny światowej. Ale nawet i granice ukształtowane ostatecznie Traktatem Wersalskim (1919) i Ryskim (1921), bez względu na sukcesy Powstania Wielkopolskiego, Powstań Śląskich, wojny bolszewickiej i przyłączenia Litwy Środkowej, nie uniknęły ręcznego sterowania, zwłaszcza przez antypolsko nastawionych Brytyjczyków i ich marionetkę w postaci *Rady Ambasadorów*, z jej proniemieckimi „plebiscytami”.

Pośród granic ukształtowanych mniej więcej pokojowo należy wymienić te na Pomorzu Wschodnim, gwarantujące II RP, wywalczony przez Paderewskiego u prezydenta Wilsona, dostęp do Bałtyku. Nie wywalczono go krwią, ale mimo to nie jest on przecież „tylko umowną linią na mapie”. Cel zmagania o polską suwerenność łączy walkę i obronę całości jej terytorium w retrospektywie i perspektywie, zawsze i wszędzie, także w optyce współczesności, mimo poczdamskiego ukształtowania granicy zachodniej. Idei skradzionej przez Płatnych Pacholków Rosji ze znacznie starszego programu polskich narodowców.

Politykę faktów dokonanych, z pomocą których Stalin w okresie od roku *złych wróżb* (1943) aż po koniec wojny „uporządkował” podbitą przez siebie część Europy, Roosevelt i Churchill zaakceptowali bez szemrania już w Teheranie. Zdawkowe powracanie do tematu w Jałcie i Poczdamie nie wniosło już nic do sprawy. Podobnie jak udział polskojęzycznych jednostek Armii Czerwonej (nazwa „Ludowe Wojsko Polskie” nie była **nigdy** oficjalnie zatwierdzona) w ofensywie na Berlin. Moc poświęcenia i olbrzymia danina krwi przelanej przez wojska Żymierskiego, w rewindykacji „ziem zachodnich” również nie miały żadnego znaczenia, albowiem pozyskano je w końcu (vide: Szczecin, trzykrotnie, na zmianę z niemieckimi, obejmowane przez polskie władze) tylko na mocy kaprysu Stalina. Kaprysu równie ważnego jak ten, by polskie miasta między Lublinem i Poznaniem zdobywały jego wojska samodzielnie, bez udziału LWP, które walczyć miało przy pełnym nagłośnieniu w sowieckich mediach - ale dopiero w strefie na zachód od przedwrześniowej granicy.

Od chwili, gdy Armia Czerwona, forsując Bug, weszła - zgodnie z propagowaną definicją - „na ziemię etnicznie polskie”, minie wkrótce osiemdziesiąt lat. Czy tyle wystarczy, by czasu kurz i wojenna mgła przykryły, także z pomocą putinowskiej propagandy, pamięć o obławach, mordach, gwałtach i rabunkach? Najbardziej zaś o tym, że przeganiając Niemców, sowieci nie przyniesili nam wolności z tej prostej przyczyny, że przybywając z dna kołchozowej nędzy, spoza drutów Gułagu, nie mieli najmniejszego pojęcia jak wolność wygląda. Mogli więc być tylko nowymi okupantami, dostarczającymi nam na bagnietach „nową elitę” na zastępstwo za starą, przeznaczoną do eksterminacji lub do ponownie otwartych, ekshitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Przechodząc do meritum, nie zamierzam dłużej trzymać Czytelników w napięciu. Informuję więc wreszcie, kim jest autor cytowanej na wstępie enuncjacji. Sergiusz Najara przyszedł na świat w stolicy ojczyzny proletariatu w roku 1959 jako latorośl sowieckiej matki, Swietłany, i studiującego w Moskwie obywatela PRL, Jerzego Najara. Partyjne stadło, które „wzięło bumażkę” (ros. świstek; tak w ZSRS zwyczajowo określano zawarcie małżeństwa) z dzielnicowego zągu tzn. Urzędu Stanu Cywilnego, agendy KGB - w 1958 r. nie przetrwało nawet do końca pięcioletki. Drugą żoną *Towarzysza Jury* została niebawem inna moskwiżanka, Nadjeżdża Carkowa. Jednocześnie obowiązki drugiego męża Swietłany objął Henryk Jędrzejewski, polski członek sowieckiej agencji w puli handlu zagranicznego. Poza nim, także i reszta wyżej wymienionych znajdzie się z biegiem czasu na najrozmaitszych szczeblach szpiegowskiego wykorzystania przez miejscowe i peerelowskie służby.

Dorastający w uwielbieniu wszystkiego, co radzieckie i pogardzie dla polskość, Sergiusz Najara, odkąd tylko mógł, pochłonięty był czerwonym karierowiczostwem. Jako osiemnastolatek od samego początku studiów na nowopowstałym Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, pozując na aktywistę Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP - powszechnie zwany *Zsysem*), największe nadzieje pokładał w PZPR, w której „lonie” szybko awansował do egzekutywy uczelnianej POP. Ślepe oddanie komunistycznym przybudówkom oraz wpis w dokumentach (czy tylko polskich?) w rubryce: m-ce ur. - Moskwa, zagwarantowało mu etat w Wydziale Zagranicznym Zsyphu, co w połączeniu ze znajomością kilku języków, w tym polskiego, rosyjskiego i francuskiego, zapewniło mu przyspieszone katapultowanie na stołek wiceprezesa Międzynarodowego Związku Studentów. Ta mieszcząca się w czeskiej stolicy agenda ONZ (sic!) miała niewiele wspólnego z działaniami sugerowanymi przez oficjalną nazwę, za to bardzo wiele z istic kominternowskim szpiegostwem, tudzież ideologiczną dywersją przeciw Zachodowi. Najara jako wiceszef MZS-u, a przy tym obrotny geszefciarz, z miejsca zaczął wojażować po krajach EWG, koncentrując się zwłaszcza na Francji. Trudno uwierzyć, że na tym etapie komuszej kariery wciąż czyniłby to jako pierwszy naiwny, niezwerbowany przez nikogo wolny strzelec - jeśli nie „podhalański”, to przynajmniej „podmoskiewski”. Twarde dowody na zainteresowanie nim samego Gromosława Czempieżskiego, zwierzchnika Wydziału X Departamentu I MSW (potem animatora PO i całej reszty pokrewnej jej części sceny politycznej PRL-bis), wypływają około roku 1987 w meldunkach rezydenta komunistycznego wywiadu w Paryżu.

Ubolewając nad faktem, iż *Cicha Robota* pozostawia niewiele archiwaliów, a wśród nich już na pewno żadnych rejestrów ani list plac itp., posiłkowa-

nie się innymi źródłami daje mi mocno niepełne pojęcie o tym, jak nasz obrotny wykwit przyjaźni polsko-radzieckiej awansował w „spółdzielczych” strukturach. Czy była to normalna droga, dająca się (humorystycznie) wypunktować: młodszy szpicel, szpicel, starszy szpicel, szpicel sztabowy, starszy szpicel sztabowy? Czy raczej, ze względu na sowieckie obywatelstwo i „plecy” w Moskwie, oszałamiający „kopniak w górę”, ukoronowany w dniach 7-18.03.1989 r. mianowaniem Najara esbeckim **kontaktem operacyjnym** nr 1 9 335. Tytuł ten oznaczał maksymalny status współpracownika tajnych służb PRL. W nowej roli „Chytry Sergiej” obrał kryptonim „Sfinx”. Drugi koniec smyczy przywiązanej do jego szyi tkwił pewnie w ręce Czempieżskiego, którego (widocznie w chwilach, gdy mu mdlała?) zastępował Sławomir Petelicki. Czy tu trzeba słów?

Z międzynarodowych „wypraw po złote runo” Najara meldował się prowadzącemu z zarządu wywiadu jako „wysłannik Tomka w sprawie odkurzacza”. Do końca debiutanckiego roku szpiclowania, „Sfinx” dostarczył swoim, de facto sowieckim, przełożonym całkiem sporo „odkurzaczy”. Nie wnikając detalicznie w „odkurzaczy” biznes peerelowskiego szpiegostwa, wróć na moment do marcowych rozmów Petelickiego z Najarem, podczas których uraczył on rozmówcę charakterystykami poznanych ostatnio w Paryżu współpracowników UNESCO. Byli oni zaskakująco dokładni, jak na Amerykanów, obeznani z życiem politycznym PRL-u, a na dobitkę nosili nazwiska wyglądające na głupawę pseudonimowy („aż koryciło zapytać: jak poprzednio?”). Ogólnie sprawiali wrażenie „poszukiwaczy talentów wędrujących za werbunkiem”. Wobec tradycyjnej niewydolności i chronicznego braku sukcesów, donos Najara potraktowano w *centralnej bazie niewidzialnych* z powagą, na jaką raczej nie zasługiwał. W związku z tym pułkownik Czempieżski niezwłocznie wyekspediował do towarzyszy z Łubianki zapotrzebowanie na charakterystyki rozpracowywanego tymczasem przez Najara, szczęściosobowego sekretariatu UNESCO. Jak to się często zdarzało, także i w tym wypadku przeceniano wszechwiedzę KGB. Zaledwie dwustronicowy zbiór ogólników, jaki dopiero po miesiącu otrzymał Wydział X z Moskwy, był wszystkim, co udało się tam wyszperać „odnośnie zleconych figurantów”. Dalsze prace nad „zagadnieniem” potraktowanym jako rozwojowe” zakłóciła nieszcześna, okrągłostołowa transformacja ustrojowa.

Zaraz potem, tak jak pod wieloma innymi dokumentami sowiecko-enerdowsko-polskiej agencji (np. dwoma segregatorami donosów agenta „Oskara”), także pod teczką towarzysza Najara „rozstała się ziemia”. Dbający o jego dalszą karierę nieznanego sprawcy zagalopowali się w zacieraniu śladów do tego stopnia, że nawet decyzja o okolicznościach i czasie przejęcia jakiegokolwiek dokumentacji Kontakt Operacyjny „Sfinx” przez archiwum wywiadu jest świadomie opatrzone nieczytelną sygnaturą.

Po miękkim lądowaniu w PRL-bis, naszego bohatera wzięli pod skrzydła pracodawcy specjalizujący się w przechowywaniu jemu podobnych „talentów”. Komunistyczna agencja rozpoczęła przechodzenie do: Citibanku, Banku Handlowego, Nafty Polskiej, PKOl-u, Towarzystwa Polonia, PZPN-u i wielu innych. Osobnicy szczególnie zasłużeni trafiali na jeszcze bardziej enigmatyczne synekury, takie jak: Bank Ochrony Środowiska, Stowarzyszenie Ordynacka, Fundacja Bankowa Kronenberga... W nagrodę ponadto niekiedy nawet kandydowali z list postkomuny do Europarlamentu i innych agend eurokołchozu.

Cd. ze str. 8

Pod rządami SLD było im jeszcze lepiej. W gabinecie Leszka Millera, towarzysząc „Sfinx” objął podsekretarstwo stanu w Ministerstwie Infrastruktury, by niebawem gładko przeskoczyć za rządów Marka Belki na stołek **wiceministra spraw zagranicznych**. W sierpniu 2002 Sergiusz Najar przedstawił (bo musiał) oświadczenie lustracyjne, zeznając w obliczu zagrożenia odpowiedzialnością karną, iż: „nie pracował, nie pełnił służby ani nie był świadomym współpracownikiem organów bezpieczeństwa...”. Konfrontacja powyższego, nawet tylko z ogólnodostępnymi materiałami dowodowymi, ujawnia oczywiste kłamstwo, nigdzie przez nikogo publicznie nie ujawnione. Historyczny, jak i aktualny (pamiętajmy o artykule w „Rzeczpospolitej”) wydzźwięk przypadku Najara, prezentuje nam jak na dłoni system wartości i z góry przewidywalne reakcje jego i jemu podobnych, nadal niestety „pełniących obowiązki Polaków”, nawet w tak niebezpiecznych dla Polski politycznych konfiguracjach, jak obecna. Funkcjonariuszy czerwonych tajnych służb, z którymi związki mogą bezkarnie zatajać do dziś. Ludzi powodowanych kompletnym brakiem lojalności wobec przybranej (kwestia obywatelstwa) ojczyzny, w najważniejszych przejawach jej bezpieczeństwa włącznie z obroną granic. Osobników wykorzystujących – jak się wydaje – poważne polskie media dla prezentowania sowieckiej polityki historycznej jako obiektywnej prawdy, a na domiar złego podpierających się przy tym autorytetem najwyższych władz państwowych w których nie tak dawno temu zasiadali. Wreszcie ludzi o nadal kultywowanych, silnych powiązaniach etniczno-rodzinnych z obywatelami współczesnej Rosji.

Tak oto publikacja zbagatelizowana jako nieprzemyślany wyskok byłego agenta „Sfinxa” sygnalizuje nam znacznie obszerniejszy problem, który nieuchronnie winien więcej niż tylko zafrapować kontrwywiadców naszej Ojczyzny. Chronicznie nie dostrzegających zależności pomiędzy tym co (z pozorów!) odległe, a aktualnością niebezpieczeństw, jak zaraza przenoszonych przez ostatnie, aktywne jeszcze zawodowo, pokolenie zwerbowanych peerelowskich karierowiczów. Bagatelizowanie dostępnej pomimo wszystko, archiwalnej kwerendy IPN, Wojskowego Biura Historycznego i pokrewnych instytucji, wytrąca z rąk dzisiejszych polskich „łapaczy szpiegów” najdostępniejszą broń. A to w rezultacie grozi im odcięciem od aktualnych źródeł informacji i, co za tym idzie, do fundamentalnej niemocy kontrwywiadu. Mój znajomy, profesor Sławomir Cenckiewicz, zamyka swoje wnioski cytatem ze S. J. Leca: „konie trojańskie mają swoich rycerzy gdzie...”. Trudno o lepszy!

Andrzej Zbiegniewski

1) Tekst powstał m.in. w oparciu o opracowania kapitana S., byłego szefa zabezpieczenia kontrwywiadców WSW, prof. Sławomira Cenckiewicza oraz mój, jeszcze nie publikowany w TP artykuł, pt. „Zmowa obojętnych”.

2) W raportach pomorskiego kontrwywiadu II RP już od końca lat 20. XX wieku powtarzały się meldunki, że „niejaki Tusk z Wejherowa zawodowo szpieguje dla Niemców” (patrz Andrzej Peptoński „Kontrwywiad II RP”, Bellona, W-wa, 2002). Jeśli to nie ten sam, to dlaczego wyniku zbadania sprawy w III RP nigdy nie ogłoszono?

Drodzy Czytelnicy. Poniższy tekst prezentuje sylwetkę znanej wśród polskiej społeczności osoby, szczególnie wśród Polaków zamieszkałych w Adelaide. Życzeniem Autorki było jednak ujawnić nazwisko boahtera artykułu na końcu tekstu. Redakcja TP.

„Po owocach Go poznacie...”

„Gloria Dei mundus a homine secundum amorem Dei exultus”, czyli „Chwałą Boga świat, który człowiek doskonalił zgodnie z Bożą miłością!”.

Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im I. J. Paderewskiego w Poznaniu studiuję filozofię i teologię w Krakowie, gdzie pod kierunkiem aktora z teatru im. J. Słowackiego w Krakowie praktykuje przez cztery lata dykcję i dramaturgię. Jego udział w widowiskach teatralnych stanowi Bożą iskrę do dalszej pracy artystycznej z młodzieżą, stąd, w pierwszej pracy duszpasterskiej, w Złocięncu, reżyseruje m.in. „Mękę Pańską”. Po roku pracy w parafii Wniebowzięcia N.M.P. w Złocięncu świadectwo swe wzbogaca kilkuletnimi studiami i licencjatem z teologii w Rzymskim Instytucie Papieskim „Anselmianum”, a w 1976 r. uzyskuje doktorat z liturgii. W następstwie prowadzi Rektorat Wyższego Seminarium Duchownego Księży Zmartwychwstańców w Krakowie i jednocześnie dwa lata wykłada teologię i liturgię w dwóch Instytutach.

Nadchodzi rok 1978. Zgodnie z regulacją Zgromadzenia Zmartwychwstańców, którzy wierzą, że Bóg powołał ich, by pracowali razem nad zmartwychwstaniem społeczeństwa, niosąc wiernym przykład życia Jezusa i Miłość, wybiera postawę misyjną. Jak dyktuje sumienie i wewnętrzna potrzeba konkretnego realizowania swej misji życiowej, pragnie szerzyć Apostolat Zgromadzenia Zmartwychwstańców w Australii według poniższej dewizy: „Zmartwychwstały Jezu Chryste, który jesteś Drogą, Prawdą i Życiem, spraw, byśmy wiernie żyli duchem Twego Zmartwychwstania. Odnów nasze serca, naucz nas umierać samemu sobie, abyś Ty i tylko Ty w nas pozostał. Uczyń nas znakiem Twej miłości, co przemienia i przekształca”.

Iskra tej „dykteryjki” nadała pracy kapłańskiej nową intensywność. Staje się On „niewolnikiem” wszelkich obowiązków związanych z probostwem w Ottoway. Charyzma, poświęcenie i zdecydowane działania parafialne przynoszą niezaprzeczalne wyniki. Dla nowoprzybyłych rodaków organizuje spotkania przy wigilijnym stole z opłatkiem, doradza zagubionym w obcym środowisku, odwiedza chorych i tych, którzy oczekują wsparcia duchowego, przygarnia wiernych wszelkich nacji: Włochów, Filipińczyków i innych, lecz ojcem duchowym, przewodnikiem w tej sferze i przyjacielem prawdziwie staje się dla Polaków, bowiem „Co myśl pomyśli przezeń, to tworzy, bo moc, to duch”. Swoje dziedzictwo duchowe, wiedzę, umiejętności artystyczne i kunszt kulturowy wnosi z Ojczyzny, z Polski. Te cechy osobowości naszego Pasterza stanowią radosny „powiew świeżości” ducha a nawet wywołują pasję do pogłębiania wiary, tradycji, historii, chęci tworzenia czegoś nowego, wspólnego dobra opartego na hasle: „Bóg, Naród, Ojczyzna”. Zanurzony w służbie odwołującej się do wartości najwyższych, tworzy w 1980 roku wspólnotę teatralną - Teatr „OTTOWAY”, gdzie skupia wszystkich rodaków chętnych do uprawy ducha w myśl słów Jana Pawła II: „Tyle jest w Tobie, nasze polskie oczy, wiara matki, uśmiech cierpienia i taki zwykły, nie za modny dzwonek,

tak zagłuszany, że zbudzi sumienia. Za Nim rosnące pójda plemiona w Światło, gdzie Bóg”.

W ten sposób otwiera olbrzymie pole pracy duszpastersko-wychowawczej. Oprócz prowadzenia grupy teatralnej, staje się przewodnikiem duchowym nie tylko dla ogromnego gremium wiernych, ale wielu organizacji społecznych, jak koła seniorów, klubów kultury polskiej, federacji polskich organizujących uroczystości narodowe, jak Dożynki, Pol-Art, świąt narodowych, do których głównie zaliczamy Święto Niepodległości 11 Listopada, rocznic historycznych. Działalność Jego wyraźnie przenika Boskie tchnienie ducha. Będąc wielojęzycznym kapłanem, proboszczem i wikarym w kilku parafiach Adelajdy: pw. Św. Józefa Robotnika, a później Św. Maksymiliana Marii Kolbego w Ottoway, Św. Trójcy w Para Hills, Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Morphett Vale, służy wielonarodowym grupom katolików, zakłada chór „Alleluja”, oazy katolickie i grupy katechetyczno-modlitewne. Łatwo dociera do ludzkich serc i umysłów. Pełen empatii, zrozumienia i serdecznego ciepła buduje atmosferę pogody i pokoju wobec chorych, niedołączonych i samotnych. Zawsze gotów do pomocy psychicznej i wsparcia, odwiedza potrzebujących o każdej porze dnia.

Gdy kościół pw. św. Józefa Robotnika w Ottoway zostaje zniszczony przez pożar w 1985 r., wyłania się wierna ekipa rodaków budowniczych, która, pod kierownictwem dzielnego kapłana, w tym samym miejscu buduje nowy kościół, pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego. Arcybiskup Faulkner umieszcza w nowym kościele relikwie męczenników: św. Cecylii i św. Wawrzyńca. Zawsze usilnie prosi Pana, aby „posłał robotników na żniwo, które oczekuje zbiorów” w założonym przez siebie zespole teatralnym.



Ks. Dr Marian Szablewski

„Łowca Dusz” - twórca teatru i jego opiekun, aktor i reżyser w epoce ponizania i zdevaluowania Słowa Bożego, wybierając umiejętnie i realizując treści religijno-patriotyczne w swym tak bo-



gatym kanonie dzieł scenicznych, wyrażnie rewaloryzuje i wskazuje na głębię znaczenia tego słowa w spustoszonych duszach ludzkich. Zatem w zespole artystycznym mamy Ojca wskazującego na dobro i piękno w każdym z nas, budzące moce umysłu i serca, prowadzące z modlitwą do Boga..., a więc jesteśmy Rodziną! Nasz Ojciec i reżyser poprzez systematyczną pracę teatralną podkreśla nieustannie, że tylko miłość do Boga i Ojczyzny ostanie się w słowie.

Z całym zespołem teatralnym, któ-

ry przez blisko 44 lata angażuje ponad 350 osób, realizuje 10 dramatów opartych ściśle na treściach religijnych. Do niezwykle przejmujących, dodających wiary w Boga i przeznaczenie, należy tryptyk: „Mesjasz przyszedł”, „Misterium Christi” i „Zmartwychwstanie”. Na 30-lecie teatru powstaje dramat historyczny „Victoria”. W teatrze poezji „Invincibili Patriae” („Niezwycięzonej Ojczyźnie”), reżyser osobiście bierze udział w roli aktora, świetnie się prezentuje, recytując z przejęciem „Wielką Inwokację”: „Ja i Ojczyzna to jedno...”. W ciągu wielu lat pracy scenicznej powstają spektakle słowno-muzyczne o treściach historycznych, film profesjonalny, dramatyzowany „Od rozpacz do nadziei” oraz film religijny „Śladami pierwszych Zmartwychwstańców”, komedia „Dożynki w Kopydłowie”, kabalet „Lat XX miał mój dziad” i wieczór słowno-muzyczny poświęcony poezji Czesława Miłosza, w którym, podczas tego wieczoru, osobiście prezentuje napisane przez siebie słowo o autorze jako ogniwo wiążące poezję z muzyką.

W licznych sztukach teatralnych reżyser także zatrudniał polonijny chór pod dyrekcją Ireneusza Lasockiego, który był efektownym wsparciem w realizacji sztuk, angażuje też Orkiestrę Symfoniczną pod dyrekcją Davida Reida, profesjonalne głosy Alicji i Daniela Jędrzejczaka oraz zespoły tańców polskich, greckich i tureckich.

Aby nie zatracić wytrwałego i okazałego dorobku zespołu teatralnego, ksiądz osobiście czuwa nad filmowaniem swych sztuk i dramatów teatralnych, by spopularyzować je, utrwalić w globalnej przestrzeni drogą mediów przez Youtube, z nadzieją, że Ci, którzy odróżniają mowę świętą od belkotu, znajdą w tych dziełach sacrum. Odwiedzając parafie i kluby w całej Australii, ksiądz ze swym zespołem prezentuje „żywy teatr” w kilku miastach: Melbourne, Sydney, Brisbane i Perth. W towarzystwie reżysera docieramy do wielu parafii i klubów w metropoliach wschodniej flanki Australii, by wskazywać na sfilmowane sztuki drogą projekcji, po czym je rozpowszechniać wśród widzów.

Za wierność Bogu, Ojczyźnie i z pasją realizowanie swych planów misyjnych w czystej intencji osiąga wiele sukcesów, które zostały nagrodzone dyplomami i odznaczeniami, przez Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimediów w Niepokalanowie oraz przez Polonijny Festiwal „Polskie Ojczyzny” w Częstochowie (2003-2010).

Opracowuje także kilka tematów w formie książkowej, jak „Kardynał Albin Dunajewski i Zmartwychwstańcy”, „The Opposition of the 16th Century Reformers to Mass without the Participation of the People”, „Zmartwychwstańcy w 150. rocznicę powstania Zgromadzenia (1836-1986)”, „Msza bez ludu - znak jedności czy podziachu?”.

W 2001 r. otrzymuje Srebrną Odznakę za ofiarną pomoc dla KUL-u i Kultury Chrześcijańskiej w Polsce. W 2005 r. otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za Srebrny Jubileusz pracy artystycznej teatru OTTOWAY. W 2009 r. otrzymuje Nagrodę Juliana Kulentego za media teatralne.

Z pewnością każdy czytający o jakże licznych owocach życia poznaje, iż mowa w tym artykule o ks. dr. Marianie Szablewskim.

dok. na str. 10

Ostatki w Polskiej Szkole w Zachodniej Australii

W sobotę, 10 lutego b.r., społeczność Polskiej Szkoły w Zachodniej Australii hucznie świętowała końcówkę karnawału. Podczas ostatniej godziny zajęć lekcyjnych na pięknie udekorowanej i oświetlonej sali powitano uczniów pla-

cówki, przebranych w kolorowe stroje. Dyrektorka szkoły, Małgorzata Wray, poprowadziła zabawy m.in. gorące krzesła, zabawę w naśladowanie i taniec z balonem w parach. Emocji było co nie miara. Dzieci i młodzież chętnie

gicznemu i rodzicom za przygotowanie i przeprowadzenie świetnej, niezapo-

mnianej imprezy.

Justyna Tarnowska



Zabawa z balonami



Zabawa z balonami



Zabawa gorące krzesła



Zabawa gorące krzesła

włączyły się do zabawy w rytm znanych dziecięcych piosenek, a także zatańczyły zumbę.

W przerwie serwowano faworki, muffinki i naleśniki przygotowane przez rodziców. Kluczowym elementem balu był wybór najciekawszych przebrań – ich właściciele zostali nagrodzeni drobnymi upominkami, zaś każdy uczestnik balu otrzymał zabawkę jojo i lody icy pole.

Serdecznie dziękujemy gronu pedago-



Zabawa z balonami



Zabawa z balonami



„Po owocach Go poznacie...”

c.d. ze str. 9



W sztuce „Jeszcze Polska nie umarła” ks. Marian w roli J.H. Dąbrowskiego (w środku)



W tym miejscu z bólem serca donoszę, że czcigodny ks. dr Marian Szablewski, wskutek rozwijającej się choroby, opuścił Adelajdę 30 stycznia 2024 r. i w asyście ks. Romana udał się do Ojczyzny, gdzie pozostanie pod stałą opieką.

Nasza wspólnota wiernych w Adelajdzie posyła Ci, drogi Kapłanie, życzenia zdrowia, siły i wszelkich Bożych Łask na całe Twe „ojczyste zesłanie”. Z głę-



Ks. Marian z autorką artykułu i jej mężem przed pomnikiem poświęconym ofiarom Katynia, który stoi przed Domem Polskim w Adelajdzie

bi naszych serc, pełni wdzięczności za Twą piękną ewangelizację, utrwalającą Boży zamysł. Pozostała ona dla nas źródłem wiary, nadziei i miłości! Za Twe przewodnictwo duchowe, ks. Marianie, byśmy odważnie „wypływali” na głębię prawdy i miłości, cywilizacji życia - serdecznie dziękujemy!

Teresa Wilkans



Przy stole z zespołem teatralnym



Stoisko Tygodnika Polskiego podczas 54. Święta Sportowego w Albion. Na zdj. M. Jaskulska

Riho Okagami-Siedlecka
Andrzej Siedlecki



Jak Toruń został polskim miastem... tajemnica ruin

Część. II

Jest wiadomym, że ludzie, będąc w desperacji, podejmują niezwykle i bardzo ryzykowne decyzje. Dowodzi tego i terazniejszość!

Tak też się stało 4 lutego 1454 roku. W całym Państwie Krzyżackim wybuchło powstanie represjonowanych, niezadowolonych i rozgniewanych mieszkańców. W Toruniu uzbrojeni niemieckojęzyczni mieszczanie zaatakowali zamek krzyżacki, a jego załoga zaskoczona szybką akcją rebeliantów, natychmiast się poddała.

dowali, by oddać całe Prusy podwładni, silnemu monarsze w zamian za ochronę przed Krzyżakami. Po wyłonieniu kandydata, delegacja Związku pośpiesznie opuściła Toruń i udała się do Krakowa, stolicy Królestwa Polskiego.

Monarchą tym okazał się Kazimierz IV Jagiellończyk, który w wieku 26 lat rządził Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim. Król Kazimierz właśnie poślubił Elżbietę Habsburżankę (Rakuszanekę), następczynię tronów Węgier i Czech, więc przyszłość dla dynastii rysowała się coraz



Kazimierz IV Jagiellończyk, 1427-1492, Wikipedia



Mur zamkowy z przylegającym do niego domem

Zamek został całkowicie zburzony i rozebrany cegielka po cegielce. Z tych cegiełek budowano domy, jak ten na zdjęciu, przylegający do muru zamkowego.

Wieść o zwycięstwie toruńskich mieszczan rozeszła się po kraju lotem błyskawicy. Armia rebeliantów, nabierając rozpędu, opanowała zamki krzyżackie w Gdańsku i innych większych miastach oraz przejęła kontrolę niemal nad całym Państwem Krzyżackim. Pozostał do przejęcia tylko zamek w Malborku i miasto Chojnice.

Związek zdawał sobie jednak sprawę, że przybycie posiłków z Niemiec na pomoc Krzyżakom było tylko kwestią czasu, więc przywódcy rebelii musieli działać szybko, by zwyciężyć. Członkowie Związku zebrałi się w Toruniu i zdecyd-

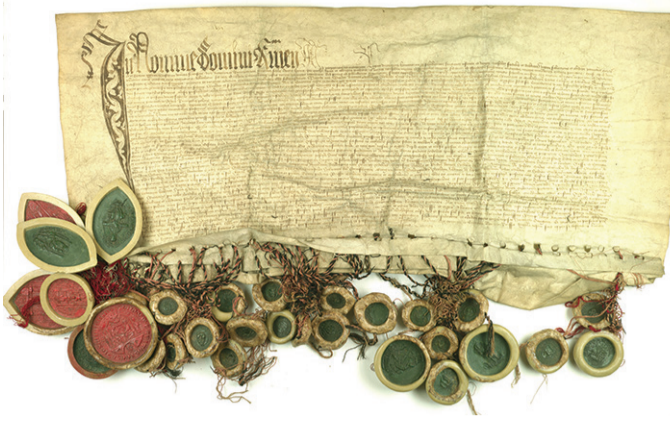
jaśniej. A gdy Związek Pruski poprosił o dołączenie Prus do Królestwa Polskiego, to prestiż i siła Królestwa Polskiego, niewątpliwie by jeszcze bardziej wzrosły! Tak więc dla Kazimierza Jagiellończyka propozycja Związku Pruskiego była bardzo atrakcyjna. I jeśli wszystko skończyłoby się pomyślnie, to pokonani Krzyżacy musieliby opuścić Prusy i król mógłby zakończyć wieloletnie konflikty z Krzyżakami, a także odzyskać dostęp do Bałtyku.

Związek miał jednak pewne warunki, które chciał potwierdzić przed powitaniem Kazimierza jako nowego władcy. Po dwutygodniowych negocjacjach, król podpisał akt przyłączający Prusy do Królestwa Polskiego i 6 marca 1454 roku Związek ogłosił, że Prusy są pod panowaniem króla Kazimierza.

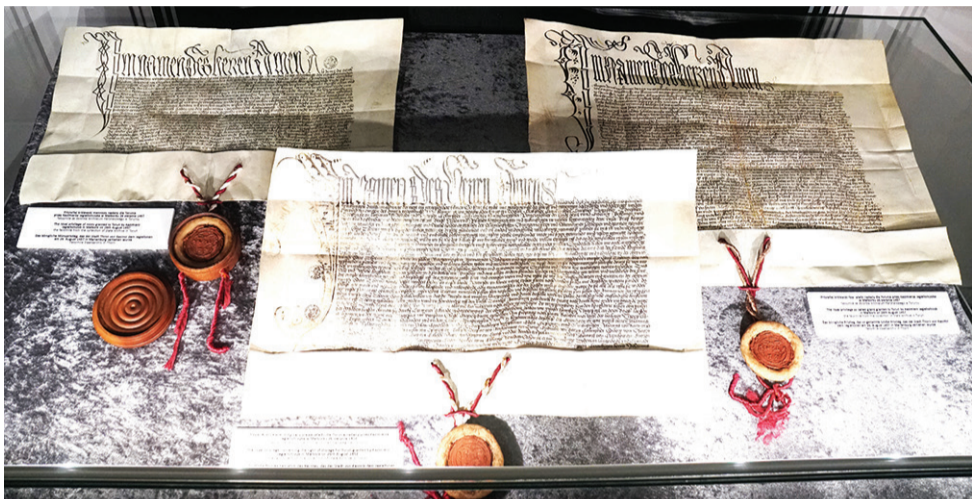


Elżbieta Rakuszanek 1436-1505, Wikipedia

Krzyżacy nie chcieli tego faktu zaakceptować i rozpoczęła się 13-letnia wojna między Polską a Państwem Krzyżackim. We wrześniu tegoż roku, Kazimierz poprowadził wojska polskie do zdobycia Chojnic na Pomorzu Gdańskim, których bronili najemnicy Krzyżaków. Jednakże polski korpus rycerski, który zasłynął w bitwie pod Grunwaldem, został pokonany przez najemników, a król musiał uciec z pola bitwy. Wykorzystując tę sytuację,



Akt przyłączenia Prus do Królestwa Polskiego, Wikipedia



Przywileje nadane Toruniowi



Bitwa pod Chojnicami 1454, Fritz Grottemeyer, Wikipedia

poświadczył zachowanie dotychczasowych przywilejów i praw oraz przyznał pruskiej szlachcie przywileje szlachty polskiej z prawem do głosowania przy elekcji króla.

Krzyżacy przeszli do ofensywy, zdobywając wiele miast. Germański duch podbojów miał jeszcze większe plany, ale skończyły się fundusze dla najemników, którzy bez zapłaty nie zamierzali walczyć.

I w Malborku doszło do niesamowitego zdarzenia! Ale o tym opowiemy Państwu w następnym odcinku.

(zdjęcia autorów, Wikipedia)
Zobacz: www.andrzej siedlecki.pl

Uroczystość z okazji 84. rocznicy pierwszej masowej zsyłki na Sybir we Wrocławiu w dniu 9.02.2024 r.

„JEŚLI ZAPOMNĘ O NICH – TY BOŻE NA NIEBIE ZAPOMNIJ O MNIE!”
(Adam Mickiewicz – „Dziady” Część III)

Od momentu, kiedy my – Sybiracy, możemy śmiało i otwarcie mówić o naszym zesłaniu lub deportacji - obchodzimy we Wrocławiu kolejne rocznice masowych zsyłek na Sybir.

9 lutego br. obchodziliśmy 84. rocznicę pierwszej masowej zsyłki na Sybir. Umownie za ten moment przyjmujemy datę 17.09.1988 r. kiedy po raz pierwszy ok. 400 Sybiraków spotkało się w gmachu Polskiego Radia we Wrocławiu z inicjatywy p. Redaktor Urszuli Lubeckiej!

Na naszą „Sybiracką uroczystość” przybyło wielu zaproszonych Gości nie tylko z Wrocławia, ale i Dolnego Śląska, szczególnie z Terenowych Kół Związku Sybiraków. W uroczystości uczestniczyli także dyrektorzy szkół z nauczycielami i uczniami, Sybiracy bez względu na swój wiek i miejsce zamieszkania, niektórzy wraz z opiekunami. Z radością należy stwierdzić, że byli również mieszkańcy Dolnego Śląska i mieszkańcy Wrocławia.

Z wielkim szacunkiem należy się od-



Wieniec od Zarządu Oddziału we Wrocławiu

nieść do uczestnictwa Poczty Sztandarowej z Akademii Wojsk Lądowych, Organizacji Kombatanckich, Policji, 16 BOT, Zarządu Oddziału Związku Sybiraków, a szczególnie z 8 szkół! Ponadto w Uroczystości uczestniczyła Kompania Honorowa z Akademii Wojsk Lądowych i Orkiestra Reprezentacyjna Kómdy Wojewódzkiej Policji.



Osoby wyróżnione Medalem 95 - lecia Powstania Związku Sybiraków i dyplomem



Poczet Sztandarowy AWL

Uroczystość rozpoczęła się koncelebrowaną Mszą św. w kościele pw. św. Bonifacego. Ks. dr Jerzy Żytowiecki – proboszcz parafii na wstępie powitał wszystkich zebranych i poprosił JE ks. abp. Józefa Kupnego o przewodniczenie Mszy św. Ks. Arcybiskupowi we Mszy św. towarzyszyli: kapelan Sybiraków na Dolnym Śląsku – ks. prof. dr hab. Franciszek Głód i proboszcz rzymskokatolickiej parafii pw. NMP Matki Pocieszenia, o. Witold Baran (przy ul. Wittiga 10 jest wystawa o Zesłańcach i Deportowanych od początku XVII w. w Sanktuarium Golgoty Wschodu przy Kościele Redemptorystów). Treścią kazania JE ks. abp. było nawiązania do zsyłek i życia Sybiraków w ZSRR i ewangelii dnia dzisiejszego.

We mszy nie mógł uczestniczyć ks. Andrzej Pańczak ze Złotnik, twórca kolumbarium i tablic pamiątkowych od początku państwa polskiego do dnia dzisiejszego, na dojeździe do ołtarza Matki Bożej Królowej Polski!

Cd. na str. 17

Najpierw noc zabarwi wschodnią część nieba kolorem jagód, obiecując nam świt. Wkrótce atramentowy róż wzbije się hen, bez reszty ogarniając rzeczywistość Lwiej Wyspy. Wstanie dzień. Dzień zawsze wstaje. Witam i zapraszam.

MARKT, MARKT FREIER ÜBER ALLES, ÜBER ALLES IN DER WELT

Chyba przesadziłem. Ale tam. Urośnie, super. Nie przyjmie się i uschnie, też dobrze. To naturalnie, że natura bywa bezwzględna w konfrontacji z ogrodnikami.

Czyli że co, że wolny rynek ponad wszystko? Ponad wszystko w świecie? I co jeszcze, że brak wiary w wolny rynek jest brakiem wiary w wolność? Jak chciał Milton Friedman?

A właśnie, że nie. To znaczy: już nie. Raczej. O czym świadczy, zdaje się, orzeczenie sądu amerykańskiego stanu Delaware. Mówiące o tym, że roczne pobory Elona Muska, sześciokrotnie wyższe niż łączne zarobki dwustu najlepiej zarabiających menedżerów, jest za wysokie „zdecydowanie”. Sąd rozstrzygał na wniosek inwestorów Tesli, kwestionujących pakiet wynagrodzeń Muska (wynoszący 56 mld dolarów) i zgodził się, że 56 miliardów to jednak wynagrodzeniem przesadne. „Nigdy nie zakładaj swojej firmy w stanie Delaware” – skomentował Elon Musk.

Kiedyś, kiedyś, wolny rynek oznaczał rynkowe zarobki. Dziś „rynkowe” zarobki wyznacza sąd. Zamiast. Zamiast rynku. Dowcipne, ale po mojemu mało śmieszne. To prędzej sądokracja niż rynek, jakikolwiek. Na marginesie: podobnie jest z „wolnością słowa”, która z samej definicji przyzwałać powinna na nadużycie. Bo co to za wolność, skoro nie mogą bezkarnie powiedzieć publicznie tego, co myślę? Czy właściwiej: co to za wolność, skoro w przestrzeni publicznej dopuszczalne są jedynie określone słowa i opinie? A do tego za nieznaną tych jakoby niedopuszczalnych, bo nieprawomyślnych, nie wiedzieć przez kogo i w oparciu o kryteria ideologiczne wskazywanych, mogą dopaść mnie i zamknąć pod celą?

Świat zwariował.

To banał, wiem. To o zwariowanym świecie. Ale słucham i nie wierzę w to co słyszę. Skonfrontowany z protestami producentów żywności znad Loary, rząd francuski zobowiązał się: „Częściowo spełnić postulaty rolników”. W każdym razie, tamtejszy premier osobiście: „Zrozumiał gniew rolników i ich żądania”.

Łebski gość. Jakby ponad miarę nawet. Bo z drugiej strony, przecież żadne to czary. Frazy w rodzaju „spełnianie postulatów” czy tam inne „rozumienia potrzeb” brzmią atrakcyjnie od dekad, a i w przyszłości okazały się modne, bez obaw. Ale słuchajcie tylko, słuchajcie: retorycznie osłodziwszy co mógł, premier zapowiedział też: „Zwiększenie kontroli i sankcji dla dystrybutorów żywności, którzy oferują zbyt niskie ceny skupu na rynku rolnym”.

Ostatniego zupełnie nie rozumiałem. Zbyt niskie ceny na rynku? Co to jest, gospodarka centralnie sterowana czy jak? Bo wygląda na to, że wolny to ry-

nek może być, kiedyś, kiedyś, dziś jednakowoż nałożono mu chomąto i chodzi w uprząży. Pod batem.

Uchylenie człowieczeństwa.

„Non omne licitum honestum est”. Nie wszystko, co dozwolone, jest zarazem godziwe. Albo: nie każde możliwe jest dobre, gdyż dobre nigdy nie bywa nikczemne. Co żyjący w XX wieku Francuz, prof. Jean Rostand, biolog, genetyk, pisarz i moralista, tak podsumował przed śmiercią, adresując przekaz do współczesnych: „Science has made us gods, even before we are worthy of being men”, nauka uczyniła nas bogami, zanim jeszcze staliśmy się godni bycia ludźmi. Co upraszam po swojemu, konkludując: „Nauka uczyniła nas bogami, zanim staliśmy się ludźmi”. Albo: „Nim porzuciliśmy zwierzęcość, nauka już uczyniła nas bogami”. Clive Staples Lewis, pisarz brytyjski, filozof i apologeta katolicki nazwał nieunikniony finał owego procesu „zniesionym człowieczeństwem”. Czy też w czasie teraźniejszym: znoszeniem człowieczeństwa. Jego uchylaniem.

I jeszcze cytaty z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę”. Ba!

Porządkowanie.

Zmiana zastanego porządku metodą uchwał przyrządzanych przez większość sejmową, sprawniej niż ja przyrządzam jajecznicę z cebulą, posiada same zalety. Jak wskazuje Stanisław Michalkiewicz: „Trybunał Konstytucyjny nie może się nimi zajmować, ani pan prezydent nie może ich wetować”. Czyli że same plusy dodatnie, zero plusów ujemnych. Rzadkość prawdziwa w tak zwanej „polityce polskiej”. Nowi decydenci muszą jedynie zadbać, by kolejna zmiana władzy oznaczała brak jakichkolwiek zmian władzy.

Da się załatwić, jak sądzę. Po co Polsce rząd, skoro mamy rząd w Berlinie?

Otwarty jak Holownia.

Pyta ktoś, dajmy na to w kontekście porządkowania, co nad Wisłą jest prawem? Aktualnie prawem są pozory. Uchwały Sejmu nadwiślańskiego, w którym większość ma tyle, ile ma. Co uzasadnia w pełni opinię eurodeputowanego Prawa i Sprawiedliwości, prof. Zdzisława Krasnodębskiego, który nazwał przyzwolenie sporej części Polek i Polaków na powrót do władzy Tuska Donalda i jego kamaryli: „Głupotą nie mającą sobie równych w tym stuleciu”. Jednocześnie Krasnodębski nie tai, że rozumie, o co się gra: „Można nawet zrozumieć, że ktoś, zwłaszcza jeśli »nie odrabiał prac domowych«, mógł nabrać się na nowy »produkt« politycznego marketingu w rodzaju »otwartego katolika« Hołowni” – oznajmił.

Doktrynauca.

Wiadomo: wszyscy ludzie, w tym zwłaszcza obywatele Unii, są sobie równi, ale niektórzy są równiejsi od innych. Nie wierzysz, to przyłeć do Davos własnym helikopterem. Czy innym Gulfstreamem 700. Zaraz dostrzeżesz równość. A przy okazji wiecznie żywą doktrynę Neumanna Sławomira w jej wersji unijnej. Ogłoszoną formalnie w roku 2017, na spotkaniu z działaczami samorządu terytorialnego Tczewa – członkami Platformy Obywatelskiej, a rozpowszechnioną dwa lata później. Oto jej wersja z gwiazdkami: „Pamiętaj: jedna zasada jest dla mnie święta, k***. Naucz się tego, jak będziesz o czymkolwiek rozmawiał. Jak będziesz w Platformie, będę cię bronił, k***, jak niepodległości. Jak wyjdiesz z Platformy, to masz problem”.

Poboczny wątek „doktryny”, co też warto przypomnieć, dotyczył ewentualnych

finalizacji postępowania prokuratorów w śledztwach prowadzonych przeciw związanym z PO prezydentom miast (Paweł Adamowicz – Gdańsk; Mirosław Półlocki – Tczew): „Sądy dzisiaj – ja ci gwarantuję – nie rozstrzygną żadnej sprawy przed wyborami. Żadnej. Przez rok nie zrobią k*** nic. Będą prowadzić sprawę – i **uj”.

I prowadzą, że aż buczy. Aż hej czy ...uj. Czy tam coś tam.

Rozkaz: przywrócić.

„Dokonać serii bezskutecznych wygłupów, która podniesie ciśnienie narodo- wi”, to znaczy między innymi: przekonać nieletnie kobiety, że pragną pigułki, że niezbywalnym prawem kobiety jest wolność do mordu nienarodzonych – i przywrócić praworządność. Natychmiast.

„To prędzej sądokracja niż rynek”, tak napisałem na początku? Doprawdy? Otóż nie do końca. Prędzej NIK-okracja. Właśnie prezes tejże instytucji, najwyraźniej wyczuwając krew rannego łosia, co to już kniei nie przebiega, to jest partyjną krew w pobliżu Prawa i Sprawiedliwości, przyrządził był raport, w którym stoi ponoć jak byk, czy tam leży niczym ranny łos, z bólu ryczący, że to Jarosław Kaczyński odpowiada za sprzedaż „Lotosu”, spółki Skarbu Państwa, uwaga: o całe pięć miliardów złotych mniej, niż opiewała wycena tego przedsiębiorstwa, odpowiada osobiście Jarosław Kaczyński. Przy tej okazji Stanisław Michalkiewicz wieszczy, że Tusk Donald oburzy się na raport i zapomni: „Jak to kiedyś, kiedyś, gdy był jeszcze normalnym człowiekiem, głosił spiszowe prawdy, że towar jest tyle wart, ile ktoś za niego zapłaci. Tak było na poprzednim etapie, gdy rządy Jana Krzysztofa Bieleckiego i panny Suchockiej »prywatyzowały« co tam zagraniczni kontrahenci sobie życzyli – ale teraz jest inny etap, etap »rozliczeń«, toteż tamte mądrości już zostały uchylone (...)”.

Troszku straszno, można powiedzieć, troszku śmieszno. Kak tigra gdzie niebud... itd. Ale zostawmy to dopowiedzenie bez dopowiedzenia wprost.

Trąb, trąb...

Przedstawiciel redakcji „Najwyższego Czasu!” najwyraźniej odwiedził Jerycho, bo wróciwszy, zatrąbił na rogu: „Kim NAPRAWDĘ są Polacy?”. Naprawdę tak zatrąbił, przytupując i świszcząc – boć majuskuła, tekst pisany wersalikami, oznacza krzyk, co dziś odruchowo przyswajają już przedszkolaki z grupy młodszej. Po czym redakcja NCz! oświadczyła: „Zapraszamy serdecznie do zamówienia książki prof. Mariusza Kowalskiego Ariowie Słowianie Polacy. Pradawne dziedzictwo Międzymorza”. Trumf, trumf... a Misia Krysią gdzie?

Dziurawa zakrętka.

À propos Misi i Janka. Czy tam Krysi z Adasiem. Jeśli dzieci są Ojczyzny naszej przyszością, to jakby bachorów nie liczyć, przyszłość musi jawić się nam niepokojąco. Nawet gdyby chciała pojawić się pokojąco. Sami policzmy: na Niemca mało, na Ruska tym bardziej. W ogóle nie wystarczy na kogokolwiek. Do roboty, człowieku, chciałoby się krzyknąć. I ty, kobieto, też weź się w garść i do roboty mi zaraz. A nie, że tylko bigos, pierogi i placki ziemniaczane. I że zupa za słońca. No wpadła mi solniczka do gara, i co mam zrobić? W niezgrabnych paluchach tylko zakrętka z dziurkami została.

Wyklęci – i co dalej?

Pierwszy dzień marca. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Ustanowiony w hołdzie: „Bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i rzeczywistni dążeń de-

okratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu”.

Więc tak: pierwszego marca 1951 roku w imieniu zawłaszczanego państwa polskiego, zamordowano: podpułkownika Łukasza Cieplińskiego, majorów: Adama Lazarowicza i Mieczysława Kawalca, kapitanów Franciszka Błażeja i Józefa Rzepkę, poruczników Karola Chmiela i Józefa Batorego. W więzieniu na warszawskim Mokotowie. Grzebiąc antykomunistyczny IV Zarząd Główny Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Co przypominam, przypominając zarazem, iż komuniści zdobyli dużo więcej niż teren. Proszę zauważyć: zostały nam już tylko sny o potędze. Nie potrafimy więcej niż śnić, i nawet przeczuwamy, dlaczego. Bo kto nauczyć nas miał właściwych postaw? „Wyklęci” dysponowali bronią oraz wsparciem materialnym i duchowym ze strony miejscowej ludności jedynie do czasu. Kiedy „lokalsów” spacyfikowano, mordując bezlitośnie, ewentualnie skutecznie omamiono wizją powojennego spokoju czy obietnicą wkroczenia na ścieżki karier w strukturach partyjnych, urzędniczych oraz w aparacie represji nowego państwa, zostały „Wyklętym” resztki pocisków, rdzewiejąca broń i samotność. Z dominującą przewagą tej ostatniej. Wtedy władza przestała się takimi przejmować. Już nie musiała. Zajął się wychowaniem. Swoich następców. I wychowała sobie Polki i Polaków, każde z trzech powojennych pokoleń.

Przesadzam? A niby skąd wzięli się Przewidy, których rozumów nie daje się dziś naprawić? Skąd prawo, którego nie sposób napisać na nowo? Kto, jeśli nie przywiezieni na sowieckich czołgach stalinowcy wznosili „uniwersytety”, na swój obraz i podobieństwo kształtując studentów, by ci na swój obraz i podobieństwo mogli kształtować kolejnych? Gdzie znaleźć przedstawicieli elit, poprawnie rozumiejących pojęcia z kategorii takich jak konstytucja, racja stanu, doktryna państwa, polskość, itp.? A czy możliwe jest poskładanie na powrót wypaczonych umysłów „zwyczajnych” nauczycieli? Bo jeśli nie, co z konsekwencjami tego stanu rzeczy, przekładanymi dzień w dzień na przasną codzienność totalnego zdaje się niezrozumienia przez „lud” sytuacji, w jakiej pograża się państwo?

Gabriel Maciejewski: „Komuniści wygrali, bo ukradli symbole i naprodukowali wokół nich tyle treści, że ludzie karmią się nią do dziś. W TVP za PiS puszczały pancernych, Klossa i Hubalę. Bo nic innego nie dało się wyprodukować. Tamci zaś są bliscy założenia jakiegoś zakonu rycerskiego pod wezwaniem Judasza Iskarioty. I wiercie mi, że masę osób by się do tej organizacji zapisało”.

Tylko to ostatnie nie jest prawdą. Judasz albowiem, jak mówią, miał honor, a komunistom do honoru dalej niż z Lizbony do Władystoku. Komuniści chcieliby używać do nabierania honoru chochli, zdziwieni wielce, że nikt wazy z gorącą zawartością przed nimi nie stawia. Mimo to ich mentalni następcy, a także ich dzieci i wnuki, sprawują teraz rząd dusz. Świetnie sobie radzą.

Pożeramy się nawzajem i pożremy. Jako wspólnota. Nie pierwszy raz w historii i nie ostatni. A skoro tak, skoro nieprzyjazna mroczność ogarnąć ma wszystko i wszystkich, przynajmniej postarajmy się nie biec jej na spotkanie. Nie warto. By tak rzec: przyjmy w stronę światła. Zapraszam na Lwią Wyspę w marcu.

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

Uroczę Eurozakątki: EUROPEJSKIE ENKLAWY

EUROPA W KROPKI BORDO

Jerzy Leszczyński

CZARNA KROWA W KROPKI BORDO GRZYŁA TRAWĘ KRĘCĄC MORDA ... pamiętamy jeszcze z przedszkola? Otóż do poczciwej czarno-bordowej, łaciatej krowy, pozwolę sobie dziś porównać poczciwą, równie łaciatą Europę. Kiedy bowiem wnikliwiej spojrzeć na mapę tego, z pozoru jednolicie szarego kontynentu, dostrzeże się na niej kilka niezmiernie interesujących „kropek bordo”. Są nimi enklawy i eksklawy, czyli skrawki jednego kraju na obszarze innego, najczęściej z nim sąsiadującego. Na koniec znajdzie się nawet jedna peryklawa – miejsce w jakimś kraju, do którego dotrzeć można tylko z terenu kraju sąsiedniego. Ot, i nasza Europa w kropki bordo! Wypada mi jedynie dodać, że wszystkie dalej opisane łaty poznałem osobiście. Dzisiaj omówię je w porządku alfabetycznym, ale też geograficznym, co ułatwi Czytelnikom orientację.

BAARLE (Belgia-Holandia)

– 04.X.1830 r. południowe prowincje Niderlandów ogłosiły separację i utworzenie nowego państwa nazwanego Królestwem Belgii. 77 dni holenderski monarcha Wilhelm I zwlekał z tego uznaniem, by wreszcie uczynić to 20 grudnia. Nowa granica nie była wszak spokojna, dochodziło na niej do częstych starć. Problemu nie rozwiązał Traktat Londyński, podpisany 19.IV.1839 r., w którym wielkie mocarstwa postnapoleońskiej epoki raczyły uznać nowe państwo, wówczas rządzone przez króla Leopolda I. Również to nie rozwiązało wszystkich konfliktów. Problem utkwiał w tym, iż w wiekach wcześniejszych księżęta Brabancji, a też hrabiowie Bredy, sprzedawali w dolinie Baarle tereny pod budowę domów. I kiedy wytyczano granicę pomiędzy Holandią a Belgią okazało się, iż większość rodzin doliny należała do katolickiej parafii Panny Marii (*Onze Lieve Vrouw Bijstandkerk*) w miasteczku Baarle Nassau, niektóre zaś do parafii św. Remigiusza w mniejszym, sąsiednim Baarle -Hertog. Nikt ani na krok się nie cofnął. Ostatecznie granicę musiano wytyczyć szlakiem labiryntu pomiędzy różnymi domami, niepowtarzalnego w całym świecie, zatwierdzając ją mocą Traktatu z Maastricht (1843 r.). Co łączy belgijską eksklawę Baarle-Hertog z holenderską Baarle-Hertog, to wspólny cmentarz. Wielokrotnie władze Belgii i Holandii starały się wyrównać granicę, zawsze bezskutecznie, mieszkańcy bowiem postawili na swoim i nie myślą ustąpić ani na piędź, zwłaszcza ostatnimi laty, kiedy osobiłiwią gmatwaną swojego terytorium przyciągają ku sobie rzesze „turlystów”. Teraz postaram się wszystko opisać.

Baarle-Nassau zajmuje powierzchnię 76,29 km², zamieszkałych w minionym roku przez 7 080 osób, skrywających w swych kieszeniach paszporty holenderskie. Na terenie gminy znajduje się 28 niewielkich wiosek. W r. 1860 proboszcz parafii św. Remigiusza z Baarle-Hertog, poczuwszy się niedowartościowanym, upomniał się u biskupa Antwerpii, a potem nawet u brukselskiego arcybiskupa, o wyższe wynagrodzenie, a ponieważ mu go odmówiono, zmobilizował parafian, ażeby go wspomogli i założył nową parafię, o kilka kroków od Baarle-Hertog, pw. panny Marii. Wkrótce w Baarle-Nassau zaczęto wznosić nową świątynię, którą zaprojektował Gante Lodewijk Roelandt. Prace trwały 3 lata (1861-64 r.). Tak oto

powstał nowy holenderski kościół parafialny w Baarle, zwany po niderlandzku *Onze Lieve Vrouw Bijstandkerk* (Świątynia Naszej Ukochanej Dziewicy). Zdobi ją kopuła zwieńczona figurą Panny Marii. Warto też spojrzeć na pobliski Stadhuis (ratusz).

Baarle-Hertog jest niewielką belgijską eksklawą na terenie Holandii. Liczy zaledwie 7,48 km² powierzchni, zamieszkałych przez 259 osób. Tu parafialny kościół pw. św. Remigiusza, biskupa Reims, pochodzi z XVI w., choć pod koniec XVIII stulecia gruntownie go przebudowano. W Baarle-Hertog warto pospacerować po ulicach i przyrzyć się tabliczkom z numerami domów przy drzwiach wejściowych. Na holenderskich są jedynie numery, na belgijskich zaś niewielka czarno-żółto-czerwona flaga Belgii w lewym górnym rogu. Przy Molenstraat, dokładnie na granicy z Baarle-Nassau, stoi dom o dwu numerach: holenderskim (2) i belgijskim (19). Czy ktoś zna coś takiego na świecie? Zawsze lubiłem siadywać w kawiarenkach Baarle-Hertog, żeby napić się piwa: najpierw belgijskiego Stella Artois, a potem holenderskiego Amstel. Popijając belgijskie, spokojnie siedziałem sobie na tarasie osłoniętym od deszczu (tu często pada), kiedy kelner przyniósł mi kufel holenderskiego Amstela, przy tym samym stoliku wysuwałem krzesło o dwa metry dalej, poza oznaczoną na chodniku niewielkimi białymi krzyżykami granicę, ażeby wypić je sobie w Królestwie Holandii. Zapewniam; niesamowite wrażenie! Do Baarle najlepiej dojechać z Bredy albo z Antwerpii.

CAMPIONE D'ITALIA (Szwajcaria - Włochy) – Jest eksklawą włoską w terytorium Szwajcarii, na zboczu góry Monte Caprino, na wschodnim wybrzeżu jeziora Lugano. Zajmuje powierzchnię 3,7 km², z czego 0,9 km² przypada na samo miasto, 2,8 km² zaś na wody jeziora. Linia brzegowa Campione liczy 2,5 km, wysokość n.p.m. 505 m. W r. 2023 populacja sięgnęła 1 697 mieszkańców. Swoje święto *Campione d'Italia* celebrowa w dniu 12 kwietnia. Dzięki łagodnemu klimatowi śródziemnomorskiemu na terenie miasteczka spotyka się roślinność typową dla obszaru Morza Śródziemnego: pinie, platany, palmy, cyprysy, drzewa oliwne, cytrynowe oraz mirty. Z powodu braku dużej powierzchni leśnej nie ma też dzikiej fauny; w miejskim parku spotykałem jedynie wiewiórkę. W wodach jeziora Lugano dominuje łoś. Do enklawy dojechać można jedyną asfaltową drogą ze Szwajcarii (Bisnone w kantonie Ticino), a też dopłynąć promem z Lugano, kursującym dwa razy dziennie. Z Lugano jest też połączenie autobusowe. Granicy Szwajcarii i enklawy strzegą pospołu szwajcarska gwardia graniczna oraz włoscy *carabinieri*. Często przy granicy poluje na przejeżdżających *Guardia di Finanza*.

Według niektórych włoskich historyków nazwa *campione* wywodzi się od *campillum*, fortyfikacji, jaką podobno wzniesić mieli w tym miejscu Rzymianie, choć żadne zapisy tego nie potwierdzają. Pierwsza wzmianka o Campione pojawia się w r. 756, a dotyczy budowy kościoła pw. św. Zenona z Weroni zależnego od biskupa Como oraz archidiecezji mediolańskiej, która w r. 835 przekazała go mediolańskiemu opactwu św. Ambrogo. W r. 1521 tereny wokół jeziora Lugano podbiła konfедера-

cja helweckich kantonów, tworząc tam nowy kanton o nazwie Ticino, Campione wszakże, wokół otoczone ziemiami szwajcarskimi, pozostawiając ambrozjańskiemu opactwu jako enklawę. Mediolańscy mnisi pozostali w Campione do r. 1797, do inwazji Napoleona na Italię. W r. 1815 Kongres Wiedeński zatwierdził dla Campione status włoskiej eksklawy na terenie Konfederacji Szwajcarii, pod której skrzydłami miasteczko przeżyło obie wojny światowe, neutralne jak cała Szwajcaria. Ambitny Benito Mussolini w r. 1934 polecił zmienić oficjalną nazwę eksklawy z *Campione na Campione d'Italia*. Zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej, w przeprowadzonym w 1946 r. referendum większość (56,41 %) mieszkańców opowiedziała się za przynależnością do Italii, i taki status pozostaje do dziś. W konsekwencji od 1.I.2020 r. eksklawa *Campione d'Italia* weszła w struktury Unii Europejskiej i do jej obszaru celnego. W eksklawie działa przedszkole, szkoła podstawowa i średnia, niestety bez możliwości uzyskania matury, biblioteka z księgozbiorem liczącym 11 tys. książek oraz poczta, do r. 2019 szwajcarska, aktualnie włoska (do roku 1952 enklawa Campione d'Italia emitowała własne znaczki pocztowe, aktualnie osiągające astronomiczne ceny), do tego wszystkiego jeszcze dwa cmentarze oraz jeden, uroczy park miejski i promenada nad jeziorem.

Do Campione d'Italia wjeżdża się albo wkracza przez okazały *L'Arco d'Ingresso* (Łuk Wejściowy) z fontanną. W miasteczku napotkamy cztery obiekty sakralne: stary kościół parafialny św. Zenona, istniejący w tym miejscu od r. 756, przebudowywany w XIV i XVIII stuleciu, jako świątynia zamknięty w r. 1967, dziś będący galerią sztuki, nowy kościół św. Zenona z imponującą dzwonnica, zaprojektowany przez Mario Salvadè, konsekrowany w 1967 r., do którego ze starej świątyni przeniesiono chrzcielnicę z 1576 r., Sanktuarium Santa Maria Ghirli z XIII w., przebudowane w stuleciu XVIII oraz kaplica św. Piotra dokumentowana już w r. 1148. Najważniejszym miejscem w Campione d'Italia jest przesławne kasyno. Założone zostało podczas pierwszej wojny światowej, w r. 1917, ale działało tylko dwa lata. Ponownie otwarto je 2 marca w 1933 r. Przyciągało do miasteczka tysiące amatorów gier, przeto władze miejskie, jedyny akcjonariusz kasyna, postanowiły w sąsiedztwie zbudować nowe. Dzieła dopełnił w roku 1999 architekt Mario Botta. Spośród wszystkich miejscowości europejskiego kontynentu, w których istnieją i działają kasyna, Campione d'Italia zdecydowanie jest najmniejsze, za to jego kasyno – największe w całej Europie (590 000 m² na dziesięciu piętrach!). Mnie, kiedy po raz pierwszy zawiatałem do Campione d'Italia rzuciło na kolana, iż czynne było przez całą dobę(!) Niestety, źle zarządzane, popadło w wielomilionowe długi, tak więc w 2018 r. sąd w włoskim Como ogłosił jego upadłość. Aż 482 pracowników z dnia na dzień straciło pracę. W dniu 26.I.2022 r. kasyno ponownie otwarto, dawną obsługę przywracając do pracy. I jak tu nie odwiedzić tak osobiłowej enklawy?

JUNGHOLZ I MITTELBERG (Austria - Niemcy) – To dwie wioski, austriackie eksklawy na terenie Republiki Federalnej Niemiec, konkretnie jej kraju związkowego Bawarii. Austriacko-niemiecka granica licząca 784 km została ostatecznie wytyczona na mocy traktatu ratyfikowanego przez sąsiadujące kraje w r. 1972, kiedy Niemiecka Republika Federalna wchodziła w skład Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG), zaś Austria jeszcze nie, do Unii Europejskiej weszła bowiem dopiero w r. 1995. Na drogach wiodących do Jungholz i do Mittelberg, jeszcze jednej

austrjackiej eksklawy kraju związkowego Vorarlberg, ustawiały się tasiemcowe kolejki. W czym tkwił powód? Ano w tym, że na granicy przy wjeździe do prawdziwej Austrii otrzymywało się zwrot *Mehrwertsteuer*, podatku od towarów i usług, który w tamtych czasach ustalono na poziomie 19%. Zwroty sięgały astronomicznych sum, bowiem obie enklawy, dla zwiększenia ich atrakcyjności, włączone były do niemieckiego systemu podatkowego. Procedurę ową zakończyło przystąpienie Austrii do Unii Europejskiej. Enklawę Jungholz nazywa się „ein Stück von Tirol in Allgäu” („Kawałkiem Tyrolu w Allgäu”).

JUNGHOLZ zajmuje powierzchnię 7,06 km² i w roku ubiegłym zamieszkiwało tę wioskę 291 osób. Aktualnie jego mieszkańcy żyją głównie z hodowli i turystyki. W r. 1948 w wiosce położonej na wysokości 1054 m n.p.m. zbudowano pierwszy wyciąg krzesełkowy, dziś jest ich tam siedem. Otwarto trasy dla narciarzy, co zdecydowanie zwiększyło atrakcyjność ciągle austriackiej eksklawy. W samym Jungholz trzeba zobaczyć barokowy kościół parafialny pw. *Unsere Liebe Frau Maria* (Naszej Umiłowanej Pani Marii), stojący obok niego pomnik ofiar wojen światowych i dwie kaplice: św. Ap. Piotra i Pawła oraz św. Antoniego. To na razie wystarczy.

MITTELBERG, do którego dojechać da się jedynie drogą z austriackiego Bregenz, potem jednakże prowadzącą tam od północy, przez terytorium Republiki Federalnej Niemiec drogą numer 19, jest znacznie większy. Obejmuje 96,82 km² i aktualnie zamieszkuje go 5 127 osób. Do Mittelberg należy jeszcze kilka okolicznych wiosek. Mittelberg położony jest na wysokości 1200 m n.p.m., nie dziwi więc, iż żyje z narciarstwa. Nienarciarskimi miejscami godnymi obejrzenia są tu parafialny kościół pod wezwaniem św. Jodoka, inny, pw. Panny Marii w Riezlern oraz ewangelicki kościół w Hirschegg. W Mittelberg zwiedzić można lokalne muzeum. Ośnieżone okoliczne szczyty zachęcają do szusowania.

LLÍVIA (Francja - Hiszpania) – Hiszpańską eksklawę na terytorium Francji tworzą miasto Llivia wraz z dwiema wioskami: Cereja i Gorguja. Całe owo terytorium zajmuje powierzchnię 12,9 km². W r. 2023 zamieszkiwało je łącznie 1506 osób, z czego 34 w wiosce Cereja i 24 w Gorguja. Samo miasto położone jest na wysokości 1224 m n.p.m., choć najwyższym szczytem Llívii jest Serrat de Baladret, sięgający 1428 m.

Niewielka Llivia chlubi się długą i niezmiernie interesującą historią. Rozpoczął ją w r. 218 p.n.e. Hannibal, który tędy wraz ze swoją armią kierował się na wojnę z Rzymem. W I stuleciu p.n.e. Rzymianie zbudowali przez Llivię jedną ze swych ważnych dróg, Strata Confluetana, i założyli miasto, a też wzniesli na sąsiednim wzgórzu warownię (castrum). W roku 50 p.n.e. tędy zmierzał ze swymi zastępami ku centralnej Hiszpanii Pompeusz Wielki, a niedługo po nim Gajusz Juliusz Cezar ze swoją armią – do starcia między nimi, wygranego przez Juliusza Cezara, doszło latem 49 roku p.n.e. pod Ilerdą (obecnie Lleida, po hiszpańsku Lérida). Od owego pamiętnego zwycięstwa miasto nazwano Iulia Lybica. W VI w. Rzymian zastąpili tu Wizygoci, tych zaś wyparli Maurowie, spod panowania których wyzwoliły Llivię zastępy Karola Wielkiego w r. 783. Średniowieczne kroniki z XII w. wymieniają Llivię jako jeden z etapów katalońskiej drogi św. Jakuba do Santiago de Compostela. W latach 1276-1344 była Llivia granicznym miastem Królestwa Majorki, by od owego roku przejść pod panowanie królestwa Korony Aragońskiej, potem zaś

Cd. na str. 14

(1469 r.) Królestwa Hiszpanii. W roku 1479 król Francji Ludwik XI zaatakował Hiszpanię, a wtargnąwszy do Lliwii nakazał szybkie zburzenie jej fortecy. Z nastaniem r. 1528 król Karol I utrwalił dla Lliwii status miasta, ale z powodu zburzenia jej twierdzy polecił ufortyfikowanie miasta Puigcerdà, oddalonego o 6 km i położonego w widłach rzek Segre i Carol. Lliwia straciła swe znaczenie militarne. Odzyskać je miała w r. 1659, za panowania króla Filipa IV.

Traktat Pirenejski i Traktat Lliwii – W dniu 7.XI.1659 r. na rzecznej wysepce Faisans, na rzece Bidasoa w Kraju Bańskich, stanowiącej tam granicę Francji i Hiszpanii, podpisano traktat, na mocy którego podzielono 66 wiosek hrabstwa Cerdanya jak najsprawiedliwiej: 33 dla Hiszpanii, a też 33 dla Francji, żeby uniknąć konfliktów w przyszłości. Zadowoleni z siebie negocjatorzy traktatu: ze strony hiszpańskiej król Filip IV, odpowiedzialny za stosunki z Francją markiz Luis Méndez de Haro i osobisty sekretarz królewski Pedro Coloma, z francuskiej zaś król Ludwik XIV, kardynał Jules Raymond Mazarin i minister stanu Huguest de Lionne złożyli na dokumencie zamasytne podpisy, poczem śpiesznie udali się na pyszny, zakrapiany obiad. Człowiek podpisuje, diabeł piórem kręci. Dopiero w czasie realizacji traktatowych postanowień wyszło szydło z worka, gdy bowiem geodeci poczęli sprawiedliwie dzielić wioski, równo po 33 dla obu stron, okazało się, że nowa graniczna linia pozostawiła oddaloną o sześć kilometrów od niej Lliwię, stolicę hrabstwa Cerdanyi, posiadającą królewskie prawa miejskie wewnątrz terytorium francuskiego! Król Ludwik XIV i kardynał Mazarin w te pędy wysłali WhatsApp królowi Filipowi IV: niechaj wyznaczy swojego negocjatora, oni zaś wyznaczą swego, żeby ci rozwiązały kwestię, przy okazji zastąpienia ich geograficzne niedoucstwo. Negocjatorzy: Miquel de Salbà i de Vallgornera oraz Hyacinthe Serroni, biskup francuskiego Orange, spotykali się w pałacu arcybiskupa Narbonne, codziennie obradując, a też godnie uczując, co zawsze sprzyja wszelkim negocjacjom. Doszli do zgodnej konkluzji, że skoro pośród 66 wiosek monarchowie zapomniaли jedno miasto, to niechaj tak zostanie: niechajże owa Lliwia pozostanie sobie hiszpańskim miastem we Francji! Swoją nową traktat, nazwany Traktatem Lliwii, sygnowali 12 listopada 1660 r. Ludwikowi XIV i Filipowi IV pozostało jedynie od niechcenia złożyć na nim swoje parafki, co też uczynili. Takim oto sposobem, skutkiem pomyłek i omyłek, Lliwia stała się francuską enklawą, zaś hiszpańską eksklawą i w takowym stanie pozostaje do dziś.

Sporo do zobaczenia w Lliwii – Zapewniam, a poznałem tam bodaj każdy metr kwadratowy, że jest to najprawdziwsza prawda. W samym mieście wyróżnia się parafialny kościół *Mare de Déu dels Angels* (Matki Bożej od Aniołów), wzniesiony w XVI i XVII stuleciu na miejscu dawnej świątyni romańskiej, z której zachowano imponującą absydę. Jednonawowy kościół wyróżnia się wspaniałą akustyką, co sprawiło, iż w r. 1981 poczęto w nim urządzać festiwal muzyki klasycznej, którego jednymi z inicjatorów byli sopranistka Montserrat Caballé i słynny francuski flecista Jean-Pierre Rampal, oboje już nieżyjący. Przed wejściem do kościoła stoi XIV-wieczna wieża obronna Bernat de So, w której organizuje się okresowe wystawy o różnej tematyce. Zstąpiwszy kilkanaście stopni, stanie się przed niewielkim ratuszem. W tym samym budynku znajduje się muzeum Lliwii,

w której jednej z sal eksponowane są obiekty Farmàcia Esteve, podobno najstarszej apteki w Europie, istniejącej już w końcu XVI stulecia. O dwie przecznice poniżej ratusza znajduje się niewielki plac, na którym wykonano ceramiczną mozaikę Lampegii, a przed nią skromniutką fontannę. Nieco powyżej baszty Bernata de So, z boku kościoła, archeolodzy odkopali pozostałości rzymskiego forum. Powyżej, na górze Turó del Castell (1375 m n.p.m.) pozostały ruiny zamczyska, ponoć czwartego z największych w Hiszpanii, zburzonego przez siepaczy Ludwika XI. Droga od północnej strony wzgórza, oznaczona stosownymi tablicami, to fragment Drogi św. Jakuba. Ścieżka prowadząca od niej na północ wiedzie ku dwóm źródłom: Font del Ferro i Font del Sofre (wody żelazistej i siarczanej). Po drodze mija się kamieniołom, w którym szlifowane są miejscowe marmury. W najniższej części miasta, nad rzeką Segre, na terenie *Parc de Sant Guillem* (Parku św. Wilhelm) zobaczyć można XVIII-wieczną kaplicę pod takimż wezwaniem. Krocząc zaś stamtąd w górę rzeki, przy ulicy prowadzącej do francuskiego Estavar znajduje się niewielkie, ale interesujące Muzeum de la Pagesia (*Muzeum Rolnictwa*), a odrobinę dalej graniczny mostek dla pieszych z uroczym parkiem rozłożonym u stóp zamkowego wzgórza Turó del Castell.

OBWÓD KALININGRADZKI (Rosja – Litwa – Polska) – Zarówno politycy jak i geografowie zgodnie uważają ów rozległy obszar o powierzchni 15 125 km² i zamieszkały (ostatnie dane z 2018 r.) przez 1 029 966 osób za rosyjską eksklawę wciśniętą pomiędzy Litwę i Polskę. Na zachodzie teren obwodu sięga Morza Bałtyckiego; linia brzegowa liczy 147 km. Osobliwością owego wybrzeża są dwie piaszczyste mierzeje: Wiśłana, w części polska, w części rosyjska, i Kurońska, podzielona pomiędzy Rosję i Litwę. Cały teren kaliningradzkiego obwodu jest nizinny i płaski, najwyższymi wzniesieniami są leżące na jego wschodzie Szeskie Wzgórza, najwyższe z nich sięgające 242 m n.p.m. Stolicą obwodu jest miasto Kaliningrad (po polsku Królewiec, po niemiecku Königsberg), w r. 2018 liczące 497 tys. mieszkańców. Obszar znacznej części obwodu, przede wszystkim tej bliższej Morzu Bałtyckiemu, jest strefą zmilitaryzowaną. Ażeby móc się do niej dostać, cudzoziemcy potrzebują specjalne przepustki, aktualnie niemożliwe do uzyskania z powodu wojny w Ukrainie. Zabronione też jest w owej strefie fotografowanie i filmowanie. Cała granica obwodu, licząca 510 km, otoczona jest 5-kilometrowym pasem buforowym niedostępnym dla obcokrajowców. W obecnej sytuacji zawieszono kursowanie pociągów z Polski do Kalinigradu. Istnieją za to połączenia autobusowe z Gdańską do stolicy obwodu.

Na terenie obwodu zamieszkuje 27 różnych narodowości: Rosjanie stanowią 82,37 procent jego ludności, Litwini - 1,46, Niemcy - 0,87 i Polacy - 0,41%. Administracyjnie Kaliningradzki Obwód dzieli się na 15 rejonów, 8 miast i jedno osiedle typu miejskiego obwodowego znaczenia oraz 66 gmin (przy okazji: w moim artykule konsekwentnie używam nazwy Obwód Kaliningradzki, nie zaś Królewiecki, nazwa miasta została bowiem w roku 1946 zmieniona; Niemcy też w swych encyklopediach piszą Kaliningrad, choć ich Königsberg był przecież zancą stolicą Prus Wschodnich).

Historia Kaliningradzkiego Obwodu – Historia głównych miast sięga czasów średniowiecza, choć sam obwód utworzono 7.IV.1945 r., kiedy jeszcze Armia Czerwona walczyła o Königsberg, jego powstanie zaś Józef Stalin, Harry Truman i Winston Churchill for-

malnie zatwierdzili, ustalając jego granice na konferencji w Poczdamie. W roku następnym Związek Radziecki ogłosił teren całego obwodu obszarem specjalnego znaczenia wojskowego, zamykając go dla cudzoziemców i zmieniając nazwy miejscowości. Wjazd do Obwodu Kaliningradzkiego władze Federacji Rosyjskiej umożliwiły cudzoziemcom w r. 1991. Umownie na terenie obwodu działa sześć wielkich rosyjskich baz wojskowych.

Co zobaczyć w Obwodzie Kaliningradzkim? – Najważniejszymi pięćmioma miejscami, do których zwiedzenia zachęcę, będą te, które w r. 1993 odwiedziłem, jadąc okrężną drogą wraz moim współpracownikiem do Moskwy, jego blaszanym żukiem. Będą nimi: Bagrationowsk, Kaliningrad, Sowieck, Czerniachowsk i Gusiew. Mieliśmy do dyspozycji dwa długie dni, działa się to bowiem w początkach lipca. Była to jedyna moja wizyta w Obwodzie Kaliningradzkim.

Bagrationowsk – Godnymi uwagi obiektami są w granicznym mieście: jedyne pozostałe z czterech skrzydeł dawnego zamku krzyżackiego, prawosławna cerkiew pw. Wiary, Nadziei i Miłości (ja jej nie widziałem, została bowiem poświęcona w 2006 roku), Dom Napoleona, w którym cesarz wypoczywał po bitwie pod Iławą Pruską (dziś Bagrationowsk) w lutym 1807 r. oraz pomnik bitwy pod Iławą przy drodze prowadzącej od polskiej granicy.

Kaliningrad – Toż to przesławny Królewiec, stolica drukarstwa polskiego, z drugim po Akademii Krakowskiej uniwersytetem w historii Polski! Z najważniejszych zabytków stolicy obwodowej wymienię przynajmniej: zamek krzyżacki (niedawno przykryty odnowiony); fragment murów obronnych z trzema basztami oraz imponującymi bramami (największe wrażenie sprawiają Brama Królewska, Brama Rossgarten, Brama Frydlandzka i Brama Brandenburska); Rynek Centralny (w czasie mojej bytności w Królewcju był na nim wielki bazar); Katedra Panny Marii i św. Wojciecha (konsekrowana w 1333 r., na wyspie Knipawa, na którą prowadzi unikalny *Honigbrücke* – Most Miodowy); dawny polski kościół ewangelicki w Steindamm (większość dawnych kościołów w Kaliningradzie przeznaczono na cele świeckie, między nimi dom kultury, teatr kukielkowy, nawet filharmonię); prawosławny sobór Chrystusa Zbawiciela wzniesiony w latach 1995-96 (tego akurat nie widziałem); *Jantarnyj Muziej* (Muzeum Bursztynu), na koniec uroczy kamienice na Starym Mieście.

Sowieck – Dawna polska Tylża, znajdująca się na najdalszej północy obwodu. To tu 7 lipca w 1807 r. Napoleon i car Aleksander I podpisali porozumienie zwane Pokojem w Tylży, na mocy którego powstało Księstwo Warszawskie. Z zabytków wyróżnia się okazały Most Królowej Luizy, przez który ponad Niemnem wjeżdża się do litewskiego Panemunė. Zachowały się również skromne resztki zamku krzyżackiego z końca XIV w. oraz uroczy kamieniczki.

Czerniachowsk – Kiedy było w granicach Polski, miasto nazywało się Wystruć. Góruje nad nim z daleka widoczny krzyżacki zamek Instelburg, a właściwie pozostałe z niego masywne, ceglane ściany. Prócz nich nad Wystrucią majaczyły również wieże neogotyckich kościołów. Tylko jeden z nich był otwarty, ale nie po to, by pójść tam na nabożeństwo. Przed drzwiami stał wiekowy żył, na którego otwartą skrzynię kilku mężczyzn ładowało drewniane paczki, nie wiem z czym. Dzisiaj znalazłem informację, że chodzi o dawny kościół luterański, zamieniony na fabrykę śrub. Z pozostałych jeden przejęli polscy franciszkanie, ten ewangelicki zaś, w r. 2003, zaadaptowano na potrzeby

cerkwi prawosławnej pw. Archanioła Michała.

Gusiew – Po polsku Gąbin. Tu zjedliśmy na drogę jakieś mięso mielone z frytkami i na deser śmietankowe lody na patyku. Dwa kościoły (jeden z nich jest obecnie prawosławną cerkwią), co zrozumiałe, były zamknięte. Najbardziej spodobał się nam w Gusiewie pomnik łosia, jak wynikało z tabliczki przytwierdzonej do prostokątnego cokółu, stojący tam od 1911 r.

Tak oto przebiegła moja jedyna *anabasis* (podróż w nieznaną) przez Obwód Kaliningradzki. Dalej jechaliśmy do Mińska i do Moskwy. Było ciepło, więc obaj z Janem spaliśmy w śpiworach w jego żuku, żartując, że w dawnych Prusach jedyne prusaki moglibyśmy napotkać w hotelu.

OS DE CIVIS (Hiszpania – Hiszpania, przez Andorę) – Jest to najbardziej kuriozalne terytorium w całej łaciącej Europie. Proszę oto uprzejmie wyobrazić sobie, że jedziemy z katalońskiego La Seu d'Urgell samochodem, a może nawet autobusem, ażeby zobaczyć uroczą katalońską, pirenejską wioseczkę Os de Civis, położoną na wysokości 1490 m n.p.m., a może nawet spożyć tam smaczny, pożywny posiłek i do tego jeszcze potańczyć po nim przy dźwiękach muzyki albo przynajmniej popatrzeć tam na występ wirtuoza akordeonu, Trasto, właściciela hotelu Os de Civis. Z Hiszpanii do Hiszpanii, nawet z Katalonii do Katalonii. Niemożliwe! Trzeba wjechać do niewielkiej Andory, po jej terytorium przejechać przez Sant Julià de Lòria i w wioseczce Aixovall skierować się na północ, żeby, przejechawszy 6 km po andorskiej drodze CG-6, ponownie dobrnąć do andorsko-hiszpańskiej granicy, a po dwóch dalszych do hotelu Os de Civis, najbardziej perykławowej perykławki w Europie! Innej drogi z La Seu d'Urgell do Os de Civis nie ma! Owszem, istnieje leśna, pełna ostrych kamieni, niebezpieczna nawet dla quadów dróżka przez przełęcz Coll de Conflent (2 150 m n.p.m.), dostępna chyba jedynie dla wyczynowych motocykli klasy motocross, a poza nimi latem dla czterokopytnych koni, zimą bowiem nie przeciera się jej dla śnieżnych skuterów.

Sama wioseczka Os de Civis zajmuje obszar niespełna 1,5 km², wraz z należącymi do niej terenami pasterskimi niewiele ponad 9 km². W minionym roku doliczono się tam 74 mieszkańców. Hiszpańska wioska z Hiszpanii otrzymuje jedynie energię elektryczną oraz połączenia telefoniczne, wszystkie pozostałe świadczenia od Andory. Chodzi o służbę zdrowia, oświatę (dziewięcioro dzieciaków dowożono w r. 2023 do hiszpańskiej szkoły w andorskiej miejscowości La Margineda), też straż pożarną i ochronę policji. W listopadzie r. 1982 Andorę nawiedziły tragiczne powodzie. Były ofiary śmiertelne. Nad Os de Civis latał hiszpański helikopter Guardii Civil, z którego rozrzucano ulotki o treści: „Jeśli jest wam potrzebna pomoc, dzwońcie pod numer telefonu ...”, podczas gdy andorskie służby jak mogły, tak pomagały. Siedemnaście lat później w czasie polowania jeden z myśliwych zamiast dzika ustrzelił innego myśliwego. Ponieważ nieszczęśliwe zdarzenie miało miejsce w okolicach wioski hiszpańskiej, natychmiast pojechały tam ekipy hiszpańskiej Guardii Civil i katalońskich Mossos d'Esquadra, eskortowane wszakże przez andorską Policia Nacional. Cała zawijasowata droga CG-6, nawet wewnątrz hiszpańskiej wioseczki Os de Civis, należy do Księstwa Andory.

O obfitującą w soczyste trawy dolinę Civis – głosi miejscowa legenda – pospierali się kiedyś pasterze andorscy z hiszpańskimi. Żeby rozstrzygnąć spór, postanowili wybrać dwóch mocarzy,

Dr Wojciech Kiełczyński

MD, PhD, NIMH (UK)

Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami

Telefon (03) 9885 5252

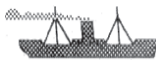
6 Huon Grove, Ashburton 3147

Leczy: astmę i alergie, artretyzm i choroby kręgosłupa, depresje, nerwice i bezsenność, otyłość i zaburzenia trawienia, choroby krążenia i nadciśnienie, choroby wątroby, choroby nerek i prostaty, choroby kobiece (np. endometriozę), choroby przewlekłe oraz wszelkie inne dolegliwości u dorosłych i dzieci.

Konieczne telefoniczne umawianie wizyt

MAZUR

CARGO SERVICES



Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493

Geelong (03) 5277 0458

Adelaide (08) 8258 1331

Sydney 0418 977 147

NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY

www.mazurcargo.com.au

Polskie audycje radiowe:

Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:

wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20

Adelaide 5EBI 103.1 FM

pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne

E: polishradio3zzz@hotmail.com

Ogłoszenia i komunikaty:

E: rsuwara@yahoo.com.au

T: 0425 705 996

K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East
St Albans 3021

Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.

Mówimy po polsku.



Tabela Kursów Średnich NBP z dnia 23-02-2024

dolar amerykański	1 USD	4,0050
dolar australijski	1 AUD	2,6248
dolar kanadyjski	1 CAD	2,9674
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4763
euro	1 EUR	4,3326
frank szwajcarski	1 CHF	4,5427
funt szterling	1 GBP	5,0691
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,1044

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 5 marca o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK

832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102

TEL. (03) 9249 9617

UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (businesses), testamenty (wills) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (Powers of Attorney), transakcje handlowe, dzierżawy itd. MÓWIĘ PO POLSKU

ADRESY ORGANIZACJI

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze
7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600

Tel: (02) 6272 1000

E-mail: canberra.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney
10 Trelawney Street, Woollahra NSW 2025

(02) 9363 9816, (02) 9363 9817, (02) 9363 9818

e-mail: sydney.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Rada Naczelna Polonii Australijskiej

42 The Village Avenue, Coopers Plains QLD 4108

Email: secretary@polishcouncil.org.au

Tel. +61 402 210 712

Federacja Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii
Polish House, 182 Liverpool Rd, Ashfield NSW 2131

secretary@polishfederationnsw.com.au

Federacja Polskich Organizacji w Południowej Australii
230 Angas Street, Adelaide SA 5000

tel: 08 8232 1464, email: reception@polishfederation.org.au

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii
8/14 Lionel Street, Mt Waverly VIC 3166

Tel. 03 9629 8277

Polonia WA Inc

PO Box 791, Claremont, WA 6910, tel. 0 438 927 503

e-mail: poloniawa@gmail.com

Stowarzyszenie Polaków w Queensland Polonia

10 Marie Street, 4064 Milton QLD

tel. 07 3369 2747, e-mail: president@polonia.org.au

Federacja Polskich Organizacji Queensland Inc.

<http://https://fpoq.org.au/>

e-mail: president@fpoq.org.au

Rada Organizacji Polskich w Australijskim Terytorium
Stołecznym

PO Box 6093, O'Connor, ACT 2602

tel. 02 6254 2927/ 0 403 721 021

e-mail: plcouncilact@gmail.com

Związek Polaków w Hobart

22-24 New Town Rd, New Town, TAS 7008

tel./fax 03 6228 3686

e-mail: polish.association.hobart@gmail.com

Stowarzyszenie Polskie na Terytorium Północnym
Polish Association NT

tel. 08 8941 8848

e-mail: bowen@bowenlawyers.com.au



Profesjonalne Strony Internetowe

Allwell International

BestWebDesignMelbourne.com.au

- * żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- * mówimy po polsku
- * serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- * doradztwo i szkolenia
- * niskie ceny i zniżki dla rodaków.

Aforyzmy

- A jeśli pewnego dnia będę musiał odejść? - spytał Krzyś, ściskając Misiową łapkę. - Co wtedy?

- Nic wielkiego. - zapewnił go Puchatek. - Posiedzę tu sobie i na Ciebie poczekam. Kiedy się kogoś kocha, to ten drugi ktoś nigdy nie znikną.

Alan Alexander Milne, Kubuś Puchatek

To, że milczę, nie znaczy, że nie mam nic do powiedzenia.

Jonathan Carroll

OGŁOSZENIA DROBNE

DO 30 SŁÓW TYLKO \$27.50 incl. GST; JEDNO-RAZOWE; PŁATNE Z GÓRY. SA DUŻE ZNIŻKI NA POWTARZALNE - ZA KWARTAŁ - 25%, ZA PÓŁ ROKU - 33%, ZA ROK - 50%;

TEL. (03) 8382 0217

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

KALENDARZYK IMPREZ POLONIJNYCH



Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.
Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych
Tel: (03) 9569 4020 Fax: (03) 9569 4780

3 marca, niedziela, godz. 14.00 – Popołudniówka.
- ZZ Wschodnich II RP Klub Polski w Albion.

24 marca, niedziela, godz. 15.00 – ZZ Wschodnich II RP zaprasza na spotkanie "Wielkanocne Jajeczko". Klub Polski w Albion.

EUROPA W KROPKI BORDO

Dok. ze str. 14

niechaj za miesiąc stoczą walkę, a kto wygra, tej stronie przypadnie żyzna dolina. Andorczycy codziennie karmili swojego osiłka mięsiwem; niechaj nabierz jak najwięcej protein i przybera masy! Hiszpanie woleli swojemu dodawać do mięska więcej warzyw i owoców. Podczas walki andorski siłacz, nadmiernie przekarmiony i tłusty, szybko oklapnął i ustąpił pola hiszpańskiemu rywalowi. Tak oto Os de Civis miał dostać się Hiszpanii.

Przeuroczy jest Os de Civis ze swoimi kamiennymi domami, romańskim kościołkiem pw. św. Piotra i pozostałościami kapliczki św. Bartłomieja, a poza nimi sławnym hotelem z akordeonową muzyczką i jednym jedynym sklepikiem z pamiątkami.

Doprawdy łaciata jest ta nasza Europa. Prócz opisanych są w niej przecież jeszcze dziesiątki indywidualnych gospodarstw, klasztorów i kościołów, a też niepozornych kościółków będących enklawami, eksklawami, a nawet peryklawami. Te wszak pozostawiam wnikliwym tropicielom.

24 lutego 2024
Jerzy Leszczyński

OGŁOSZENIE

Uprzejmie informujemy, że w niedzielę

14 kwietnia b.r. w Sanktuarium Maryjnym w Essendon zostanie odprawiona Msza św. w intencji pomordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni na terenie Związku Sowieckiego podczas drugiej wojny światowej oraz zmarłych na zsyłce na nieludzkiej ziemi.

Po Mszy św. zbierzemy się przy Krzyżu Katyńskim dla uczczenia pamięci ofiar.

Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich

Plan dyżurów paszportowych na I półrocze 2024 r.

PERTH

11,12,13 marca (zapisy zostaną otwarte 1 lutego)
Miejsce dyżuru: 180 Newcastle Street, Perth

ADELAIDE

11 połowa kwietnia (zapisy zostaną otwarte 1 marca)
Miejsce dyżuru: 230 Angas Street, Adelaide

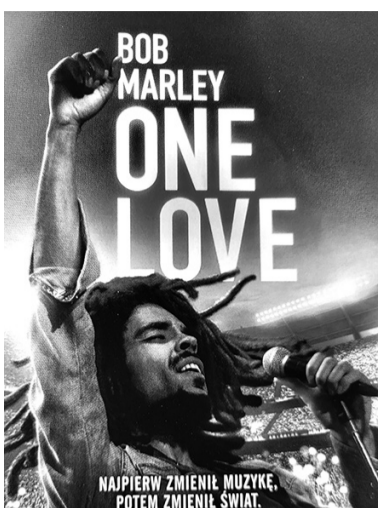
Melbourne

11 połowa lipca (zapisy zostaną otwarte 1 maja – szczegółowa informacja zostanie umieszczona na stronie konsulatu)



Sila reggae

Wiele lat temu, kiedy po raz pierwszy usłyszałam muzykę reggae, od razu zauroczyła mnie swoim wyrazistym rytmem i spokojną melodyką. Później poznałam ją coraz głębiej, a kiedy pisałam pracę kończącą Podyplomowe Studium Dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, wybrałam temat: „Reggae na polskich drogach”. Utwory reggae to nie są zwykłe piosenki, które bawią przez chwilę banalnymi refrenami, ale pieśni, zawierające głębsze przesłanie, refleksje. Widać to szczególnie w twórczości „króla” reggae - Boba Marleya. Legendarny muzyk, kompozytor, wokalista, był autorem tekstów, które zapadały głęboko w pamięć i potrafiły porwać za sobą tysiące słuchaczy. Marley sprawił, że jamajska reggae trafiła na światowe listy przebojów, toteż nazwano go „ambasadorem” tej muzyki. Filmy biograficzne o sławnych gwiazdach estrady nie od dziś cieszą się ogromnym powodzeniem; zrealizowano ekranowe historie takich wykonawców jak Whitney Houston, Elvis Presley, Tina Turner, Freddie Mercury. Bob Marley - o nim także nakręcono kilka filmów dokumentalnych i fabularnych. Najnowszy - „One Love” (produkcja amerykańska, reżyseria: Reinaldo Marcus Green) to prawie dwugodzinna opowieść o tym wybitnym artyście. Co udało się pokazać na ekranie z bogatego życiorysu, dorobku twórczego i filozofii Rasta? Film powstał we współpracy z rodziną Marleya, zrozumiałe jest za-



NAJPIERW ZMienił muzykę, POTEM ZMienił świat.

tem mocne zaakcentowanie roli żony, Rity (Lashana Lynch), będącej powiernikiem i doradcą muzyka, jego najbliższej osoby. W roli Marleya - znakomity Kingsley Ben-Adir, odtwarzający postać artysty wiarygodnie, niemal perfekcyjnie. Film mówi o pięciu ostatnich latach życia Marleya: od koncertu „Smile Jamaica” w 1976 roku, przez pobyt w Londynie, do choroby i końca życia w 1981 roku. Dostosy chaotycznie zarysowano skomplikowaną sytuację polityczną na Jamajce w tamtych latach, chociaż wpłynęła bezpośrednio na artystę - poprzez zamach na jego życie (został ranny), aż do udziału w koncercie „One Love Peace” w 1978 roku w Kingston, gdzie przedstawiciele opozycyjnych partii wykonali wraz z Marleyem słynny gest pojednania. Marley zawsze podkreślał, że jest muzykiem, a nie politykiem. W swoich utworach głosił ideę miłości, jedności i pokoju na świecie. W filmie pojawia się istotny dla artysty

wątek religii Rastafari, który ukształtował jego poglądy; być może zaciekawieni widzowie będą chcieli poszerzyć swoją wiedzę na ten temat po wyjściu z kina. Wiele miejsca zajmują sceny w studiu nagrań, a zgodnie z oczekiwaniami muzyka zdominowała ten film. Na ścieżce dźwiękowej co chwila rozbrzmiewają fragmenty dobrze znanych, ponadczasowych utworów, które są jakby komentarzem do wydarzeń w życiu Marleya: „Get Up, Stand Up”, „I Shot The Sheriff”, „No More Trouble”, „Exodus”, „Jamming”, „No Woman, No Cry”, „Redemption Song”, tytułowy „One Love”. Mottem filmu „Jeden człowiek, jedno przesłanie, jedna rewolucja, jedna legenda” podsumowuje zasługi Marleya dla muzyki reggae i dla społeczeństwa. Idealista Marley wierzył, że możliwe jest życie w pokoju, na przekór sile zła - Babilonu. Mimo poczucia pewnego niedosytu, film sprawił mi ogromną radość.

Być z Presleyem

Film „Priscilla” (produkcja USA, reżyseria i scenariusz na podstawie książki Sandry Harmon - Sofia Coppola) pokazuje, że życie gwiazd, które oglądamy w kolorowych magazynach, różni się znacząco od szarej rzeczywistości. Ekranizacja biografii byłej żony Presleya opowiada tajemnice małżeństwa „króla” rock'n'rolla z Priscillą Beaulieu. Akcja rozpoczyna się w 1959 roku, kiedy zaledwie 14-letnia dziewczynka poznaje starszego o dziesięć lat artystę. Jej ojczym służy w jednostce wojskowej w Niemczech Zachodnich razem z Presleyem, wtedy już popularnym wokalistą. Przystojny, znany, pewny siebie mężczyzna bez trudu zaimponował nastolatce. Zwrócił uwagę na ładną, młodszą dziewczynę, różniącą się od jego dotychczasowych wielbicielek i partnerek. Artystę bawiła jej naiwność i kompletna nieznajomość realiów życia; świeżość i naturalność. Kiedy wrócił do USA, znajomość się utrzymuje: ona pisze do niego listy, on czasem telefonuje. Presley uznał, że kształtowanie charakteru Priscilli można porównać do wychowania sobie uległej, oddanej i podporządkowanej żony. Zapewne ulubioną sceną w tej opowieści jest moment, gdy Elvis oświadcza się, wręczając pierścienek z trzykaratowym diamentem. W 1967 roku biorą ślub w Las Vegas; ładnie prezentują



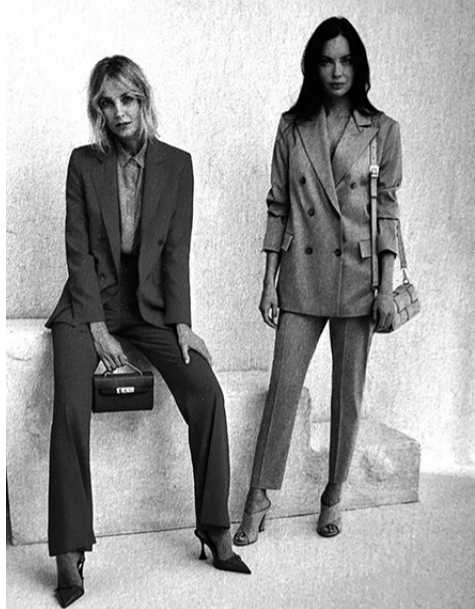
Film Sofii Coppoli na podstawie książki w kinach PRISCILLA BEAULIEU PRESLEY Sandra Harmon ZNANY

się na fotografiach. Ceremonia trwała podobno zaledwie osiem minut, uczestniczyło w niej jedynie kilkunastu gości. Potem było już tylko gorzej. Znajomość sławnej pary trwała dłużej niż małżeństwo. Życie u boku artysty stało się nie do zniesienia: ciągłe wyjazdy w trasy koncertowe, nieobecność w domu, brak prywatności, muzyki i producenci przewijający się non-stop przez dom. Moje życie z nim to było ciągłe czekanie - podsumowała gorzko Priscilla. Nawet narodziny córki nie uratowało małżeństwa: Presley zaczął się od niej coraz bardziej oddalać. Historia Elvisa i Priscilli to film bez happy endu. Ślub z gwiazdorem był iluzją małej dziewczynki, marzeniem o księżu z bajki, domu, mężu, dzieciach. A Presley, cóż - miał wszystko na wyciągnięcie ręki: domy, samochody, kobiety, przyjaciół, luksusowe przedmioty. Bez trudu realizował swoje kaprysy, przynajmniej te, które mógł kupić za pieniądze. Nie chciał ograniczać się do jednej jedynej, nawet jeśli ją naprawdę kochał. Pokusy były silniejsze, a on chciał wykorzystać maksymalnie każdą szansę, jaką dawał mu los. Nie widzę w tym filmie dziewczyny zamkniętej w złotej klatce. To raczej dramat osoby, która nie ma pomysłu na życie i na samą siebie. To ktoś, kto wpada w pułapkę własnej naiwności i nieznajomości realiów. Cailee Spaeny jako Priscilla i Jacob Elordi jako Presley robią wszystko, żeby uwiarygodnić tę historię.

Moda i wiosna

Synoptycy już od listopada ubiegłego roku straszili nas „zimą stulecia”: siarczystym mrozem i śniegiem po pas. Tymczasem śniegu jak na lekarstwo, a temperatura nawet na plusie. Wygląda na to, że wiosna tuż-tuż. Tradycyjnie o tej porze roku projektanci przygotowują nas mentalnie do tego, że czas powoli chować do szafy kożuchy, ciepłe puchowe kurtki, szaliki i swetry. Co będziemy nosić na wiosnę/lato 2024? Firma Deni Cler zaprezentowała właśnie najnowszą kolekcję: linię Giardino dell'Eden czyli Rajski Ogród. Pokaz odbył się w nowym miejscu na mapie Warszawy: na parterze Varso Place przy ulicy Chmielnej. To nowoczesne centrum biznesowe i przestrzeń w centrum stolicy, gdzie mieszczą się biura, hotel, restauracje i kawiarnie, lokale usługowe i klub fitness, a także słynny taras widokowy na 46. piętrze. Interesująca jest historia tej lokalizacji: w połowie XVIII wieku znajdowały się tam ogrody, zatem nazwa kolekcji Deni Cler wpisuje się doskonale w tę tradycję. Reprezentująca firmę Prezes, Iwona Kossmann, zapowiadając pokaz, przypominała, że mityczny rajski ogród to częsty motyw w literaturze i sztuce, symbolizujący piękno i harmonię, a zarazem ponadczasową różnorodność i bogactwo. Tak więc projektanci mieli mnóstwo inspiracji. Przede wszystkim zaczerpnęły z kolorystyki przyrody, bazując na odcieniach płomiennej czerwieni i szerokiej palecie błękitów, szafiru, limonki, żółci i bieli. Soczyste i mocno nasycone oraz pastelowe barwy z pewnością dobrze sprawdzą się przy słonecznej pogodzie, zwłaszcza w plenerze. A także w klimacie koktajlowym. Modelki paradowały w luźnych koszulach o tzw. męskim kroju, spodniach z szerokimi nogawkami, garniturach i marynarkach,

wiecznie modnych T-shirtach i topach - w stylu „modnie i wygodnie”. Nie zabrakło też powłóczystych sukni i spódnic maxi. Lata 50. przypomniły desenie: kropki i groszki, znane z kreacji Brigitte Bardot. A ponieważ Deni Cler słynie z najwyższej jakości materiałów, ubrania idealnie układały się na figurach, elegancko i stylowo. Opowieść o Rajskim Ogródzie przedstawia się optymistycznie i kolorowo. Stroje zwracały uwagę idealnym krojem, gwarantującym komfort. W światowej modzie obserwujemy powrót do stylu oversize, czyli obszernych, luźnych ubrań. Żakiety mają być ogromne, z rozbudowanymi ramionami, koszule i spodnie - szerokie, a spódnice - długie. Kolekcja wygląda szczególnie efektownie na szczupłych sylwetkach, ale na pewno każda z pań potrafi znaleźć w tych propozycjach coś dla siebie. A inspiracji podczas tego wieczoru nie zabrakło.



Muzyka i film



Koncert Noworoczny Okręgowej Izby Aptekarskiej w warszawskiej Filharmonii Narodowej zawsze sprawia mi ogromną przyjemność. Formuła muzycznego spotkania jest bardzo atrakcyjna: na program składają się popularne motywy ze ścieżek dźwiękowych filmów, które cieszyły się dużym powodzeniem u widzów. Tym razem wieczór rozpoczęły dobrze znane melodie: „Feather's Theme” z filmu „Forrest Gump” i „Chi Mai” z filmu „Zawodowiec”. Pierwsza jest dziełem amerykańskiego kompozytora, który studiował kierunek muzyki filmowej na uczelni w Bostonie. Alan Silvestri - bo o nim mowa - ma w swoim dorobku utwory do wielu znakomitych obrazów wielkiego ekranu, takich jak „Miłość, szmaragd i krokodyl”, „Opowieść wigilijna”, „Express polarny” (za piosenkę „Believe” otrzymał Oscara). Z kolei Ennio Morricone, twórca „Chi Mai” (czyli „Kim jestem?”) zaczął karierę od jazzu i piosenek popularnych: w latach 50. pisał

je dla takich gwiazd estrady, jak Gianni Morandi, Rita Pavone, Paul Anka, Milva, Mireille Mathieu i Demis Roussos. Ciekawe, że melodia „Chi Mai” pojawiła się po raz pierwszy w... polskim filmie „Magdalena” Jerzego Kawalerowicza. Dziesięć lat później sięgnął po nią Georges Lautner, realizując „Zawodowca” ze sławnym Jean-Paulem Belmondo. Morricone był w Polsce: w 2009 roku na Festiwalu Solidarności w Stoczni Gdańskiej, a w 2012 roku w Kielcach wraz z polskimi muzykami wykonał nową wersję utworu „Tra Cielo e Terra”, dedykowanego Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Te utwory zagrał w FN Jacek Łukasiak - utalentowany pianista, a także... farmaceuta, który obecnie kieruje Apteką Szpitalną w Wyszkuwie niedaleko stolicy. W pierwszej części koncertu soliści oraz Orkiestra Akademii Beethovenowskiej pod dyrekcją Macieja Sztoro przypomnieli słynne tematy m.in. z musicalu „West Side Story” Leonarda Bernsteina. „Somewhere” najbardziej znany jest z interpretacji Barbry Streisand, ale także zespołu Pet Shop Boys, Arethy Franklin i Phila Collinsa. „I Don't Want to Miss a Thing” to przebieg hard rockowej grupy Aerosmith z filmu „Armageddon”, a „Extreme Ways” skomponował Moby do filmu sensacyjnego „Tożsamość Burne'a” (na podstawie powieści Roberta Ludluma). Urodzony w Nowym Jorku Moby, a właściwie Richard Melville Hall, jest znanym twórcą muzyki elektronicznej, wokalistą, DJ-em i producentem nagrań. W drugiej części koncertu słuchałmy rockowych przebojów, takich jak „Nothing Else Matters” zespołu Metallica, „Purple Rain” Prince'a, „Dream On” Aerosmith, „Stairway To Heaven” Led Zeppelin, „Nothing Compares 2 u” Sinead O'Connor, „Satisfaction” The Rolling Stones. XXIII Koncert Noworoczny Okręgowej Izby Aptekarskiej w Warszawie zakończył optymistyczny i dynamiczny szlagier „Get Lucky” zespołu Daft Punk, królujący do dziś na parkietach.

Beata Joanna Przedpejska

Serce lubi ruch

Aktywny tryb życia to miód dla serca. Zważywszy, że co dziewiąty mieszkaniec Unii Europejskiej ma zdiagnozowaną chorobę sercowo-naczyniową, a ta każdego roku odpowiada za śmierć 3,9 mln mieszkańców Europy, warto ruszyć się z fotela.

Polacy nieszczególnie lubią się ruszać. Np. dane zgromadzone w MultiSport Index 2023 pokazują, że co trzeci mieszkaniec Polski nie jest aktywny fizycznie nawet raz w miesiącu. Tymczasem uprawianie sportu niesie za sobą liczne korzyści zdrowotne dla serca.

– W skali świata rocznie odnotowuje się około 126 mln przypadków choroby niedokrwiennej serca. Jest ona także jedną z głównych przyczyn zgonów. Główne czynniki ryzyka sercowo-naczyniowego, takie jak np. nadciśnienie tętnicze i hipercholesterolemię, można kontrolować poprzez regularną aktywność fizyczną – mówi dr hab. n. med. Ernest Kuchar, specjalista medycyny sportowej i chorób zakaźnych z Warszawskiego Uniwersytetu Med. – Stanowisko Amerykańskiego Tow. Kardiologicznego (AHA) nt. treningu oporowego – czyli siłowego polegającego na zastosowaniu oporu podczas poszczególnych ćwiczeń, co zmusza mięśnie do wysiłku, potwierdza, że już około 30-60 min. takiego treningu tygodniowo wiąże się z maksymalnym zmniejszeniem śmiertelności z powodu chorób układu krążenia. Udowodniono również, że regularna aktywność fizyczna wiąże się z wydłużeniem oczekiwanej długości życia nawet o 5 lat – dodaje ekspert.

Intensywne ćwiczenia fizyczne sprzyjają lepszemu przepływowi krwi w sercu i mogą cofać nawet zaawansowane zmiany miażdżycowe. Już 6 godzin treningu tygodniowo odwraca negatywne procesy w tętnicach.

Spaceruj szybko na zdrowie

Ale nie tylko intensywny wysiłek sprzyja zdrowiu. Wystarczy np. chodzić, żeby serce oraz układ krążenia poczuły się lepiej. Codzienne spacerki powodują znaczące pozytywne zmiany w funkcjonowaniu naszego organizmu. Dzięki temu ciśnienie tętnicze krwi średnio obniża się – skurczowe o 3 mmHg i rozkurczowe o 2 mmHg. Wydłużenie czasu chodzenia o ok. 30 min. dziennie przez pięć dni w tygodniu wiąże się z 19% zmniejszeniem ryzyka choroby wieńcowej.

Również tempo spaceru wpływa na nasze zdrowie. Ci, którzy maszerują średnio umiarkowanym lub szybkim tempem, mogą zredukować ryzyko śmierci z powodu chorób sercowo-naczyniowych o odpowiednio 24 proc. i 21% w porównaniu z tymi, którzy preferują wolniejsze tempo.

– Ćwiczenia aerobowe, mimo że przejściowo podnoszą ciśnienie tętnicze krwi, są zdrowym sposobem na pobudzenie i poprawę funkcjonowania naszego układu krążenia. Po zakończeniu aktywności fizycznej ciśnienie tętnicze nie tylko wraca do normy, ale zwykle obniża się poniżej wartości wyjściowych, co przyczynia się do poprawy ogólnej wydolności przez wzmacnianie serca i naczyń krwionośnych. Nawet krótki wysiłek fizyczny ma ogromne znaczenie, ponieważ długoterminowo wpływa pozytywnie na zdrowie.

Ruch obniża także wysokie ciśnienie tętnicze krwi wynikające ze sztywnych tętnic. Ćwiczenia zwiększają rzut serca nawet o 25%, co z czasem powoduje, że naczynia krwionośne stają się bardziej elastyczne. Trening pobudza również wytwarzanie tlenu azotu, cząsteczki, która je rozkurcza.

Beata Igielska Zdrowie.pap.pl

Dowiedziano, że miażdżycy nie rozwija się w tętnicach, jeśli stężenie cholesterolu jest poniżej 70 mg/dl. Warto zatem zadbać o jego właściwy poziom. Wbrew obawom niektórych, że w Polsce norma poziomu cholesterolu jest dużo niższa niż w innych krajach europejskich i USA, nie ma istotnych różnic w zakresie granicznych wartości cholesterolu całkowitego i LDL dla rozpoznania hipercholesterolemii i rozpoczęcia odpowiedniego leczenia.

– Nie ma normy populacyjnej stężenia cholesterolu, gdyż dla każdej osoby ustala się status jej ryzyka sercowo-naczyniowego, co determinuje pożądane stężenie cholesterolu – mówi prof. dr hab. n. med. Piotr Dobrowolski z Zakładu Epidemiologii, Prewencji Chorób Ukł. Krążenia i Promocji Zdrowia Narodowego Instytutu Kardiologii, kierownik Samodzielnej Poradni Lipidowej.

Specjaliści podkreślają, że im niższe stężenie cholesterolu w organizmie, tym niższe ryzyko wystąpienia zawału serca i udaru mózgu. Punktem odciążenia do rozpoznania hipercholesterolemii jest cholesterol całkowity powyżej 190 mg/dl bądź „zły” cholesterol LDL powyżej 115 mg/dl. – Wyniki badań bezspornie wskazują liniową zależność

stężenia cholesterolu LDL z występowaniem chorób sercowo-naczyniowych na podłożu miażdżycy, takich jak zawał serca czy udar mózgu. Dowiedziano, że miażdżycy nie rozwija się w tętnicach, jeśli stężenie cholesterolu jest poniżej 70 mg/dl – tłumaczy kardiolog.

Przez kilka lat faktycznie europejskie wytyczne były bardziej restrykcyjne niż amerykańskie, ale teraz to się zmienia. W Polsce normy chol. są takie, jak w innych krajach Europy. Różnica dotyczy tylko pacjentów z ekstremalnie wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym, ponieważ w Polsce specjaliści rozszerzyli definicję takich pacjentów.

Dla pacjenta po zawale serca, czyli z grupy bardzo wysokiego ryzyka kolejnego zawału czy udaru, LDL musi być poniżej 55 mg/dl. Dla pacjenta wysokiego ryzyka – poniżej 70 mg/dl, umiarkowanego ryzyka – poniżej 100 mg/dl, i niskiego ryzyka – poniżej 115 mg/dl. Jak widać trudno określić jedno docelowe stężenie cholesterolu LDL dla wszystkich. – Docelowe wartości zależą od pacjenta i trzeba do tego podchodzić bardzo indywidualnie – podkreśla prof. Dobrowolski.

Monika Grzegorzewska, zdrowie.pap.pl

Artykuły publikowane w dziale „Szlachetne Zdrowie” mają charakter wyłącznie informacyjno-edukacyjny i nie mogą zastąpić konsultacji lekarskich.

WYKŁADY pt. „Złożoność mózgu ludzkiego”

prelegent z Polski dr Zdzisław Ples
3-13 marca 2024 r.
godz. 18.00 (6 pm)

Dom Polski „Syrena” w Rowville, 1325 Stud Rd.

KONTYNUACJA - 17 marca - 9 kwietnia

(z tłumaczeniem na jęz. angielski)

Hall Środowiskowy Oakleigh, 2 Willgilson Crt.

ZAPRASZAMY – WSTĘP WOLNY

Kontakt mob: 0401 972 229

Uroczystość z okazji 84. rocznicy pierwszej masowej zsyłki na Sybir we Wrocławiu w dniu 9.02.2024 r.

Cd. ze str. 11

Uroczystość przy Pomniku Zesłańcom Sybiru

Tutaj po wygłoszeniu formuły rozwiązania zgromadzenia publicznego przez Wiceprezesa Związku Sybiraków, - Oddział Wrocław, p. Romana Janika odśpiewaliśmy Hymn Rzeczypospolitej Polskiej. Nastąpiły wystąpienia okolicznościowe, które wygłosili:

- w imieniu Prezesa ZO we Wrocławiu głos zabrał prezes Koła Fabryczna Związku Sybiraków p. dr inż. Antoni Tunkiewicz;

- Wicewojewoda Dolnośląski dr Piotr Sebastian Kozdrowicki;

- Dolnośląska Kuratorka Oświaty p. Ewa Skrzywaczek

- Dyrektor IPN we Wrocławiu dr hab. Kamil Dworaczek oraz dr Andrzej Janusz Jerie – Dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”

Po przemówieniach nastąpił moment na wręczenie odznaczeń przez Związek Sybiraków. Wyróżnienia otrzymali:

Prezydent RP pan Andrzej Duda wyróżnił Srebrnym Krzyżem Zasługi p. Antoninę Kużaj za wybitne zasługi w działalności społeczno-kombatanckiej i za popularyzowanie wiedzy o martyrologii Polaków na Wschodzie. W imieniu Prezydenta RP aktu dekoracji dokonał Wicewojewoda Dolnośląski p. dr Piotr Sebastian Kozdrowicki;

Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków pan Kordian Borejko wyróżnił Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Związku Sybiraków” p. dr. hab. Kamila Dworaczka za kultywowanie pamięci o zbrodniach sowieckich dokonanych na Polakach „Zesłańcach Sybiru” i pracę na rzecz Związku. Odznaczenie wręczył Przewodniczący Głównej Komisji



Wiązanka kwiatów od Uczniów

Rewizyjnej Związku Sybiraków, pan Roman Janik w asyście Prezesa Koła Fabryczna p. dr. inż. Antoniego Tunkiewicza;

Prezes Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w imieniu Zarządu Oddziału wyróżnił medalem pamiątkowym „95-lecia Powstania Związku Sybiraków” za szczególne zasługi we wspieraniu działalności Związku i patriotyczną postawę.

Ks. prof. dr hab. Franciszek Głód zaprosił wszystkich Uczestników do wspólnej modlitwy w imieniu Sybiraków, którzy zostali na zawsze w sybe-

ryjskiej ziemi, nawet często nie wiadomo, gdzie są Ich mogiły, jak również tych Sybiraków, co szli do Polski, walcząc o Jej Niepodległość w armii gen. Władysława Andersa i 1WDP płk. Zygmunta Berlinga oraz różnych formacjach Polskiej Walczącej i zostali pochowani na różnych cmentarzach Europy i Afryki, np. w Monte Cassino, Anconie, Lenino, Tobruku, Bolonii itd. oraz którzy odeszli po powrocie do kraju ...

Po modlitwie i kilku wspomnieniach naszego Kapelana ks. Franciszka Głoda odbył się Apel Poległych i „Dla uczczenia pamięci Ofiar Masowej Zsyłki na Sybir – Salwa Honorowa”. „Tremolo” towarzyszyło w czasie składania wieńców i wiązanek kwiatów, a na zakończenie trębacz zagrał „Ciszę”.

Na zakończenie Uroczystości dla uczczenia 84. Rocznicy Pierwszej Masowej Zsyłki Polaków na Sybir orkiestra odegrała Pieśń Reprezentacyjną Wojska Polskiego i odśpiewaliśmy Hymn Sybiraków.

Uroczystość została zakończona podziękowaniem za uczestnictwo Pocztem Sztandarowym, Posterunkowi Honorowemu, Kompanii Honorowej z Pocztem Sztandarowym z AWL, Orkiestrze Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu oraz Straży Miejskiej z udziałem Konnej Straży Miejskiej!

Opracował:
Antoni Tunkiewicz
Koło Fabryczna



Przedstawiciele poszczególnych Kół Sybiraków i Parafianie



Uczestnicy Uroczystości – z przodu Goście zaproszeni i Sybiracy

Drodzy Czytelnicy

Witam bardzo serdecznie. W dzisiejszym wydaniu TP prezentuję bardzo ciekawą postać, która swą obecnością zaszczyciła nasz festiwal PolArt 2015. Jest ona osobą o szerokich zainteresowaniach, jak pisarstwo, malarstwo, projektowanie wnętrza i wiele innych dziedzin. Ocenę pozostawiam państwu. Życzę przyjemnej lektury. Pozostaję z szacunkiem.

Dr Elżbieta Koło

Ela Thulie

Urodziła się w 1953 r. w Polsce. Po skończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Zgorzlecu wyjechała do Wrocławia, gdzie mieszkała do 2009 r. Tam skończyła Studium Projektowania Architektonicznego oraz Studium Grafiki Komputerowej. Pracowała w Ośrodku Kultury jako instruktor plastyki, później w Wojewódzkiej Bibliotece na stanowisku plastyka i grafika komputerowego.



Od młodości życie artystki związane było z twórczością. Na ile pozwalały jej warunki, realizowała swoje marzenia w malarstwie olejnym i pastelach, później włączyła też grafikę warsztatową, ceramikę i rzeźbę. Po latach praca jej zaowocowała indywidualnymi oraz zbiorowymi wystawami. Niebawem otrzymała drugą nagrodę na Ogólnopolskim Przeglądzie Instruktorów Plastyki w Rzeszowie. Równocześnie ze sztuką artystyczną zaczęła uprawiać sport i to bardzo aktywny jak: windsurfing, tenis i narciarstwo.

W 2009 roku przyjechała do Australii, gdzie poznała swego przyszłego męża. Pasja jego zachwyciła ją bardzo i z radością dołączyła do wspólnego podróżowania i poznawania świata. W tym samym roku wzięła udział w organizowanej w Melbourne wystawie Pinetrs Group „Meetup”. W 2010 roku dołączyła do grona Polonii w Melbourne i ponownie wzięła udział w wystawie Polish Art Foundation zatytułowanej „My Country My Home”.

Cała twórczość artystyczna i pasja do sportu, do podróży i polonijnego życia, stała się inspiracją do napisania książki-autobiografii pt. „3nastka”.

Fragment z książki 3nastka

NEPAL-HIMALAJE

Wyjazd w Himalaje miał nastąpić

16.09.2010. Dwa dni przed wylotem firma zaproponowała przełożenie lotu z porannych godzin na popołudniowe i zmianę samolotu na mniejszy. Nie tak od razu się zgodziliśmy. Marian poszukał na internecie innych rozwiązań i zaproponował wylot dzień wcześniej. Byliśmy już spakowani, więc nie stanowiło to problemu. Jeśli chodzi o odzież, bagaż był minimalny. Dodatkowo musieliśmy zapakować niezbędne produkty uzupełniające posiłki. Co do żywności nie można było wiele oczekiwać. Marian był już w Nepalu, wie jak wygląda tam życie i co należy ze sobą zabrać.

Na zamianie lotu zyskał jeden dzień, który przeznaczaliśmy na zwiedzenie Singapuru. Dodatkowo dostaliśmy kupon po \$200 na osobę. Super, w drodze powrotnej kupię sobie perfumy w samolocie.

Do Singapuru przylecieliśmy o 6 rano. Dwie godziny później wyruszyliśmy do miasta. Szczególnie urzekająca i imponująca była unikatowa architektura. Miałam wrażenie, że potrafią wzniesić każdy kształt obiektu, jak uzyskanie nawet najbardziej skomplikowanej formy z gliny. Zaniemówiłam, kiedy ujrzałam imponujący, ekskluzywny hotel Marina Bay Sands, składający się z niezwykle wysokich trzech szklanych wieżowców, połączonych 350 metrową platformą w kształcie statku. Na całej długości znajduje się kompleks basenowo-deptakowy Sky Park. Doskonale położony, jest jedną z największych atrakcji miasta.

Przenocowaliśmy w hotelu na lotnisku. Rano o 9 wylecieliśmy do Katmandu. Dzieliło nas tylko 4 godziny lotu od tego dla mnie niewiadomego, intrygującego i legendarnego miejsca na ziemi. Wylądowaliśmy 17.09.2010 o godz. pierwszej w południe.

Katmandu jest bramą turystyki do Nepalu, ponieważ znajduje się tu międzynarodowy port lotniczy Tribhuvan International Airport, położony około 6 km od centrum. Rocznie obsługuje ponad 2 miliony pasażerów. Po wyjściu z samolotu uderza nas ciężkie, gorące powietrze. Wchodzimy na lotnisko, bardziej prowizoryczne niż nazwa wskazuje. Zaskakuje mnie tłum ludzi. Trzeba się przepchać, żeby wejść do środka. To niska, parterowa zabudowa, z której część jest w remoncie, a niestety, duty free ani śladu. Planowaliśmy zrobić zaopatrzenie alkoholowe, więc nic z naszych planów. W głębi pomieszczenia jeszcze bardziej duszno. Nie ma czym oddychać. Brak powietrza jest spowodowany nie tylko liczbą turystów i brakiem klimatyzacji. Konstrukcja stropu jest tak niska, że dodatkowo ogranicza ilość tlenu. Ale trzeba wytrzymać. Jesteśmy skupieni na załatwieniu wizy, to aktualnie najważniejsza rzecz. Taśmowa kolejka na załatwienie tego niezbędnego dokumentu. Hinduska kobieta biegnie pośród ludzi, dopinając do wniosku o wizę zdjęcie, które należało mieć ze sobą. Taśmowa, prymitywna obsługa. Jedna osoba wydaje kwity, kolejna sprawdza je, jeszcze trzecia i czwarta też musi zajrzeć. Trudno się dziwić, przecież nie mają komputerów, wszystko jest ręcznie i prymitywnie ob-

slugiwane. Wreszcie po kilku godzinach cierpliwego stania zostajemy obsłużeni i szczęśliwi opuszczamy to zatłoczone miejsce. Wychodzimy na zewnątrz, najważniejsze złapać oddech świeżego powietrza, robi się trochę lżej.

Kolejna zawierucha przed lotniskiem. Mnóstwo taksówek i negocjacje, gdzie, za ile? W tym tłumie biegają bagażowicy, policja, wojskowi z karabinami. Do tego odnajdujący się ludzie z kartkami, taksówkarze walczący o dowóz turysty do hotelu. Straszne zamieszanie. Dokonujemy wyboru taksówki i ustalamy cenę. Chcemy jak najszybciej opuścić to zatłoczone miejsce. Na uliczkach podobnie jak na lotnisku, ruch kołowy i pieszy odbywają się w wielkim chaosie. Jedna wąska uliczka, można pomarzyć o bezpiecznym chodniku. Tragarze, ryksze, samochody, ludzie. Oczy ze zdziwienia biegają mi dookoła, uszy z trudem wytrzymują ciągły sygnał głośnych klaksonów. Od początku rzuca się w oczy, że tubylcy posiadają dużą sztukę przemieszczania się. Kierowcy i ryksze sprytnie przemykają w tłumie. I o dziwo, nie widziałam żadnej kolizji ani wypadku. Dość szybko oswoiłam się z tym bałaganem. Mimo wszystko czułam się bezpieczna. Dojeżdżamy do naszego hoteliku, jesteśmy wreszcie na miejscu. Położony jest w samym centrum Katmandu.

Powiadają, że Nepal jest położony jak schowany kwiat pośród niesamowitych, potężnych szczytów Himalajów. Legenda mówi, że kiedyś było to duże jezioro zarośnięte pięknym kwiatem lotosu. Z pobliskich Chin przywędrował półbóg Manjusri i uderzeniem miecza w skale wyciął szczelinę, przez którą wypłynęła woda. Od tego czasu ludzie zaczęli zasiedlać ten teren. Niektóre miejsca tworzy nienieskażona czasem cywilizacja, kultura i tradycje. Pierwsi turyści mogli tu przybyć dopiero po 1952 r. Jest wiele grup etnicznych wśród Nepalczyków; indoaryjska, a także kaukaska i mongolska. Nepal jest krainą tajemniczych i niezwykłych świątyń. Jest to kraj rolniczy, ale i turystyka jest jedną z napędowych sił gospodarki. Religia odgrywa bardzo ważną rolę. Nepalczycy kochają życie, to się czuje na każdym kroku. Dla nich nie ma kraju podobnego do ich własnego. Ostatnie chwile na ziemi chcą spędzić wśród rodziny i bliskich. Jest to również jedna z ich radości życia.

Naszą wyprawę w Himalaje od 16.09 do 12.11.2010 r. Marian bardzo rzetelnie opracował. Jest to już jego trzeci wyjazd do tego kraju i jestem pełna podziwu. Wcześniej wybrał się ze zorganizowaną grupą w rejonie Chitan, drugim razem z kolegą Jurkiem w Annapurna. Marzeniem jego było pójść w rejon, które zaplanował teraz ze mną. Korzystał z przewodnika „TREKKING IN THE EVEREST REGION” includes Kathmandu city Guide (Jamie MC GUINNESS TRAILBLAZER PUBLICATION editio 2009). Godny polecenia, bo można z niego wyczytać dużo cennych informacji.

Hotel w Katmandu mieliśmy zarezerwowany. Okazał się całkiem niezłym jak na ich poziom życia. Ruch turystycz-

ny jest duży, więc i zaplecze hotelowe muszą mieć w miarę dobre. Zazwyczaj nocujemy w tanich hotelach. Jeśli ktoś ma większe wymagania również zostanie zaspokojony. Po rozpakowaniu się w hotelowym pokoju od razu chcemy ruszyć i pochodzić po starym mieście. Po drodze mijamy cuchnące i brudne miejsca, ale w tym wszystkim zauważamy barwność i tętno życia. Dla mnie to zupełna inność, trochę szokująca. Wracamy do hotelu odpocząć po długiej podróży. Wieczorem muzyka dochodząca z dyskoteki nie daje nam spokoju. Nieprzespana noc po nadmiernym wysiłku i hałaśliwym sąsiedztwie wycisnęła ze mnie całą energię.

Okazuje się, że jest możliwość zamiany pokoju. Za małą dopłatą chętnie korzystamy z tej możliwości. Pokój jest przyjemniejszy, większy i bardziej zaciszny. Dzisiaj dokładniej rozglądamy się wokół hotelu. Wychodzimy na taras, a raczej ogrodzony płaski dach, gdzie stoi stolik z plastikowymi, mocno zużytymi krzeselkami. Podglądamy sąsiednie podwórka. Z jednej strony okazały, stary budynek z cegły ma nawet ciekawą architekturę. Zielony kolor dachu z powodu porośniętej mchem powierzchni w połączeniu z czerwoną cegłą daje ciekawą, kolorystyczną kompozycję. Zaraz pod innym kątem oko zatrzymuje się na chaotycznie ustawionych domach, jeden przy drugim. Rozwalające się budy, pokryte blachą falistą albo mocno nadwyrężoną papą, z której pozostały tylko strzepy sprawiają przykre widok. Każdy fragment nawet nieskończonej budowli jest wykorzystany jako miejsce hotelowe lub kawiarnię. Na balkonach i tarasach, gdzie tylko jest to możliwe, ustawione są donice z bujną roślinnością. Chociaż one dekorują te przykre dla oka zakamarki.

18.09 (sobota). Pierwszego dnia zaplanowaliśmy dokładniej zwiedzać miasto. Zaglądamy w zaułki, wąskie uliczki pełne kramików i drobnego handlu. Nad naszymi głowami skupia się istna pajęczyna elektryczności. Na placach z zabytkowymi pomnikami i świątyniami, jak w wielu miejscach świata, odbywa się zbiorowe dokarmianie gołębi przez turystów. Chcemy poznać i podejrzeć prawdziwe życie. Miasto jest pełne gwaru i hałasu, równocześnie też życzliwych i uśmiechniętych ludzi. Czujemy się przyjaźnie i bezpiecznie. Handlarze nie są natarczywi, szanują turystę.

Stare miasto z pięknymi hinduskimi i buddyjskimi świątyniami przepięknie jest przeszłością i modlitewną atmosferą. Zapachy tłących się kadzidełek dochodzą z wielu miejsc, a olbrzymi plac targowy, gdzie sprzedawcy na rozłożonych stolikach kuszą turystów różnorodnością pamiątek, nie pozwala przejść obojętnie. Codzienne życie Nepalczyków zasadniczo różni się od tego, co można zaobserwować w centrach turystycznych. Jest bardziej wyciszone, spokojne, przepełnione religią i mistycyzmem, także zwykłymi troskami i problemami.

CDN

Wystawa „Astronomia i księgi” w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu

Na wystawie w Bibliotece Raczyńskich w Galerii Atanazego prezentowane są woluminy trzech wydań dzieła Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*, w tym pierwsze norymberskie z 1543 r., bazylejskie z 1566 r. oraz amsterdamskie z 1617 r. Pozostała część wystawy to dzieła przed- i pokopernikańskie. Są to inkunabuły i starodruki w tym dzieła takich autorów

jak Ptolemeusz (jego Geografa, znana również pod nazwą *Cosmographia*), Galileusz, Heweliusz, de Sacrobosco, Tycho Brahe i innych. Ponadto atlasy nieba Andreasa Cellariususa w wydaniach z XVII i XVIII w. Starodruki te, a jest ich blisko 30, pochodzą ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich, ale także z Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Biblioteki Kórnickiej PAN, Biblioteki Głównej UAM. Wystawę będzie

dopełniał XVII-wieczny portret M. Kopernika autorstwa J. Gładysza ze zbiorów Muzeum Zamkowego w Kórniku oraz globus nieba z kolekcji Muzeum Narodowego w Poznaniu. Wprowadzeniem i zaproszeniem do ekspozycji prezentowanej w Galerii jest wystawa planszowa zaprojektowana przez artystę grafika prof. Krzysztofa Białowicza, która artystycznie ukazuje 14 egzemplarzy pierwszych wydań *De revolutionibus*, jakie znajdują się obecnie w zbiorach 12 bibliotek w Polsce. Plansze prezentują poszczególne egzemplarze w sposób niezwykle atrakcyjny dla widza, łącząc

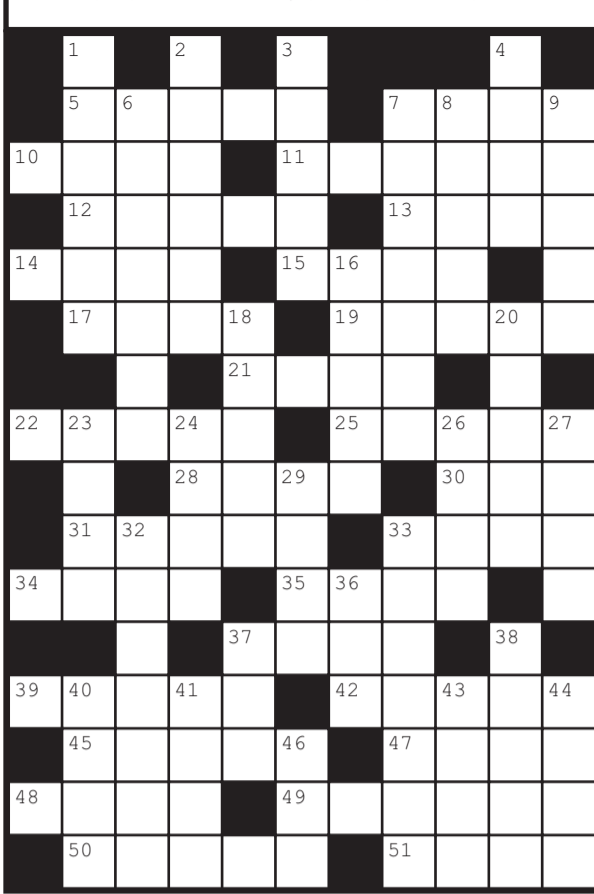
warstwę ilustracyjną z przygotowanymi przez bibliologów komentarzami i opisanymi stanowiącymi dopełnienie edukacyjnych walorów wystawy.

Wystawa kopernikańska: *Astronomia et libri*. Wokół „De revolutionibus” Mikołaja Kopernika prezentowana w Bibliotece Raczyńskich od 16 lutego do 11 marca 2024 r., zamyka „Rok Kopernikański” i obchody 550. rocznicy urodzin toruńskiego astronoma.

Poziomo: 5 z kwasami tworzy sole 7 z jasnego nieba 10 zniszczony pojazd 11 z rodzaju śliw 12 inserat 13 np. onyks 14 powstaje w hucie 15 wydzielony obszar 17 wyznawane wartości 19 atrybut policjanta 21 gruby koc 22 kartka z pocztu 25 stan po trunkach 28 szczapy 30 zasiany zbożem 31 narzędzie rzeźbiarza 33 dekol w sukni 34 niszczy go freon 35 waćpan 37 obok laikatu 39 ognisty koń 42 można go zagiąć 45 prowincja w Iranie 47 dawna nazwa latarni morskiej 48 mknie do wypadku 49 wydarzenie małej wagi 50 krymski Mickiewicza 51 polski mikrobus.

Pionowo: 1 wschodnia sztuka walki 2 najmniejszy flet 3 skóra na torby, kurtki 4 do odegrania 6 podręczny bagaż 7 model forda 8 mebel w księgarni 9 chrzestna 16 Leśna w Sopocie 20 podbierak wędkarski 23 przed telewizorem 24 stawia piec 26 żołnierz lekkiej kawalerii 27 dryf 29 zwiewna tkanina 32 miejsce pobytu zwierzyny 36 do młócenia 37 pływający lód 38 symbol dobrych interesów 40 przednia część koszuli męskiej 41 organiczny związek chemiczny z grupy alka-

KRZYŻÓWKA NR 1

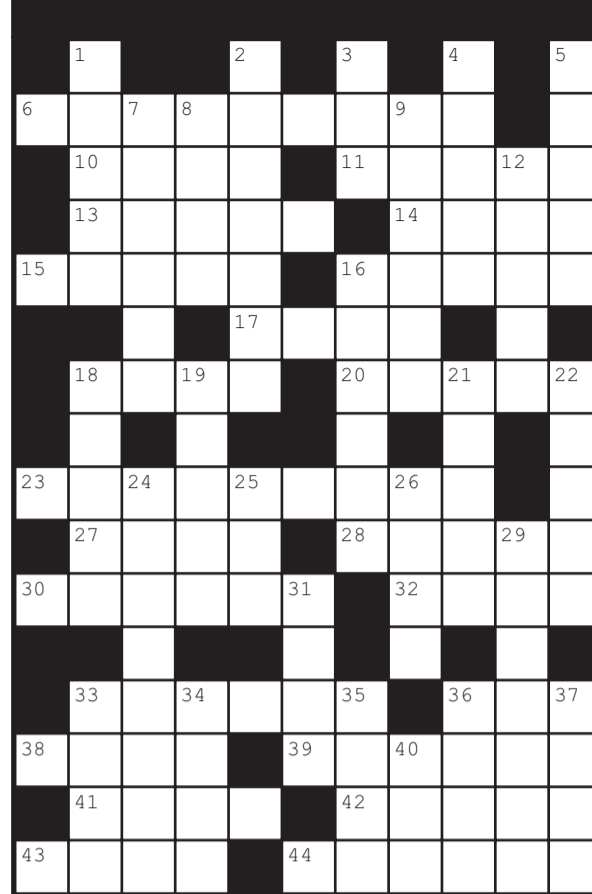


nów 43 baty przy pręgierni 44 kontuar 46 błąd serwisu.

Poziomo: 6 jest nim bierzowanie 10 z brzoźowatych 11 pożywienie dla zwierząt 13 ponaglenie 14 lipowy z pasieki 15 czeka na obsadę 16 klika 17 w niej wykłady 18 chwast z rzepami 20 huragan, nawałnica 23 zwierzchnik buddyźmu tybetańskiego 27 jej skutkiem kara 28 narodowość 30 spór, kłótnia 32 na głowie punka 33 narzędzie chirurgiczne 36 bajka, legenda 38 jednostka siły 39 powstaje z łączenia gamet 41 roślina w wianku 42 z primabaleriną 43 włócznia, dzida 44 błotnista kałuża.

Pionowo: 1 krzepnie tworząc ławę 2 część biotypu 3 zapisany na recepcie 4 pokrowy układ kart 5 np. Biskupin 7 szafran 8 pozostawia bliźnę 9 peleng 12 zabiera głos w dyskusji 16 oklepny zwrot 18 niepokój 19 włókno z Torunia 21 samica konia 22 indyjski bogacz 24 projektuje liternik 25 parów 26 chleb na paschę 29 reflektor do oświetlania sceny 31 np. narzutowy 33 gazela z Kenii 34 pod mostami Wrocławia 35 zdobywcę wędkarza 36 pomost wysunięty w morze 37 autorytet synka 40 ogród oliwny.

KRZYŻÓWKA NR 2



Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emaillem do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 5 marca o godz. 18.00. polishweek@optusnet.com.au

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 03

Poziomo: 6 tabu 7 kłęska 8 ulica 10 ospa 13 wnuk 14 sort 16 warzywo 18 stado 21 spaw 24 bramka 26 tipo 28 żołąd 30 oprawa 33 boisko 35 temat 36 siad 39 rozbrat 41 godło 42 wiano 43 plaster.

Pionowo: 1 całun 2 butik 3 okrasa 4 węgorz 5 skup 9 lura 11 styk 12 Amor 15 orda 16 wosk 17 wamp 19 termobeton 22 padok 23 wtór 25 media 27 Oman 29 łom 31 poszwa 32 aparat 34 strop 37 ibis 38 dane 40 tor.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 03

Poziomo: 6 wwóz 7 lustro 8 skecz 10 stop 13 ster 14 mate 16 bawarka 18 kpina 20 but 21 kolt 24 rodzic 26 list 28 puls 30 kontur 33 rapsod 35 nakaz 36 rzep 39 prawnuk 41 korki 42 ziele 43 kwadrat.

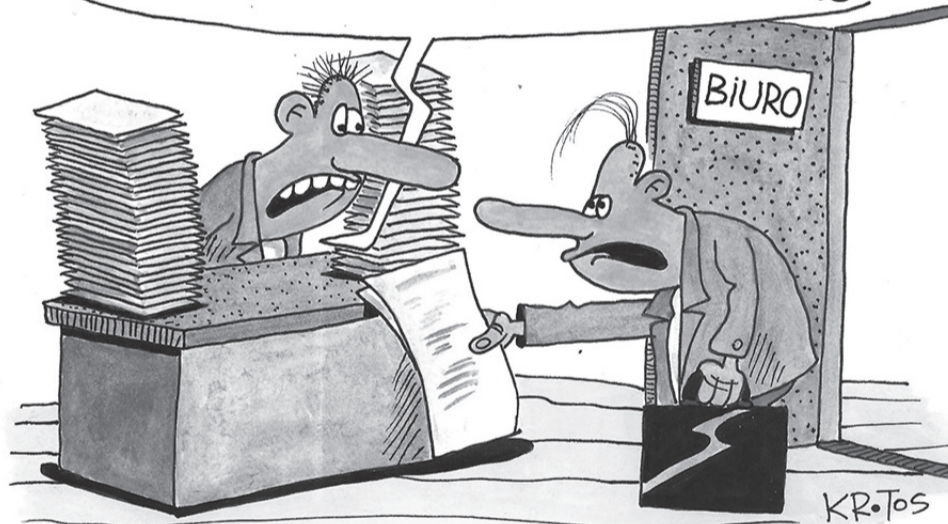
Pionowo: 1 świst 2 szmer 3 plazma 4 asysta 5 trio 9 kepi 11 terb 12 płat 15 awal 16 baki 17 kurs 19 prokurator 22 oczko 23 tlen 25 zaspas 27 tors 29 lak 31 odraza 32 trener 34 szpik 37 zwid 38 pula 40 ket.

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au

Krotos - rysunek satyryczny

CODZIENNIE MÓWIĘ PANU, ŻEBY PAN PRZYSZEDŁ JUTRO, A PAN ZAWSZE PRZYCHODZI DZISIAJ...



KSIAŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Przyślij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z Tygodnikiem Polskim to naprawdę bardzo dobry interes!

ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz - adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950 Free Consultation
- Beata Bronowicka, polski adwokat i mediator w Australii mob. + 61 0415 669 819 email: bronowickalawyer@gmail.com
- Radek Dajer. Polski prawnik w Melbourne. Mówi po polsku i angielsku Tel. 0444 526 145. Email - radek@prolawyers.com.au. Strona internetowa - www.prolawyers.com.au

AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczyci henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

AIR CONDITIONING - KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Free quotation. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

BUDOWNICTWO

- Firma budowlana ellari HOMES. Mówimy po polsku. Damian Kot mob. 0477528741

DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny - dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny - 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

ELEKTRYCY

- Wszystkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja, free quotation. REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset video, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

MUZEJA/ARCHIWA

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

NOCLEGI

- Hobart - Dom Polski w Hobart, 22-24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

SKLEPY

- Bałtyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9369 4739

ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) - śluby w języku polskim i angielskim - Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

TŁUMACZE

- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certific. NAATI Irena tel. 0420 605 511

USŁUGI OGRODOWE

- Scinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek: 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine - Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771



Mam Teatr w Melbourne 2024

Marzanna Graff i Aleksander Mikołajczak

Mam Teatr w Albion

Znany widowni australijskiej autorski teatr o nazwie „Mam Teatr” odbywa kolejne tournée po naszym kraju, w trakcie którego odwiedził Adelajdę, Melbourne i Sydney, a w następnym etapie wystąpi w Perth. Ich tegoroczny repertuar to komedie: „Czas na miłość” i „Dżunio” oraz bajka nie tylko dla dzieci, zatytułowana „Zamieszanie”.

Podczas ich pobytu w Melbourne obejrzałem w Klubie Polskim Albion jednoaktówkę „Dżunio”, czyli komedię prawie kryminalną, której scenariusz napisała aktorka teatru, Marzanna Graff.



Sammer Bartczak, Marzanna Graff, Aleksander Mikołajczak

siada Małgorzata interpretuje obserwowane epizody jako niepodważalną prawdę, co w konsekwencji umożliwia jej postawienie przysłowiowej kropki nad „i”, czyli na odkrycie prawdziwego oblicza pana z sąsiedniego balkonu. A przecież prawo Murphiego mówi, że to co jest najbardziej oczywiste okaże się źródłem błędu...

Małgorzata boryka się z dodatkowym problemem. Z rezygnacją - ale nie bez przykrości - znosi aluzje dotyczące jej wieku. Sprawiają one wrażenie niezamierzonych, będących efektem braku taktu i języka szybszego niż myśl, tyle że nietakt ten wydaje się być wspólną cechą wszystkich osób, z którymi Małgorzata się kontaktuje. Czyżby naprawdę wyglądała już na tak starą? Przecież jest młoda duchem, a demonstrując Oli Szafirek (Sammer Bartczak) swoją sprawność fizyczną udowodni, że ciałem również. Nawet za cenę zadyszki...

Pomimo nieobecności na scenie, przyjaciółka Małgorzaty, Kasia, jest bardzo widoczna, a to za sprawą znakomicie skonstruowanych i do perfekcji wykonanych sekwencji rozmowy telefonicznej pomiędzy paniami. Rozmowy te doskonale oddają tok rozumowania i stan emocjonalny Małgorzaty, pozwalają widzowi zapoznać się z Kasią oraz potęgują dynamikę akcji.

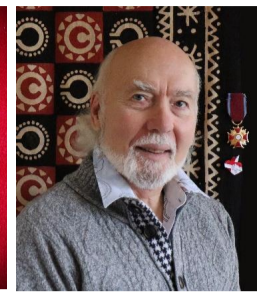
Świetna gra aktorska oraz znakomity kontakt aktorów z widownią, w połączeniu z płynną i trzymającą w napięciu akcją, dynamiczną choreografią, przyjemną, utrzymaną w pastelowych kolorach scenografią oraz doskonałą synchronizacją efektów dźwiękowych (Tomasz Bartczak) złożyły się na wspa-



Główną postacią przedstawienia jest pani o imieniu Małgorzata (Marzanna Graff), mieszkająca na dziewiątym piętrze apartamentowca. Do sąsiedniego mieszkania wprowadza się nowy lokator (Aleksander Mikołajczak), którego Małgorzata wita z życzliwością oraz nadzieją na dobrosąsiedzkie stosunki. Jej sąsiad, z którym spotyka się tylko przy okazji, gdy oboje przebywają na swoich balkonach, nie chce udzielać żadnych informacji na swój temat. Sprawia wrażenie sympatycznego, bardzo opanowanego dżentelmena, ale jest równocześnie asertywny. Przedstawił się jako Tomasz, jednak z przypadkowo podsłuchanej rozmowy telefonicznej Małgorzata dowiaduje się, że tak naprawdę znany jest jako Dżunio.

Małgorzatę intryguje, że nowy lokator niechętnie mówi o sobie i swoim życiu. Chciałaby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Stopniowo, z osoby ciekawej informacji o swoim sąsiedzie, przeobraża się ona w osobę ciekawską, dopuszczając się wścibstwa i podejrzliwości. Podglądając i podsłuchując są-

Niezwykłe spotkanie!



Polskie Sanktuarium Maryjne w Essendon zaprasza serdecznie na spotkanie z aktorem, reżyserem, dziennikarzem, autorem książek o teatrze **Andrzejem Siedleckim** i Japonką, autorką książki *Feniks Środkowej Europy-tysiącletnia historia niezłomnej Polski* **Riho Okagami - Siedlecką**.



W atrakcyjnym programie pokaz nagrodzonego filmu na Festiwalu „Losy Polaków” pt: **„Matejko. Przypominać Polskę”**, wiersze A. Mickiewicza, K.K. Baczyńskiego, J. Tuwima, Lechonia, T. Różewicza, Z. Herberta, I. K. Gałczyńskiego i A. Gawrońskiego, relaksujący film **„Ogrody i świątynie japońskie”** oraz rozmowa z publicznością.

Serdecznie zapraszamy 3 marca na godz. 11.30 do Sanktuarium w Essendon, 8 Aberfeldie Street!

Wstęp: wolne datki na pomoc ubogim dzieciom w krajach afrykańskich.



Ostatni w tym sezonie spektakl w Melbourne, pożegnalne zdjęcie z publicznością w Albion

niały spektakl, nagrodzony przez widownię zasłużonymi brawami.

No dobrze - spyta ktoś - ale co z tym Dżunio? Kim jest? Czym się zajmuje? Z kim utrzymuje kontakty? Lista nurtujących pytań jest długa, ale powiedzmy

sobie szczerze: te pytania dotyczą jego prywatnego życia, więc czy naprawdę musimy wiedzieć?

Andrzej Grocholski
Fot. W. Kozłowski